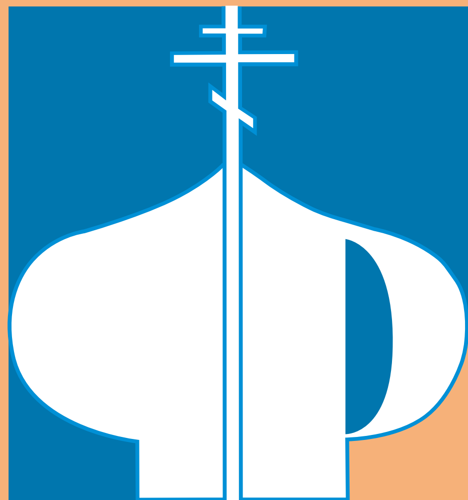
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Wiślica. Tajemnica chrzcielnej misy
- Mikołaj Hajduk. Żyje we wspomnieniach
- W Ornecie. 65 lat parafii
- O świętym Janie z Szanghaju i San Francisco

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (337) lipiec 2013 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

ŚWIĘTOWALIŚMY JUBILEUSZ 1150-LECIA MISJI ŚWIĘTYCH BRACI CYRYLA I METODEGO. 1 CZERWCA METROPOLITA CERKWI W POLSCE SAWA WYŚWIĘCIŁ PAMIĄTKOWĄ TABLICĘ.

WIĘCEJ NA STRONACH 2-11

Fot. Piotr Falkowski

W numerze

Władyka Sawa z uczniami szkoły im. św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku



Zmienili oblicze narodów słowiańskich

To była udana konferencja, starannie przygotowana i równie starannie przeprowadzona. Ciekawa. Wniosła wiele treści. Odbywała się w sali po brzegi wypełnionej słuchaczami. Zorganizowało ją Bractwo św.św. Cyryla i Metodego przy współpracy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, pod honorowym patronatem metropolity Sawy. Odbywała się 31 maja i 1 czerwca w Warszawie w Centrum Kultury Prawosławnej (CKP). Poświęcona była 1150-leciu misji Świętych Braci Cyryla i Metodego.

Konferencję otworzyła Liturgia i molebien, służone w cerkwi, znajdującej się w budynku CKP oraz koncert cerkiewnych śpiewów w wykonaniu chóru seminarzystów i studentów warszawskich prawosławnych szkół teologicznych pod dyrekcją prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.

– Święci Bracia Cyryl i Metody zmienili oblicze narodów słowiańskich – po wyrażeniu podziękowania organizatorom konferencji mówił metropolita **Sawa**. – I dziś ich dzieło przynosi obfite plony. Ich trud podsumował: – Dzięki misji Świętych Braci Słowianie otrzymali możliwość przyjęcia chrześcijaństwa w swoim języku, czyniąc je swoją wiarą. Narody słowiańskie weszły w krąg wschodniej Cerkwi, dochodząc później do samodzielności. Dzięki ich misji pojawiło się słowiańskie piśmiennictwo i kultura, która przez wieki jednoczyła narody słowiańskie.

O spuściźnie świętych Cyryla i Metodego hierarcha mówił, że jest dzisiaj naszą strawą duchową, którą powinny się karmić i następne pokolenia.

I dodał wyraźnie: – Proszę walczyć o zachowanie języka słowiańskiego. Mocno! Potem, odpowiadając na pytania, powiedział: – Język słowiański na ziemiach słowiańskich jest najlepszym językiem liturgicznym. U nas w Polsce jest to język w życiu Cerkwi wygodny i praktyczny. Gdyby wszyscy wierni

Tablicę wyświęcono



1 czerwca została odsłonięta i wyświęcona tablica, upamiętniająca misję św.św. Cyryla i Metodego w 1150 rocznicę jej rozpoczęcia. Znalazła ona miejsce na budynku Centrum Kultury Prawosławnej przy ul. św.św. Cyryla i Metodego w Warszawie, znajdującym się obok katedralnego soboru.

Metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, który tablicę wyświęcił, powiedział, że jest ona ważnym akcentem obchodów rocznicy misji.

Tablica powstała z inicjatywy Fundacji Ostrogskiego, która niemal w połowie pokryła jej koszty.

Największe wsparcie finansowe przyszło ze strony uczestników VII Biesiady z Księciem, zorganizowanej 1 marca tego roku przez Fundację im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Autorem projektu tablicy jest **Wieczysław Szum**. Jej mosiężny odlew wykonano w pracowni **Janusza Tałucia**. **(ar)**

w Polsce byli Polakami, wtedy moglibyśmy rozmawiać o wprowadzeniu do liturgii języka polskiego. Ale my jesteśmy Białorusinami, Ukraińcami, Rosjanami, Serbami, Bułgarami, Macedończykami, Polakami. Język łączy nas wszystkich. Cerkiewnosłowiański jest naszym wielkim skarbem. Język polski nie jest na tyle bogaty, by oddać sens cerkiewnosłowiańskich tekstów. Ci więc, którzy domagają się wprowadzenia polskiego jako liturgicznego, *nie znajut, czto goworiat*.

Konferencja stała się próbą porządkowania i uzupełniania dotychczasowej wiedzy na temat misji Świętych Braci. Dzieła tego dokonywali były metropolita Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof**, prof. **Antoni Mironowicz**, o. dr **Doroteusz Sawicki**, prof. **Andrzej Łapko**, o. dr **Artur Aleksiejuk**. Inne referaty – profesorów **Aleksego Osipowa** z Moskwy i **Mariosa Begzosa** z Aten – tylko w części dotykały problemu misji.

ŚLADY MISJI

Jak daleko w głąb Polski dotarła misja Świętych Braci, jak długo trwała i jakie były jej skutki?

O tym mówił o. Doroteusz Sawicki. Objęła ona na pewno tereny, które dziś nazywamy Małopolską, docierając nawet na Mazowsze, aż po Płock i do Poznania. Pozostawiła po sobie ślady w architekturze, ale tylko w postaci fundamentów z IX czy X wieku. Żadna z rotundowych świątyń, tak charakterystycznych dla czasów misji cyrylometodiańskiej, nie ostała się na ziemiach polskich. Czas je zniszczył?

Raczej ludzie. Czas nie jest bowiem tak złowrogi dla świątyń, jak ludzie. Spójrzmy choćby na niewielki skrawek chrześcijańskiego świata, Gruzję. Tam do dziś zachowały się cerkwie z V wieku – Bolnisi, Urbnisi, z VI – Ninocmindi, czy z VII – Ancischati. Można powiedzieć – ale tam je z kamienia wznoszono. A u nas? Odkryta niedawno przez archeolog, prof. **Hannę Kóčko-Krenz**, na Ostrowie Tumskim w Poznaniu świątynia była budowana z głazów ciosanych na płasko, a jej ściany były na metr grube, łączone zaprawą gipsową. Określa się ją jako przedromańską. Wzniesiona była nie później niż w X wieku. Pozostały z niej tylko fundamenty. Była małą, ale solidną budowlą.

Gdzie odnaleziono fundamenty słowiańskich cerkwi? Między innymi w Krakowie na Wawelu dwie rotundy, pochodzące z pierwszej połowy X wieku oraz fundamenty świątyni w kształcie greckiego krzyża pod kościołem św. Salwatora, pochodzące XI wieku. Świątynia w kształcie greckiego krzyża została zbudowana na gruzach metodiańskiej rotundy z X wieku, na której zachowały się jeszcze cyrylickie inskrypcje. Fundamenty słowiańskich rotund odnaleziono także w Przemyślu, Wiślicy Sandomierzu, Płocku, na Ostrowie Lednickim, w wielkopolskim Gieczu. We Wrocławiu na Ostrowie Tumskim odkryto dwie budowle sakralne sięgające X wieku. Jedna z nich, wspaniale zakonserwowana i wyremontowana za unijne pieniądze – jak określił Antoni Mironowicz – znajduje się w podziemiach katedry łacińskiej pod jej częścią ołtarzową.

Antoni Mironowicz: – Mamy około czterdziestu udokumentowanych rotund, pochodzących z końca X i początku XI wieku, znajdujących się na ziemiach polskich, myślę że tyle samo, ile jest ich w rejestrze na terenach historycznej Wielkiej Morawy, będącej centrum cyrylometodiańskiej misji. Kościołów łacińskich z tego okresu mamy mniej więcej dziesięć razy mniej.

Dlaczego dotrwały do naszych czasów tylko fundamenty? Obrządek cyrylometodiański i jego świątynie musiał spotkać jakiś kataklizm. Spotkał. To proces, który z trudem, przez wiele lat, rekonstruują badacze. Przypomnijmy więc jeszcze choć w zarysie koleje cyrylometodiańskiej misji.

CYRYL, METODY I ROŚCISŁAW

Te trzy postacie zadecydowały o powodzeniu misji chrystianizacyjnej wśród Słowian – w swym dojrzałym życiu mnich, biskup i książę. Pierwszy w życiu świeckim miał na imię

Prof. Antoni Mironowicz

Obok: Władyka Krzysztof przekazał Bractwu św.św. Cyryla i Metodego, na ręce jego przewodniczącego, prof. Andrzeja Łapko, ikonę św. Ludmiły i książkę o św. Gorazdzie

Michał, drugi Konstantyn. Urodzili się we wschodniorzymskich Salonikach. Konstantyn był najmłodszym z siedmiorga rodzeństwa. Urodził się w 827 roku, Michał w 815. Michał przygotowywał się do posady w wyższej administracji państwowej. Objął dowództwo w wojsku. Ale szybko służbę w wojsku zamienił na żywot mnicha z imieniem Metody w jednym z monasterów na górze Olimp w Bitynii, niedaleko Konstantynopola.

Konstantyn umiłował nauki. Gdy miał czternaście lat, znał na pamięć wiele dzieł Ojców Kościoła – o czym wspominał o. Doroteusz Sawicki. Studiował wiele dziedzin na stołecznym uniwersytecie. Był jednym z najlepszych absolwentów. Biegle władał – co było niezmiernie istotne w przyszłej misji – słowiańskim, syryjskim, hebrajskim, samarytańskim, arabskim, tureckim i łaciną, nie wspominając o rodzimej grece. Objął stanowisko bibliotekarza patriarchy Konstantynopola Focjusza i profesora filozofii na stołecznym uniwersytecie, stąd przydomek Filozof.

Rościsław, książę Wielkiej Morawy, czuł się zagrożony. Na obrzeżach jego młodego jeszcze państwa rodziły się silne Niemcy, wyrastające wraz z Francją i Włochami na gruzach rozpadającego się w połowie ósmego wieku Imperium Karolińskiego. Niemcy chciały w środkowej Europie panować politycznie i religijnie. Podbijały narody słowiańskie, choćby między Odrą a Łabą. Używały miecza. I krzyża. Mówiły, że w ten sposób niosą światło Ewangelii, po łacinie.

Rościsław bał się niemieckiej hegemonii i tym samym niemieckiej ewangelizacji. Wielka Morawa chciała utrzymać swoją niezależność i znaczenie. Współpracowała już z sąsiednią Panonią i oddziaływała na Małopolskę. Szansę ucieczki przed germanizacją widział Rościsław w Konstantynopolu. Do niego więc w 862 roku wysłał swoje poselstwo. Cesarza wschodniorzymskiego Michała prosił o wsparcie polityczne, patriarchę Focjusza o nauczycieli, którzy by zorganizowali na Morawach Cerkiew. W liście posłanym do Konstantynopola Rościsław pisał (cytat przytoczył o. Doroteusz Sawicki): „Jesteśmy Słowianami, ludźmi prostymi. Nasz naród odrzucił pogaństwo i otacza czcią prawo chrześcijańskie, lecz brakuje nam nauczyciela, który przekazałby nam prawdziwą wiarę w naszym języku. Prawdopodobnie również inne narody zachcą podążać za naszym przykładem”.

Z Konstantynopola wyruszyła na Wielką Morawę misja. Kierowanie



nią powierzono Konstantynowi – Cyrylowi. Wśród misjonarzy był i jego brat Metody.

Misjonarzy uroczyście spotkał w 863 roku w Mikulczycach, dziś w południowo-wschodnich Czechach, tuż przy słowackiej granicy, książę Rościsław. Misjonarze nie przyszli na Morawę z pustymi rękoma. Największym darem, jaki tu przynieśli, był stworzony przez św. Cyryla alfabet, zwany głagolicą. Korzystając z niego przetłumaczyli już część Nowego Testamentu, niektóre księgi liturgiczne i pisma patrystyczne.

W Welehradzie utworzono szkołę. Uczono w niej dzieci alfabetu słowiańskiego, przekazywano wiedzę teologiczną. Najzdolniejszych przygotowywano do posługi kapłańskiej. Organizowano skryptoria. W nich przepisywano słowiańskie księgi. Ewangelizacja szybko obejmowała mieszkańców Wielkiej Morawy i wykraczała poza jej granice.

KONSTANTYNOPOL CZY RZYM?

Postawiono problem – dlaczego Święci Bracia wybrali się po pięciu latach misji na Morawach do Rzymu, a nie Konstantynopola? Zachodni historycy wyznaczają im prostą drogę – do Rzymu. Tymczasem – jak można było usłyszeć podczas warszawskiej konferencji, Bracia, ze swoimi już słowiańskimi wybranymi uczniami, udali się do Konstantynopola, gdzie miało nastąpić ich wyświęcenie na duchownych. Po drodze dowiedzieli się o niepokojach na Bałkanach i zrezygnowali z dalszej podróży do Konstantynopola. Poza tym, gdy byli w Wenecji, papież Mikołaj I, wrogo nastawiony wobec patriarchy Focjusza, wzywał ich swoim listem do stawienia się w Rzymie. Zanim dotarli do Rzymu, Mikołaj I zmarł i powitał ich nowy papież, Hadrian II. Hadrian II wprawdzie przychylnie odniósł się do słowiańskich ksiąg liturgicznych, ale przez dwa lata przytrzymywał Braci w Rzymie. Dlaczego? Bracia prosili papieża o utworzenie biskupstwa dla

FILM O MISJI ŚWIĘTYCH BRACI

Czeski państwowy kanał telewizji wyprodukował dwugodzinny film o misji Świętych Braci Cyryla i Metodego na Morawach. W filmie grają aktorzy w scenerii przypominającej realia dziewiątego wieku. Nad filmem, pod kierunkiem reżysera **Nikołajewa**, ekipa pracowała dwa lata. Stałym konsultantem pozostawał duchowny Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji. Twórcy filmu starali się maksymalnie przybliżyć do realiów tamtej epoki.

– To dar Boży – mówi były metropolita Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof** – że mogliśmy śledzić rozwój akcji tego filmu, wyraźnie w nim zaznaczając nasz pogląd na wydarzenia tamtej epoki.

Premiera filmu odbyła się w Pradze 31 maja.

Władyka Krzysztof zaproponował zorganizowanie polskiej premiery tego filmu. Najlepiej, sądzę, by film został przetłumaczony na polski i stał się „lekturą” dla naszych uczniów na lekcjach religii.



Słowian, a papież bał się protestów przeciw takiemu biskupstwu ze strony niemieckich hierarchów.

Cyryl zmarł w Rzymie 14 lutego 869 roku, mając 42 lata. I tam został pochowany. Na szczęście papież pozwolił Metodemu wrócić na Morawy i kontynuować dzieło. Ostatecznie, na skutek zdecydowanego żądania książąt Moraw i Panonii, papież podniósł Metodego do godności biskupiej.

Metody rozwinął szeroką misję. Wzburzyła ona niemieckich duchownych i biskupów. Ci, rzec można, zwabili do siebie Metodego i uwięzili go na 2,5 roku. Trzeba było zabiegów i zmiany układu sił politycznych, by Niemcy wypuścili Metodego.

Nieszczęściem Metodego stało się wyświęcenie przez papieża Niemca Wichinga na biskupa nowej morawskiej stolicy – Nitry. Wiching, główny przeciwnik dzieła Świętych Braci, oskarżał Metodego przed papieżem i na książęcym dworze i niszczył owoce jego misji. W związku z tym papież żądał przybycia Metodego do Rzymu. Biskup Słowian tym razem papieża nie usłuchał.

Udał się do Konstantynopola. Tam przyjęto go z honorami. Co ważne, razem z nim przybyło kilku uczniów Metodego. Zatrzymali się w Cargrodzie, by dalej tłumaczyć święte księgi i przygotowywać wśród Greków misjonarzy, którzy by poszli do nieochrzczonych jeszcze słowiańskich narodów.

Metody zmarł 6 kwietnia 885 roku. Pozostawił po sobie zręby cerkiewnej struktury. I wiele tłumaczeń z greki na słowiański – nie tylko Pisma Świętego, kilkunastu dzieł patrystycznych, „cały porządek liturgiczny", o czym wspomina żywot Świętych Braci, ale i przetłumaczone prawo kanoniczne, niezbędne do organizacji cerkiewnego życia – mówił o. Doroteusz Sawicki.

Na swego następcę Metody wyznaczył Gorazda z Wielkiej Morawy. I choć Gorazd działał energicznie, to Wiching udał się do Rzymu i uzyskał od papieża Stefana V przywilej zarządzania Kościołem Moraw. Gorazda wezwano do Rzymu. Nie stawił się tam. Bał się. Na uczniów świętego Metodego spadły prześladowania. Aresztowano około dwustu słowiańskich duchownych. Wielu uciekło z Moraw, do Bułgarii, Serbii, Macedonii, Czech, Polski, a nawet na Ruś. Tam znajdywali zwolenników i naśladowców.

Wielka Morawa traci niepodległość w 907 roku. Upada pod najazdem pogańskich wtedy Węgrów. Jeszcze dziś Słowacy, którzy chyba najbardziej ze wszystkich narodów czują się spadkobiercami Wielkiej Morawy, żywią żal do Węgrów z powodu tamtego kataklizmu z 907 roku.

W INNYM MIEJSCU

Wydarzenia roku 907 sprzyjały, według Mironowicza, dynamicznej chrystianizacji południowych ziem Polski. Uczniowie Świętych Braci uciekali. Do Polski było im blisko. Dlatego pierwsza połowa X wieku to według prof. Mironowicza apogeum rozwoju metodiańskiego ruchu na ziemiach polskich. Około 970 roku była już na tych ziemiach uruchomiona cała struktura biskupstw – w Krakowie, Sandomierzu, Wiślicy, Wrocławiu...

Ślub Mieszka I z czeską księżniczką Dobrawą – nad jego zagadkowością zastanawiał się profesor.

– Czy to możliwe, by chrześcijańska księżniczka wychodziła za mąż za poganina, który dopiero w 966 roku przyjął chrzest w obrządku łacińskim?



Podczas konferencji prof. Aleksiej Osipow (pierwszy z lewej) otrzymał z rąk Eugeniusza Czykwina i Anny Radziukiewicz dyplom i medal Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przynawany za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia.



O.o. Doroteusz Sawicki i Artur Aleksiejuk



A może wyszła za chrześcijanina, tyle że innego niż łaciński obrządku? Są hipotezy, że Mieszko był ochrzczony w obrządku cyrylometodiańskim.

Profesor zastanawiał się – i podobne pytanie stawiała prof. **Maria Janion** w swojej „Niesamowitej Słowiańszczyźnie" – nad przyczyną i istotą „reakcji pogańskiej" na Mazowszu z lat 30 i 40. XI wieku – tak została ona nazwana w literaturze. Niszczono wtedy katedry biskupie, kościoły. Większość badaczy pisze, że był to bunt pogan przeciw chrześcijanom. Ale na czele tej reakcji stał Masław, cześnik dworu Mieszka II. Według Mironowicza, tak poważnej funkcji nie mógł pełnić wówczas poganin, jedynie chrześcijanin. Innej logiki w tym buncie nie znajdziesz, poza walką dwóch obrządków – słowiańskiego i łacińskiego – podsumował mówca.

Za dowody istnienia obrządku cyrylometodiańskiego w naszym kraju profesor uznał żywy kult od X wieku w Polsce św. Gorazda, obecność w staropolszczyźnie terminologii cerkiewnej, a szczególnie to, że patronami Polski do 1923 roku byli Cyryl i Metody, co świadczyłoby o głębokim ukorzenieniu ich misji w polskiej świadomości. Potem zostali oni wycofani z oficjalnego patronowania Polsce.

Za dowód na istnienie słowiańskiego obrządku w Polsce mówca uznał także... koronowanie Bolesława Chrobrego w 1025 roku przez papieża. Najstarsza kronika Galla Anonima, pochodząca z początku XII wieku, podaje, że za czasów Bolesława Chrobrego było dwóch metropolitów. Musiały więc być dwa obrządki.

Bolesław Chrobry był zdecydowanym przeciwnikiem obrządku słowiańskiego. Kronikarz czeski Kosmas wspomina o prześladowaniu chrześcijan w Polsce, które miało miejsce w 1022 roku. Wkrótce, w 1025 roku, Bolesław dostaje koronę od papieża. – Logiki w tym nie ma – komentuje mówca – chyba że Bolesław prześladuje chrześcijan w obrządku innym niż łaciński.

– Powodzenie misji Świętych Braci było ogromne – to jeszcze prof. Mironowicz. – Jej zasięgu i oddziaływania nie da się porównać ani z misją bawarską, ani żadną inną próbą, podejmowaną w Europie. Tamte dotyczyły wąskich kręgów w porównaniu z tą, która objęła gdzieś połowę kontynentu. Użycie języka słowiańskiego jako liturgicznego spowodowało ogromny sukces ewangelizacyjny.

ZŁOTA LINIA

Metropolita Krzysztof mówił o złotej linii bizantyńskiej tradycji, zaszczepionej przez świętych Cyryla i Metodego, nieustannie obecnej na Ziemiach Czeskich i Słowacji, choć mocno prześladowanej, kiedy dochodziło nie tylko do burzenia świątyń, ale i masowego palenia cyrylickich ksiąg. Więcej miejsca poświęcił hierarcha bardzo ciekawemu procesowi odżywania metodiańskiej tradycji po 250 latach prześladowań, jakie zaczęło się w połowie XIV wieku i gdyby nie upadek Konstantynopola w połowie wieku następnego, być może dziś o naszych południowych sąsiadach mówilibyśmy jako o prawosławnych krajach. Duchowa wschodniochrześcijańska matryca, zaszczepiona im w IX i X wieku, przebijała się jak trawa przez asfalt. Przy Karolu IV (most jego imienia prowadzi na praskie Hradczany) papież Kliment VI wydał bullę, w której pozwolił wykorzystywać słowiański w liturgii, ale tylko w jednym miejscu. – W bulli wspomina się – mówił władyka – że w Czechach jest dużo schizmatyków, czyli prawosławnych, którzy nie życzą sobie przyjmować Ewangelii w języku łacińskim.

Potem dochodzi do ruchu Jana Husa, którego praski współpracownik Hieronim przyjął prawosławie, a następnie mniszy *postrig*. Hieronim stał się męczennikiem. Husyci podjęli odważny krok. Postanowili oderwać się od Rzymu i przyłączyć do Konstantynopola. Nad Bosfor udała się czeska delegacja. Na jej czele stanął Anglik, mieszkający w Czechach Peter. Peter stał się uczniem przyszłego patriarchy Konstantynopola Genadiusza Scholariosa, przyjął prawosławie, święcenia mnisze i chirotonię. Otrzymał imię Konstantyn.

W praskim archiwum zachowała się *gramota*, świadcząca o rozmowach między husytami a Konstantynopolem.

W tej *gramocie* patriarcha potwierdza prawowierność husyckiego ruchu. Husycki ruch nie miał jednak szans powodzenia po upadku Konstantynopola, tym bardziej że jego założyciel, Jan Hus, został spalony na stosie już w 6 lipca 1415 roku w Konstancji. Ten duchowny, profesor praskiego uniwersytetu, był twórcą czeskiego języka literackiego, który w piętnastym wieku stał się najbardziej rozwiniętym językiem słowiańskim, wzorem dla literackiego polskiego.

Metropolita podarował Bractwu św.św. Cyryla i Metodego, na ręce prof. Andrzeja Łapki, ikonę św. męczennicy księżniczki Ludmiły, którą ochrzcił Metody, oraz książkę o św. Gorazdzie.

Organizacyjny wysiłek Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, jego przewodniczącego Andrzeja Łapki, a szczególnie przewodniczącego warszawskiego oddziału, Archonta Wielkiego **Bazylego Piwnika**, także współfinansującego wydarzenie, przyniósł plon. Wielu ludziom przypomniał o doniosłości dzieła patronów tego cerkiewnego stowarzyszenia.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Budynek CKP,
ikonostas, dar patriarchy Kiryła, i muzeum



Centrum kultury prawosławnej zaprasza

Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie przy ul. św.św. Cyryla i Metodego tętni niemal od roku pełnią życia.

Cerkiew św.św. Cyryla i Metodego, znajdująca się na jego drugim piętrze, z pięknym ikonostasem, ufundowanym przez patriarchę rosyjskiej Cerkwi **Kiryła**, jest otwarta codziennie.

Dom jest ośrodkiem kultury. Znalazło w niej miejsce cerkiewne muzeum, jeszcze nie otwarte, ale już pokazujące księgi, szaty liturgiczne, dokumenty, fotografie. Jest tu biblioteka i czytelnia oraz sala spotkań, w której są organizowane wykłady, prezentacje, wernisaże.



Dom jest też hotelem. W jednym czasie może tu przenocować dwadzieścia osób – w czterech apartamentach i sześciu pokojach jedno-, dwu- i trzyosobowych, ciesząc się przyjaznymi cenami.

Goście mogą korzystać ze stołówki z bardzo smacznymi posiłkami, przygotowywanymi przez matuszkę **Łucję Grygoruk**. Stołówka jest zdolna pomieścić nawet 120 gości.

Z domu korzystają studenci, dla których przygotowano 40 miejsc, na oddzielnych piętrach dla studentów i studentek. „Studenckie" piętra mają dodatkowo swoje kuchnie.

Po budynku oprowadza mnie ekonom CKP, **Piotr Falkowski**. Otwiera pokoje gościnne – schludne, wygodne, dobrze wyposażone. Prowadzi do kuchni – jasnej – choć w piwnicy urządzonej, siłowni – bo i ta jest do dyspozycji studentów i gości – wraz ze stołem pingpongowym, do salki niedzielnych spotkań najmłodszych parafian, do pralni i suszarni.

Dom jest wygodny zwłaszcza dla studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Od uczelni na Miodowej dzielą go jedynie dwa przystanki tramwajowe.

Cieszy się on dużym powodzeniem wśród studentów.

Domem kieruje o. **Andrzej Lewczak**. Aktualne informacje można znaleźć na stronie www.ckp.warszawa.pl.

Odzyskanie i remont budynku, w którym po wojnie znalazła siedzibę milicja, potem policja, stało się wielkim wyzwaniem dla Cerkwi. Wyzwania podjął się metropolita **Sawa**. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Dziedzictwo Świętych Braci

„1150 lat misji świętych Cyryla i Metodego. Kulturowe i duchowe dziedzictwo misji Świętych Braci” – tak określono konferencję, która odbyła się 29 maja. Zorganizowała ją Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku we współpracy z Fundacją Księcia Konstantego Ostrogskiego i Stowarzyszeniem Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego.

– Dziedzictwo misji Świętych Braci ma wiele aspektów. To język, kultura, ale dla ludzi wierzących najważniejsze jest, że dzięki świętym otrzymaliśmy wiarę. Nasi przodkowie, a także my, możemy dostępować zbawienia – mówił, witając gości, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**.

Gość z Grecji, prof. **Marios Begzos** z Uniwersytetu Ateńskiego, mówił o chrześcijańskiej tożsamości Europy. Rozpoczął od szeroko dyskutowanej przed kilkoma laty konstytucji Unii Europejskiej i związanych z tym pytaniami, czy fundamentem Europy jest chrześcijaństwo, czy zbudowano je głównie na ideach oświeceniowych.

Pod wpływem oświeceniowej idei emancypacji odrzucono Boga Biblii, zapominając że w istocie jest On Bogiem wolności. Dzisiaj, kiedy naczelnym hasłem jest wolność, wspominanie o chrześcijańskich korzeniach Europy jest coraz delikatniejsze, szybciej już mówi się o korzeniach biblijnych – stwierdził profesor. To może być dobry kierunek ku przyszłości, bowiem nikt i nic nie zostanie skrzywdzone, jeśli zyska się świadomość biblijnej tożsamości Europy.

Przedstawiciele innych religii monoteistycznych i niereligijni humaniści mają możliwość odkrycia najlepszej strony samych siebie właśnie w deklaracji biblijnej tożsamości Europy. Ta tożsamość rozbudza w nas poczucie wolności, niezbędne do głoszenia swej wiary i staje się synonimem wolności i humanizmu.

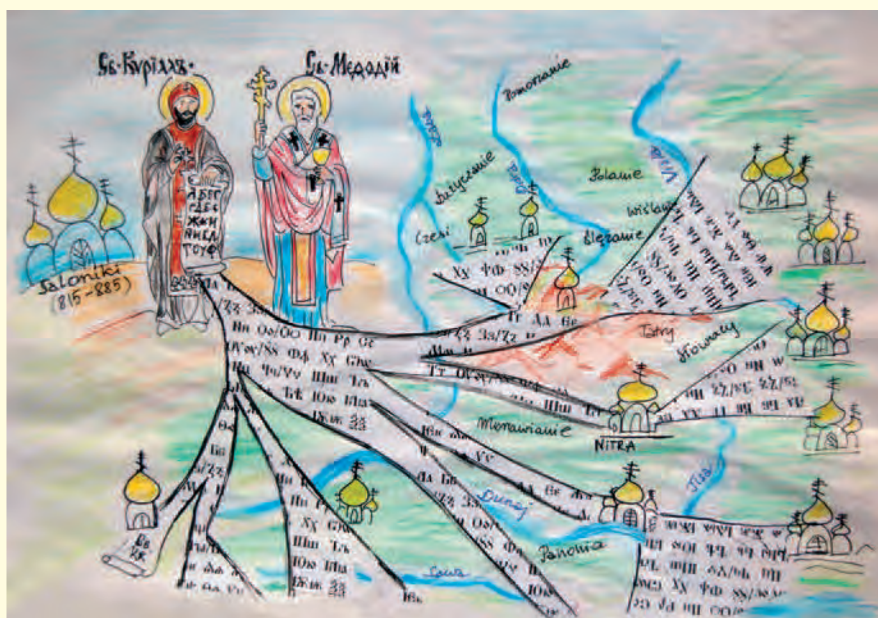
O niejednokrotnie już opisywanym na łamach PP zagadnieniu obecności śladów misji cyrylometodiańskiej na ziemiach polskich mówił prof. **Antoni Mironowicz** z Uniwersytetu w Białymstoku.

Prof. **Krzysztof Leśniewski** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, mówił o wierze, kulcie i kulturze jako istotnych elementach misyjnej działalności Świętych Braci. Choć ich dzieło związane jest z IX wiekiem, to można powiedzieć, że jest wciąż aktualne, ponieważ zachowało walor symboliczny i otwarty na przyszłość.

Usytuowane w konkretnym miejscu i czasie, stanowi grunt, z którego wywodzą się duchowe korzenie europejskiej kultury. Odnalezienie tych korzeni, rozpoznanie wyrastających z nich wartości, oznacza jednocześnie odnowienie wspólnoty duchowej i powrót do ewangelicznego posłannictwa, które dla europejskiego kontynentu, zgodnie z powołaniem człowieka, niesie moc stworzenia nowej rzeczywistości. Święci Cyryl i Metody pokazali, że człowiek jest w stanie tworzyć nowe życie, bronić prawdy i szanować wartości tam, gdzie one rzeczywiście istnieją.

Święci są przykładami takiego twórczego podejścia do przekazu wiary.





Wystawa nagrodzonych prac, z lewej praca Urszuli Kalinowskiej



Podczas otwarcia konferencji
U dołu praca Natalii Ławreszuk

Byli w stanie utożsamić się kulturowo i lingwistycznie ze społecznością, dla której głosili Ewangelię. Jednocześnie potrafili być tradycyjni i innowacyjni, wierni świętej Tradycji, a zarazem wyrozumiali wobec przekonań uwarunkowanych względami czysto ludzkimi – mówił prelegent. Aby w dzisiejszym świecie głosić Dobrą Nowinę równie skutecznie jak święci, z jednej strony trzeba być głęboko zakorzenionym w Tradycji, z drugiej mieć twórczą odwagę i otwartość wobec innych i ich potrzeb – mówił prelegent.

O procesach i wydarzeniach historycznych, które mają też wpływ na teraźniejszość mówił o. dr hab. archimandryta **Warsonofiusz**. Jego wystąpienie było poświęcone Karolowi Wielkiemu, niewykształconemu, zaborczemu frankijskiemu władcy, który kierując się własnym interesem, ingerował w sprawy Kościoła – wprowadził do nicejsko-konstantynopolitańskiego Symbolu Wiary *filioque*, by móc wschodnim Rzymianom zarzucić herezję, a tym samym wykazać wyższość nacji frankońskiej nad grecką, czyli wyższość Zachodu nad Wschodem.

Na przykładzie świętych Cyryla i Grzegorza Palamasa o prawosławiu w zetknięciu z Orientem mówił **Grzegorz Makal**.

O podejściu Słowianina, syberyjskiego metropolity Ignacego (Rimskiego-Korsakowa), do braci w wierze Greków mówił doktor teologii **Iwan Nikulin** z Seminarium Duchownego w Jekaterynburgu.

Wystąpili też filolodzy. Prof. **Lilla Citko** z Uniwersytetu w Białymstoku mówiła o *Leksykonie supraskim* z 1722 roku, który był popularnym podręcznikiem do nauki cerkiewnosłowiańskiego, i jego współczesnym faksymilowym wydaniu.

Dr **Rafał Kowalczyk** z Uniwersytetu Warszawskiego, omawiając Modlitwę Pańską, przedstawił doświadczenia nauczyciela akademickiego, nauczającego języka cerkiewnosłowiańskiego jako przedmiotu kursowego na studiach filologicznych, a **Małgorzata Kurianowicz** (Uniwersytet w Białymstoku) skupiła się na języku pierwszej drukowanej Biblii słowiańskiej.

Były też komunikaty. O. dr **Marek Ławreszuk**, kierownik Katedry Teologii Prawosławnej, scharakteryzował postaci świętych Cyryla i Metodego w świetle tekstów nabożeństw im poświęconych.

O. dr archimandryta **Andrzej**, namiestnik monasteru supraskiego, mówił o *sborniku* Retki, czyli Kodeksie Supraskim, najobszerniejszym zachowanym zabytku wczesnego piśmiennictwa słowiańskiego.

Wystąpienie o. dr. **Romana Płońskiego**, poświęcone tradycjom wydawniczym Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w latach 1924 – 2012, dotykało zagadnień polonizacji i tłumaczeń, stanowiło też ciekawy wstęp do rozważań, jakiej proweniencji kulturowej jest dziś prawosławie w Polsce.

Prezentowane wykłady ukażą się w Elpisie, periodyku Katedry Teologii Prawosławnej.

Konferencja, która zgromadziła i młodych, i uznanych już naukowców, odbywała się w sali Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku w czasie, gdy były tu prezentowane prace uczestników konkursu plastycznego „Święci Cyryl i Metody – pierwsi nauczyciele Słowian". Konkurs, na który wpłynęło 240 prac, od uczniów w wieku od 7 do 18 lat, zorganizowało Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego. To była ciekawa i adekwatna do przesłania konferencji oprawa. Wśród różnorodnych pod względem techniki prac było widać i podejście tradycyjne (prace na wzór ikony świętych), i twórcze (na przykład kolaże łączące architekturę, mapy, liternictwo). Młodzi pokazali, że dziedzictwo misji Świętych Braci nie jest im obce.

Konferencję zakończył wykład prof. **Aleksieja Osipowa** w auli Uniwersytetu w Białymstoku, który przedstawimy w najbliższym czasie.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Laureaci

Zdobywcy nagrodzonych miejsc w konkursie plastycznym „Święci Cyryl i Metody – pierwsi nauczyciele Słowian" w kategorii od siedmiu do dziewięciu lat to **Katarzyna Łopaciuk** (I miejsce), **Joanna Musiuk** i Natalia **Stokowska** (II), **Daria Malinowska** (III). W kategorii od dziesięciu do dwunastu lat zdobywcami kolejnych miejsc zostali **Piotr Malczyk** (I), **Julianna Noskowicz** (II) i **Szymon Nieścior** (III). W kategorii od trzynastu do szesnastu lat odpowiednio: **Patrycja Szyrenos**, **Marta Gryciuk** i **Marta Kaczan-Filimoniuk**. Najstarsi laureaci (od 17 do 19 lat) to **Paulina Kiprianiuk** (I) i **Martyna Szczerbakow** (II). W trzech pierwszych kategoriach, a także w kategorii szkół specjalnych, wyróżniono dwudziestu sześciu młodych plastyków.



Gratulujemy!

Misja Wschodu i Zachodu

Misja świętych braci Cyryla i Metodego pełni w historycznym procesie refleksji nad tożsamością kulturową Europy rolę niezbywalnego wzorca i zadziwiającego fenomenu. Dzieło to definiuje dokonaną wśród Słowian inkulturację chrześcijaństwa poprzez dowartościowanie lokalnych tożsamości narodowych i etnicznych – małych ojczyzn. Proces ten daleki był jednak od tendencji, które w języku współczesnej teologii określa się mianem etnofiletyzmu, błędnej teorii łączącej prawosławie z nacjonalizmem. Zgodnie z Ewangelią chrześcijaństwo ma charakter transcendentny i ponadnarodowy, by jako takie właśnie mogło dotrzeć do każdej czasoprzestrzeni i każdego narodu. Humanizm, jaki wpisany był w naturę misji cyrylo-metodiańskiej, opierał się w tym sensie na kulturotwórczym charakterze pojęcia filantropii, rozumianej jako boski atrybut umiłowania człowieczeństwa. Ta doktryna teologiczna wraz z koncepcją człowieka jako ikony Boga stała się postawą wschodniochrześcijańskiej antropologii. Dzięki tak głęboko duchowym motywacjom misje apostołów Słowian stały się w późniejszej perspektywie historycznej swoistą antytezą dla wypraw krzyżowych czy konkwisty.

Naszkicowałem styczne kulturowe we wzajemnych relacjach chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu, jakie zostały uobecnione bądź zerwane w kontekście aktywności misyjnej świętych Braci.

1. Idea misji cyrylo-metodiańskiej kreatywnie oscylowała między zglobalizowaną kulturą średniowiecza a interesami czysto narodowymi: przezwyciężywszy zarówno łaciński uniwersalizm, jak i bizantyński hellenizm, dążyła do zjednoczenia obu tych tradycji i przywrócenia między nimi właściwej równowagi. W ten sposób dwaj tesaloniczanie złamali logikę ówczesnego świata, nie poddając biblijnego Królestwa nie z tego świata (por. J 18, 36-37) instrumentalizacji politycznej.

2. Tego rodzaju dążenia syntetyczne wpisane w misję chrystianizacyjną Cyryla i Metodego były skutkiem atmosfery kulturowej, jaka w IX wieku panowała w dobie tzw. renesansu bizantyńskiego. Nie ma wątpliwości, że autorytet patriarchy Focjusza z Konstantynopola, jednego z największych intelektualistów bizantyńskich, ukształtował obu Braci nie tylko poprzez pryzmat paidei, czyli chrześcijańskiego modelu wychowania, ale także poprzez im wspólne rysy świętości życia. Focjusz wysłał Braci z relikwiami św. Klemensa do Rzymu, gdzie w 867 roku zyskali aprobatę papieża Hadriana II dla swojej posługi ewangelizacyjnej. Stary i Nowy Rzym poprzez usta św.św. Cyryla i Metodego mówił wówczas jednym głosem.

3. Prawosławny Zachód pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa pozostawał zasadniczo w pełnej sakramentalnej jedności z prawosławnym Wschodem. Z wielu względów można zaryzykować stwierdzenie, że łacińskie chrześcijaństwo było w pierwszych stuleciach jedynie przestrzenią czynnej recepcji teologii greckiej. Harmonia ta została zakłócona przez stopniowy proces kulturowej izolacji Wschodu i Zachodu, głównie na skutek podboju ziem dawnego cesarstwa zachodniorzymskiego przez Franków na przełomie V i VI wieku. Frankizacja prawosławnego Zachodu była przyczyną narastających w IX stuleciu polemik teologicznych między światem łacińskim i bizantyńskim – ślady kontrowersji wokół słynnego dodatku *Filioque*, uznanego przez Focjusza za błąd trynitologiczny, znaleźć można w panońskiej wersji Legendy o św.św. Cyrylu i Metodym. Choć cesarz bizantyński jako jedyny legalny spadkobierca tradycji romanitas uznał imperium Karolingów za uzurpację, nie powstrzymało to procesu instalowania na stolicach biskupich i opackich frankijskiej hierarchii. Proces ten oznaczał dla samej misji apostołów Słowian, jako nie realizującej strategii politycznej Franków, cofnięcie jeszcze w 885 roku aprobaty kanonicznej rzymskiego papiestwa, ekskomunikę i w konsekwencji – o czym się zapomina – proces długotrwałych, często męczeńskich, prześladowań. Po uznaniu obrządku cyrylometodiańskiego za heretycki, we wszystkich dokumentach papieskich wydających zakazy lub przywileje co do liturgicznego stosowania języka słowiańskiego imiona świętych Braci zostają pominięte. Ostatecznie na lata 1009-1046 przypada siedem pontyfikatów rzymskich ściśle realizujących politykę Franków. Finalnym efektem długotrwałego sporu była, jak wiemy, schizma między Wschodem i Zachodem z 1054 roku.

4. Pomimo tego, że trudno mówić o wiarygodności świadectwa zawartego w panońskiej wersji Legendy o św. Cyrylu i Metodym na temat „bardzo potężnego pogańskiego księcia, który zasiadał między ludami mieszkającymi nad Wisłą", do którego po misji chrystianizacyjnej na Morawach miał przybyć św. Metody, to inny materiał źródłowy dostarcza przesłanek pozwalających na sformułowanie hipotezy o tym, że polscy władcy dynastii piastowskiej utrzymywali ożywione kontakty nie tylko z dworem Ottońskim, ale także z kręgiem kultury bizantyńskiej. Według profesora Macieja Salamona uzasadnienie tego przypuszczenia mogą stanowić: po pierwsze, zapis dedykacyjny z ufundowanej przez Matyldę Szwabską *Liber officiorum*, traktujący o liturgicznym zastosowaniu języka greckiego, łacińskiego i słowiańskiego na dworze Mieszka II Lamberta; po drugie, zawarte w Pateryku Pieczerskim wzmianki o obecności bizantyńskich duchownych w najbliższym otoczeniu Bolesława Chrobrego.

5. Geniusz kultury bizantyńskiej ponownie konsumowany był szeroko na chrześcijańskim Zachodzie dopiero po zdobyciu przez Turków Konstantynopola w 1453 roku – był to paradoksalnie pozytywny historyczny moment zwrotny w rozwoju

zachodnioeuropejskiej kultury, gdzie dokonana selektywnie recepcja dziedzictwa Bizancjum zainicjowała epokę renesansu. Liturgiczny kult św. Cyryla i Metodego pozostaje jednak trwale wkomponowany jedynie w tożsamość wyznawców prawosławia. Z powodu zintensyfikowanych zabiegów Watykanu na rzecz unityzmu, w 1880 roku papież Leon XIII przerwał trwające od 995 lat przemilczenie wskazując w encyklice *Grande manus* na doniosłą rolę Braci w ewangelizacji Słowiańszczyzny, nie zajmując jednak stanowiska w sprawie drastycznych prześladowań następców Cyryla i Metodego ze strony łacińskiej. W sto lat później papież Jan Paweł II ogłosił świętych Braci patronami Europy.

Uważam, że duchowe dziedzictwo misji św.św. Cyryla i Metodego, koncentrując się wokół Boskiej Liturgii sprawowanej w języku cerkiewnosłowiańskim, było, jest i będzie instrumentem jedności prawosławnych narodów słowiańskich. Siła tej tradycji tkwi w wierze, że pierwszym imieniem ołtarza jest pokój, ponieważ każda mikropsychia, czyli małoduszność, winna być złożona na ołtarzu, zanim przywołane tam zostanie imię Boga. To trudne świadectwo świętych Braci w różnych periodach historii było podporą w martyrologii prawosławnych narodów, zwłaszcza wschodniej Słowiańszczyzny.

Słyszymy, że świat idzie z postępem i że odwoływanie się do wcześniejszych świadectw życia, nawet tych najpiękniejszych, tych heroicznych, to zwykły archeologizm. Kryterium rozwoju cywilizacyjnego ma być natomiast progres w zakresie techniki i ekonomii. Pierwsi chrześcijańscy oświeciciele Słowian ukazują nam tymczasem, że brak postępu w sferze duchowości to prawdziwy regres człowieczeństwa.

Paweł P. Wróblewski
Uniwersytet Wrocławski

Jest to tekst prelekcji wygłoszonej 23 maja 2013 roku, podczas posiedzenia Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych



Słowiańskie jubileusze

W tym roku narody wschodniosłowiańskie obchodzą dwa ważne jubileusze – 1150-lecie misji Świętych Cyryla i Metodego wśród Słowian, 1025-lecie Chrztu Rusi, z której wyodrębniły się współczesne narody Białorusi, Rosji i Ukrainy. Obie daty mają ważne znaczenie także dla wiernych naszej Cerkwi, której większość należy do tych narodów.

Chrzest Kijowian w 988 roku, podobnie jak ten akt w odniesieniu do Polan i innych europejskich narodów, zapoczątkował w historii wschodniosłowiańskich narodów nową epokę. Ruś włączona została w orbitę przeżywającej wówczas rozkwit bizantyńskiej kultury, a także krąg chrześcijańskiej cywilizacji. Św. Włodzimierz – w odróżnieniu od współczesnych mu książąt słowiańskich, w tym Mieszka I, którzy ze względu na geograficzną bliskość potężnego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego „skazani" byli na łacińskich misjonarzy – mógł wybrać religię. W staroruskich *letopisach* odnotowano kontakty kijowskiego władcy z oferującymi mu swoje religie, zamieszkującymi obszary środkowej Wołgi, zislamizowanymi Bułgarami, Chazarami, którzy przejęli judaizm czy wysłannikami papieża, przekonywującymi go do przyjęcia chrześcijaństwa w jego zachodniej tradycji. Ostatecznie książę zdecydował się przyjąć chrzest „od Greków". Znaczeniu oraz współczesnym konsekwencjom tego wyboru poświęcona była, zorganizowana przez Białoruską Akademię Nauk i Białoruski Egzarchat Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, konferencja „Chrzest Rusi w historii narodów Białorusi, Rosji i Ukrainy: wybór cywilizacji".

W czasie dwudniowych (6-7 czerwca) obrad przedstawiono ponad sto referatów. Ich autorzy reprezentowali różnorakie, poczynając od teologii, historii, poprzez pedagogikę, psychologię, do politologii i medycyny, dziedziny nauki.

W otwierającym konferencję wystąpieniu metropolita miński i słucki **Filaret** stwierdził, że Chrzest Rusi był fundamentem, na którym kształtowała się duchowo-kulturowa i narodowa identyfikacja naszych przodków.

Pawilon archeologiczny chroni fundamenty małego kościółka, przy nich (ciemna) misa chrzcielna, głębiej (jasna) gipsowa platforma
Niżej drewniany model kościółka

Specjalne posłanie do uczestników skierowali także patriarcha Moskwy i całej Rusi **Kirył**, zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu – metropolita **Włodzimierz** i prezydent Białorusi **Aleksander Łukaszenko.**

Konferencje naukowe z udziałem hierarchów i duchownych na Białorusi mają stosunkowo krótką tradycję. Pierwsza po rozpadzie Związku Radzieckiego miała miejsce w Mińsku w 1992 roku. Wówczas wśród uczestników (o czym pisze prof. **Walentina Tiepłowa** (str. 20-21) dominowała postawa niepewności i zagubienia. Po upadku komunistycznej ideologii wśród białoruskich elit zapanował swoisty historyczno-światopoglądowy chaos. Część działaczy Białoruskiego Frontu Narodowego zaczęła głosić teorie, w myśl których to unityzm winien stać się „narodową religią Białorusinów". Pojawili się, wprawdzie nieliczni, zwolennicy dokonania w białoruskiej Cerkwi, na wzór Ukrainy, *raskołu*. Próbom tym towarzyszyły działania, zmierzające do dyskredytacji Cerkwi prawosławnej, przedstawiania jej jako „narzędzia rusyfikacji". O tych działaniach mówił w swoim wystąpieniu kierujący katedrą słowiańskiej literatury Państwowego Białoruskiego Uniwersytetu prof. **Iwan Czarota**.

Po dwudziestu latach, co wynikało z wystąpień uczestników konferencji, sytuacja w sferze religijnej jest na Białorusi dużo stabilniejsza. Choć prawosławie, jako wyznanie największej części społeczeństwa, jest w wielu sferach życia – społecznej, kulturalnej, naukowej – widoczne, to jego pozycja daleka jest od tej, jaką na przykład zajmuje w Polsce Kościół rzymskokatolicki.

Reżim Aleksandra Łukaszenki bardzo dba o zapewnienie w kraju „religijnej stabilności". W przeddzień konferencji białoruska telewizja zaprezentowała obszerną informację o spotkaniu prezydenta z apostolskim nuncjuszem Białorusi, arcybiskupem **Claudio Gugerottim**. Dziękując nuncjuszowi za wsparcie w układaniu stosunków z Unią Europejską, prezydent powiedział: – Po prostu muszę podziękować za wsparcie, jakiego nam udzielacie. Nieważne, czy przyniesie to wyniki, czy też nie. Wiem jednak, że bardzo tego chcecie.

Zapewnił też, że białoruskie władze uczynią dla Kościoła katolickiego na Białorusi „wszystko co możliwe, a może nawet, co niemożliwe".

W ciągu ostatnich dwudziestu lat – stwierdził Łukaszenko – liczba parafii katolickich na Białorusi zwiększyła się czterokrotnie, a państwo przekazało katolikom około trzystu budynków i pomaga im w restauracji starych kościołów. Zapewnił też, że jego kraj jest zawsze gotów z ogromnym zadowoleniem przyjąć przywódców watykańskich i poprosił o przekazanie papieżowi Franciszkowi „najlepszych życzeń nie tylko od białoruskich katolików, ale od Białorusinów w ogóle". Łukaszenko oficjalne zaprosił papieża do odwiedzenia Białorusi podczas swej wizyty w Watykanie w kwietniu 2009 roku. W zeszłym roku wyraził nadzieję, że już niedługo dojdzie do wizyty papieża.

– Myślę, że niedaleki jest dzień, gdy papież będzie mógł spotkać się ze swoimi zwolennikami na Białorusi. Z chęcią go powitamy – powiedział Łukaszenko na spotkaniu z nuncjuszem papieskim.

W czasie konferencji zaprezentowano także kilka referatów, ukazujących rolę Kościoła rzymskokatolickiego w historii i współczesności Białorusi.

W przyjętym na zakończenie konferencji oświadczeniu uczestnicy stwierdzili: – Jesteśmy przekonani, że w jedności wiary i dobrych uczynkach, odwołując się do osiągnięć nauki i najlepszych duchowo-kulturowych tradycji – możliwe jest pokonanie ludzkiej niedoskonałości. Każdy chrześcijanin, sługa Cerkwi, przedstawiciel świata polityki, organizacji społecznych i korporacji naukowych, powinien każdego dnia podejmować działania służące zachowaniu naszej cywilizacyjnej tożsamości, obronie nieprzemijających wartości prawosławnej humanitarnej przestrzeni.

Eugeniusz Czykwin

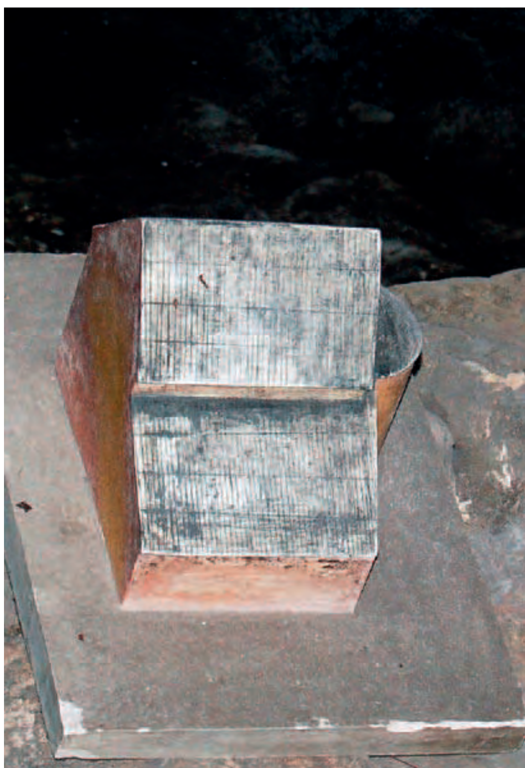
Tajemnica chrzcielnej misy

Wiślica jest liczącą około czterystu mieszkańców wsią w województwie świętokrzyskim, sześćdziesiąt kilometrów od Krakowa, kilkanaście od Buska Zdroju. Nie wygląda jednak jak wieś. Gęsto skupione murowane domy, dwa rynki z wychodzącymi z nich ulicami, potężna, górująca nad wszystkim średniowieczna świątynia od razu uświadamiają, że jesteśmy w mieście. Mieście, które utraciło swoją wielkość, w wymiarze materialnym i symbolicznym. Zrujnował je szwedzki potop, odsunięcie się szlaków handlowych, w końcu ominęła je linia kolejowa. Tylko cienie przeszłości pozostały wielkie. Są cenne także dla wyznawców prawosławia.

Tożsamość prawosławnych w Polsce niejedno ma źródło. Szukać go trzeba na wschodzie, w tradycji ruskiej, i na południu, w bałkańskiej. Z południa przywędrowali na słowiańskie ziemie święci Cyryl i Metody. Państwo Wielkomorawskie, w którym 1150 lat temu rozpoczęli swoją misję, objęło w pewnym momencie i ziemie później polskie. Chrześcijaństwo w obrządku cyrylometodiańskim trafiło zatem na nie blisko sto lat przed oficjalnym chrztem w rycie łacińskim.

Przekazy pisane na ten temat milczą. Jedynie w „Żywocie św. Metodego",





znanym też jako „Legenda panońska", zachował się zapis: *Był zaś w nim* [Metodym] *także dar proroczy, tak że spełniało się wiele przepowiedni jego, z których jedną lub dwie opowiemy. Książę pogański, silny bardzo, siedzący w Wiślech, urągał wielce chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał. Posławszy zaś do niego* [kazał mu] *powiedzieć* [Metody]: *Dobrze będzie dla ciebie synu ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi, abyś nie był przymusem ochrzczony na ziemi cudzej, i będziesz mnie* [wtedy] *wspominał. I tak też się stało*.

Krótka wzmianka pozwoliła historykom na zbudowanie piętrowych hipotez – o istnieniu państwa Wiślan, o jego podboju przez Wielką Morawę i w ślad za tym wcześniejszej niż głoszą podręczniki chrystianizacji południowej Polski. Trzeba było tylko poszukać namacalnych dowodów.

Przed zbliżającymi się obchodami millenijnymi (1966 rok) władze państwowe sfinansowały szeroko zakrojony program badań archeologicznych. Szukano najstarszych śladów polskiej państwowości. Wytypowano do nich także Wiślicę, gdzie prace trwały zresztą od końca lat czterdziestych.

Wybór był oczywisty. Nazwa zdawała się w prosty sposób nawiązywać do państwa (lub organizmu przedpaństwowego) Wiślan. Za najważniejszy przypisywany Wiślanom ośrodek uważano dotąd Kraków, ale może to Wiślica była grodem stołecznym...

Odkrycia od razu okazały się rewelacyjne. Na tak zwanej Regii, wyspie na Nidzie, odkopano zespół dwóch palatiów i dwóch rotund, w samej Wiślicy fundamenty maleńkiego kościoła z niezwykłą osobliwością – dobudowaną kaplicą grobową, kryjącą pochówki trzech kobiet.

Odsłaniając kolejne warstwy ziemi, tuż obok znaleziono gipsową nieckę i niewielką, także gipsową (obecność gipsu w każdej budowli, choćby w postaci zaprawy, nie powinna dziwić, Ponidzie to jego zagłębie) platformę. Misa chrzcielna! Podobna do tej, jaką znano już z Poznania! Wszystkie elementy układanki teraz łatwo do siebie dopasowano.

W Wiślicy panował nieznany z imienia książę, który najeżdżając ziemie Wielkiej Morawy i tam krzywdząc chrześcijan, doczekał się odwetu. Pojmany i przymusowo, na obcej ziemi, ochrzczony, zawiózł nową wiarę do swoich włości. Tam, w płytkim baptysterium (cztery i pół metra szerokości, trzydzieści do trzydziestu pięciu centymetrów głębokości) duchowny, stojąc na platformie, dokonywał chrztów zbiorowych. Może gościł tu osobiście św. Metody?

Hipotezy zamieniły się w fakty i zaczęły wieść samodzielny żywot. Wpasowały się w oczekiwania i stan świadomości.

Pytań wśród fachowców jednak nie brakowało. Inni archeolodzy poddali w wątpliwość dotychczasowe ustalenia i wiele z nich zweryfikowano.

Kościół datowano najwcześniej na przełom X i XI stulecia. Palatia na Regii okazały się późniejsze. Misa z pewnością była starsza niż kościół, częściowo zresztą zachodziła pod jego fundamenty.

Czy jednak na pewno była misą chrzcielną?

– To nie żadne baptysterium, tylko miejsce, gdzie przygotowywano zaprawę murarską – orzekła grupa specjalistów, opierając się na ustaleniach zachodnioeuropejskich badaczy, gdzie są one znane od dawna. W przypadku Poznania dałoby się taki pogląd obronić. Ale w Wiślicy świątynia powstała później niż przypuszczalna misa na zaprawę. Fakt, że stanęła nad jej częścią dowodzi raczej, że wówczas nie było już po niej śladu.

– To nic innego, jak poidło dla bydła – argumentują inni. Średniowiecznych poideł dla bydła zachowało się jednak wiele. Nie przypominają tego z Wiślicy. Po co zresztą byłoby budować specjalne poidła, skoro Wiślicę zbudowano na wyniesieniach nad Nidą, zewsząd otoczonych rozlewiskami. Wody tu nigdy nie brakowało.

– To po prostu podłoga jakiegoś niezidentyfikowanego obiektu. Nie ma po nim śladu, bo był drewniany. Cóż, trochę krzywa ta podłoga.

– Archeolodzy podczas wykopalisk sami uformowali tę misę. Nie, nie, nie zarzucamy celowego fałszerstwa, tak bardzo jednak chcieli ją znaleźć, że nieświadomie ukształtowali coś takiego.

Ze znalezisk w innych krajach

Płyta wiślicka, zwana też płytą orantów



wiadomo, jak powinna wyglądać misa, a właściwie basen chrzcielny. Formowano je z zaprawy murarskiej, tworząc szczelną, wklęsłą powierzchnię, wylaną na warstwę tłucznia kamiennego. Tuż obok wznoszono świątynię, równolegle lub nieco później. Tymczasem „misa wiślicka jest nieregularna w zarysie i w przekroju, wykonana z wymieszanego z ziemią miejscowego gruzu gipsowego, bez użycia zaprawy" – pisze prof. **Andrzej Tomaszewski**, jeden ze zdecydowanych krytyków ustaleń pierwszej ekipy badaczy. Własnej hipotezy nie wysnuwa, zaznaczając, że platforma z całą pewnością została do czegoś celowo przygotowana.

Inny szanowany archeolog, prof. **Jerzy Gąssowski**, także bezlitosny w ocenie pracy poprzedników, zastanowił się głębiej nad przekazem płynącym z „Legendy panońskiej".

Historycy piszą – zauważył, że książę „urągał chrześcijanom", najeżdżając ziemie wielkomorawskie. A może wcale się ze swego państwa nie ruszał. Krzywdy zadawał chrześcijanom – swoim poddanym. Mógł to czynić bezkarnie, ale do czasu. Ujął się za nimi biskup najbliższej diecezji. Uważał zapewne, że sam akt chrztu sprawi, że książę przyłączy się do swoich chrześcijańskich poddanych, a przynajmniej przestanie ich, jako współwyznawca, prześladować. W innym przypadku chrzest stałby się absurdalną karą, która przecież winna być raczej błogosławieństwem.

Nie wiadomo, czy książę otrząsnął się tylko z wód chrztu i nadal trwał w pogaństwie, czy stał się prawdziwym chrześcijaninem. Nic jednak nie wskazuje na to, by uczynił on chrześcijaństwo religią państwową. Nie ma nawet dowodu na to, że Wielka Morawa dokonała trwałego podboju Wiślan. Ślady wpływów naszych południowych sąsiadów są późniejsze i dotyczą państwa czeskiego. Tak, wpływy czeskie są rozpoznawalne.

Dotyczy to oczywiście wyłącznie hipotetycznej krainy Wiślan. Inaczej rzecz się przedstawiała na Śląsku, który na pewno znalazł się w orbicie Państwa Wielkomorawskiego i gdzie ślady cyrylometodiańskiego obrządku są łatwiejsze do udowodnienia.

Wróćmy jednak do Wiślicy. Skromne początki miejscowości można datować na wiek X, rozkwit nastąpił w pierwszej połowie XII. Tuż obok najstarszego kościółka, którego fundamenty, dostępne wszystkim zwiedzającym, chroni dość mizerna konstrukcja pawilonu archeologicznego, w dwunastym stuleciu wzniesiono kolejny, znacznie większy kościół, w trzynastym go rozebrano i wzniesiono następny, romański, z wyniosłymi wieżami. W XIV wieku i ten ustąpił miejsca wspaniałej, dwunawowej kolegiacie fundacji **Kazimierza Wielkiego**. Wiślica była już wówczas znaczącym grodem, trzecim po Krakowie i Sandomierzu, jak mówiono. Kolegiata przetrwała do naszych czasów, choć w międzyczasie doznała znacznych uszkodzeń. Najpoważniejszych bodajże podczas I wojny światowej, gdy zbombardowali ją Austriacy. W 1923 roku, podczas prac renowacyjnych, runęły romańskie wieże, pozostałość drugiego kościoła. Cenne ruskie freski fundacji **Władysława Jagiełły**, takie jak w Sandomierzu czy Lublinie, ocalały tylko we fragmentach (o nich w kolejnym numerze).

A krótko przed millenijnymi obchodami, kiedy zdjęto starą, zabytkową posadzkę, i pod nią dokonano serii niezwykłych odkryć. Odnaleziono fundamenty najpierw drugiej, potem pierwszej wzniesionej w tym miejscu świątyni. Gdy oczyszczono posadzkę tej dwunastowiecznej, archeolodzy zobaczyli wykonaną z gipsu płytę nagrobną, znaną teraz w literaturze jako płyta wiślicka, albo płyta orantów, modlących się. Na świeżo wylanym gipsie rylcem wykonano rysunki, potem w rowki wtłaczając mieszankę gipsu i węgla drzewnego. Rysunek zachował się idealnie. Płyta, zapewne przedstawiająca także **Kazimierza Sprawiedliwego** i **Henryka Sandomierskiego**, przykrywa groby. Nie wiadomo, kto w nich spoczywa, bo nikt nie ośmielił się ruszyć płyty. Jest ewenementem na europejską skalę, a takiego zabiegu mogłaby nie przetrwać.

Maleńka Wiślica przechowuje zatem prawdziwe skarby. Ekipa miejscowego muzeum uwija się, oprowadzając turystów. Opowiada im i o św. Metodym, i bizantyńskich wpływach. Misa chrzcielna, wyeksponowana, prowokuje wiele pytań.

– Jest pani pewna, że tutejszy ślad obrządku cyrylometodiańskiego to tylko mit, wysnuty z wyobrażeń? – pyta przewodniczka. – Jedni naukowcy piszą tak, inni inaczej. Wierzę, że świątynię przy tej misie wybudowano właśnie dlatego, że to miejsce uważano za wyróżnione, za sacrum. Jak było naprawdę, nie wiem. Nikt nie wie.

Cóż, więcej pytań niż odpowiedzi. A misa, oglądana przez tłumy turystów, chroni swoją tajemnicę.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Co pisał Chrystus na ziemi?

Kto przyniesie nam radość na ten padół łez? Przecież radość pochodzi od prawdy. Ale kto ogłosi nam prawdę we wszystkich otchłaniach i labiryntach kłamstwa, z których, jak już się w nich zaleźliśmy, nie widać wyjścia?

Radość wyrasta ze sprawiedliwości. Ale gdzież ten bohater, który jest zdolny podnieść sprawiedliwość z ziemi do niebios, żeby zajaśniała wszystkim zrodzonym z niewiast, oświecając ich i radując?

Radość rodzi się także z miłosierdzia. Kto więc tedy wyprowadzi miłosierdzie z królestwa ludzkiego bajania i marzeń i uczyni je rzeczywistością, zwyciężającą złość i nienawiść?

A przyczyna radości zakorzeniona jest także w samym życiu. Ale gdzie odnaleźć prawdziwego świadka bytu lepszego niźli to stałe umieranie, które nie wiadomo jak przyswoiło sobie nazwę życia?

Te cztery pytania postawił mi niedawno pewien prosty i nieszczęsny człowiek, jakich niemało w dużych miastach. Nie jakiś tam filozof, który świadomie zgłębił tajemnice i zagadki bytu, i nie zaniedbany żebrak, którego żałosne położenie i samotność kierują do rozmyślań o niedostępnych dla niego dobrach, lecz przeciętny człowiek, cieszący się dobrą reputacją i całkiem nie biedny. Zajmuje się sprawami ekonomiki i kultury. Już z wyglądu nie sposób go nazwać szczęśliwym. Także on sam uważa siebie za nieszczęśliwego, płacząc na spowiedzi i skarżąc się na brak radości.

Takie pytania stawia sobie wiele dusz na ziemi. Nie wątpię, bracia, że one męczą także wielu z was, dzisiaj stojących przed ikonostasem, na którym widzicie Króla i Pana, w otoczeniu anielskich wojsk i świętych wybrańców Bożych. Tylko Cerkiew jest w stanie odpowiedzieć na te pytania. Ustami swoich duchownych powinna i jest gotowa dać wyraźną i zrozumiałą dla wszystkich odpowiedź. Odpowiedź jest jasna: tylko Chrystus, Syn Boga Żywego, jest Nosicielem, Źródłem i Gwarantem prawdziwej radości, do której dążą wszystkie ludzkie dusze. Przecież tylko On odkrył im tę radość.

Indyjski nauczyciel Budda rozdrapuje swoim uczniom rany, jeszcze bardziej pogłębiając smutek. Islamski prorok wnosi do duszy trwogę i niepokój. Filozofowie ogrywają siebie na słowa i jeśli jeden z nich wskaże na jakiś promień radości, inny natychmiast spieszy ją zgasić chłodnym wiatrem odrzucenia. Współcześni ateiści, podobnie zresztą jak bezbożnicy wszystkich czasów, całkowicie wykluczyli pojęcie radości ze swego języka, głosząc jedynie rychłą i ostateczną śmierć wszystkiego i wszystkich.

Czy słyszeliście, bo ja nie, żeby jakiś mędrzec nazywał swoją naukę Radosną Nowiną?

Hindusi swoim najbardziej znanym księgom dali nazwę Wedanta, tzn. „wiedza". Budda nazwał swoje nauczanie „drogą". No bo i mówił tylko o drodze, a nie o jej celu, o pozbawionej radości drodze do nicości. Egipcjanie całą swoją przez wieki nagromadzoną mądrość zamknęli w Księdze Umarłych. Pouczenia Mahometa dla wiernych zapisane są w Koranie, co w tłumaczeniu znaczy po prostu „księga".

Pośród ogromnej masy ksiąg i rękopisów jedna jedyna nazywa się Radosną Nowiną. To nauczanie Chrystusa. To Ewangelia. *Ew-angelie*, słowo greckie, właśnie oznaczające Radosną Nowinę. To Księga Radości. To nauka o radości. Ej, wy wszyscy, pragnący radości, otwórzcie tę Księgę Ksiąg i zaczerpnijcie prawdziwej radości! Radość w niej obecna jest zarówno w wydarzeniach, jak w słowach i działaniu, jaśniejąc wszędzie, nawet poprzez łzy, cierpienie i śmierć.

Narodzenie Chrystusa w Betlejem anioł ogłosił pastuchom słowami: *Oto zwiastuję wam radość wielką* (Łk 2,10). I tysiące niebiańskich wojsk witały Jego zstąpienie na ten świat pieśnią radości. W swoim pierwszym słowie do ludu Pan zapowiedział: *Radujcie się i weselcie* (Mt 5,12). I w ostatniej swojej rozmowie z uczniami znowu wracał do radości: *To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była pełna* (J 15,11). A o tym, że przyniósł nam nie przelotną, lecz wieczną radość, zapewniają Jego Słowa: *I nikt nie odbierze wam radości waszej* (J 16,22).

Apostołowie Chrystusa, początkowo prości rybacy, następnie duchowi władycy świata, byli tak pełni tej tajemniczej radości, przekazanej im przez Osobę i przykazania Nauczyciela i Pana, że nie sposób jej objaśnić nikomu na świecie, jeśli on sam tej radości nie doświadczył. Apostoł Jan tak wykłada wiernym cel swego Listu: *A to piszemy, aby radość wasza była pełna* (1 J,1,4).

Apostoł Piotr, opisując duchowy nastrój wierzących w Chrystusa, zaświadcza, że oni stale *weselą się radością niewysłowioną i chwalebną* (1 P 1,8). Apostoł Paweł, który cierpiał i zmarł za Chrystusa, zapewniał wiernych: *Radujcie się w Panu zawsze; powtarzam radujcie się* (Flp 4,4). A o wszystkich apostołach napisano, że zniósłszy chłostę, zadaną im przez starszyznę żydowską, *wyszli sprzed oblicza Rady Najwyższej, radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia Jego* (DzAp 5,41).

Kiedy przeczytamy o wszystkim, co święci apostołowie wycierpieli

podczas swego życia na ziemi – a i nie tylko apostołowie, ale i wiele tysięcy wiernych sług Chrystusa – i o tym jak ich radości z tego powodu nie zmąciło nic do samego końca ich ziemskiego bytu, będziemy temu się dziwić. Zaprawdę będziemy zakłopotani, stale zadając sobie pytanie: cóż to za radość, nieznana temu światu: przecież ani cięgi nie mogły ją zachwiać, ani obelgi zgasić, ani więzienia zmącić, ani rany jej zaszkodzić, ani śmierć zabić?! Tak więc cóż to za radość? Nie cielesna uciecha, o której się nie wspomina w Piśmie Świętym w odniesieniu do sprawiedliwych. Przecież doznają jej także świnie w chlewie, a prawdziwą radość zna tylko człowiek.

Jest to, bracia, ta radość, którą Chrystus przyniósł na ziemię i nie zabrał ze Sobą z ziemi. To cichy strumyczek Bożej czułości, nieustannie biegnący od żywego Chrystusa Zbawiciela poprzez Ducha Świętego, ożywiający cały Wszechświat i czyniący z chrześcijaństwa niezwyciężoną na tym świecie siłę. Jest to radość z objawionej prawdy, ze zmartwychwstałej i niczym słup ognia w niebo wstępującej do niebios sprawiedliwości, z niewysychającego miłosierdzia i nieśmiertelnego życia.

Radość z uświadomienia odkrytej nam przez Pana rzeczywistości, a nie z kolorowych baśni i skrzydlatych marzeń. Ta radość jest przeznaczona dla sprawiedliwych – zresztą nie tylko dla nich, także dla kajających się grzeszników. Przecież z najświętszych ust słyszeliście słowo o tym, że *większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się opamięta, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują opamiętania* (Łk 15,7). Czy widzicie, że i niebiosa cieszą się z tego, z czego cieszy się każde czyste serce na ziemi!

Tę niebiańską radość z kajającej się grzesznej duszy Pan potwierdził swoim działaniem. Oto przykład. Pewien faryzeusz poprosił Pana, *aby z nim jadł* (Łk 7,36). I miłosierny Pan zareagował na tę prośbę, nie wstydząc się przestąpić progu domu grzeszników. Gospodarz zaprosił ludzi starannie wybranych, do jakich siebie zaliczał. Za sprawiedliwych i wybranych uważał tych, którzy przestrzegali formalnych nakazów zakonu, niełatwo w jakikolwiek sposób je naruszając. I dlatego w żaden sposób nie pozwoliłby żadnej grzesznej, cieszącej się złą sławą, duszy nawet zbliżyć się do swego domu. W ludzkiej ocenie wszystko przebiegało więc jak należy.

Ale Boża Opatrzność realizuje swój plan wbrew planom ludziom. W domu faryzeusza nagle pojawia się upadła kobieta, znana grzesznica, z naczyniem z bardzo drogą myrrą w ręku. Gorzko kajając się za swoje postępki, pada na kolana i płacze u nóg Chrystusa. Łzy, płynące z jej oczu, padają na nogi Chrystusa – na te przeczyste nogi, które faryzeusze wkrótce przebiją gwoździami – a ona wyciera je włosami i namaszcza myrrą z naczynia. Wszechdobry i Wszystkowiedzący Pan spokojnie siedzi i, znając serdeczne zamierzenia tej kobiety, nie przeszkadza jej dotykać swoich nóg. Jednocześnie bacznie śledzi myśli otaczających go osób.

W tym czasie gospodarz domu, podejmujący u siebie Gospodarza całego Wszechświata, pomyślał – jedynie pomyślał – w swoim sercu: „Gdyby Jezus był naprawdę prorokiem, wiedziałby, kim jest ta kobieta, która go dotyka, bo to grzesznica”. O wyniosła, pełna samozadowolenia sprawiedliwości dumnych, jakaż jesteś nikczemna i jak potrafisz obrazić nawet Tego, którego pozornie honorujesz! O pozbawiona radości „sprawiedliwości” samozwańczych sprawiedliwych! Jak głęboko zapuściłaś korzenie nawet w naszym mieście św. Sawy! Iluż grzeszników i grzesznic chciałoby wydostać się z grzesznego grzęzawiska i podnieść ku niebiosom, ale im na to nie pozwalasz.

Ujrzał Wszystkowiedzący Pan grzeszną drwinę w duszy gospodarza domu i uczynił mu uwagę, jak czytacie o tym w Ewangelii. Potem zwrócił się do grzesznicy i powiedział: *Odpuszczone są grzechy twoje... Wiara Twoja zbawiła cię, idź w pokoju* (Łk 7,48-50).

Oto ta niewysłowiona radość, o której powiadają apostołowie. Oto radość, wychodząca z prawdy, bowiem znający tajemnice Pan publicznie zaświadczył o duchowym pokajaniu się tej grzesznicy, głosząc to, co przed ludźmi było ukryte.

Oto radość, wychodząca ze sprawiedliwości, bowiem Pan uniewinnił potępioną przez cały świat grzesznicę, która się pokajała. Oto radość zrodzona z miłosierdzia, bowiem wszechmiłujący Stwórca odpuścił grzechy swemu stworzeniu, które serdecznie się pokajało i omyło łzami. Oto radość wyrosła z życia, bowiem Dawca Życia przywrócił do życia tę duszę, którą wszyscy ludzie uważali za martwą.

Wy, którzy się wstydzicie wejść do domu grzesznego człowieka, gubicie dwie dusze: swoją – żywiąc odrazę do tego, kim nie gardził Król Królów, i duszę bliźniego, dlatego że gardząc nim i unikając go czynicie go gorszym, jeszcze bardziej rozzłoszczonym. I wy, krępujący się przyjąć grzesznika do swego domu, także gubicie dwie dusze: swoją, odrzucając przykład Chrystusa, i duszę swego bliźniego, utwierdzając go tym samym na drodze grzechu.

Dawniej w prawosławnym serbskim cesarstwie władze – jak o tym nierzadko donoszą podania – w dniu swojej *krestnej sławy* stawiały kilka stołów: „Pierwszy stół dla wielmożnych panów. A drugi stół dla ubogich kalek”.

Wasi przodkowie dom traktowali jak świątynię. I właśnie dlatego oddawali cześć każdemu, kto wchodził, bogatemu i biednemu, sprawiedliwemu i grzesznikowi. To samo bywa w Bożej świątyni, także tutaj nie patrzy się ani na tytuły, ani na stan, ani na bogactwo i ozdoby, ani na ubrania. Stąd Serbowie mają wspaniałe przysłowie: „Gość jest gospodarzem w domu”. Wasi przodkowie wiedzieli, że gościnność jest ustanowiona przez Boga. I dlatego, jeśli Serbowie spełnili chociaż jedno przykazanie Boże, to było nim przykazanie o gościnności. Pod postacią biedaka mogą ukrywać się Boży Aniołowie. Tak wierzył serbski naród – ten naród, który w biblijnym rozumieniu wszędzie szukał i znajdował ślady nieba na ziemi. Opiewana w ludowych pieśniach historia z chełpliwą

żoną Gawrana, która Bożym Aniołom, którzy przyszli do niej w łachmanach żebraków, ze złością kopnęła chleb nogą, jest wyrazem tego głębokiego przenikania ducha narodu w tajemnice Boga i ludzi, w tajemny głos przekazujący ziemi tajemnice nieba. Jak podejmowano i honorowano biedaka, tak nierzadko przyjmowano grzesznika. Przecież także na grzesznika patrzono jak na duchowego kalekę. Pierwszy był nim pod względem stanu posiadania i majątku, drugi pod względem cnót.

Kalecy i ubodzy to ludzie pozbawieni zdrowia i bogactwa. Ale czyż nie tacy są grzesznicy? Także oni zubożeli w duchową siłę i dobre uczynki! Niech spróbują pokryć swoje duchowe ubóstwo złotem i jedwabiem – w niczym to im nie pomoże. Duchowych ran nie leczy się doskonałymi balsamami czy wymyślnymi opatrunkami, lecz czymś innym. A zresztą nie czymś innym, powiem wam, lecz tylko tymi duchowymi medycznymi środkami, które przypisał i przyniósł z nieba Zbawiciel wszystkich ludzi. Faryzeuszowska metodyka usprawiedliwiania siebie i potępienia innych nie przynosi tutaj żadnej korzyści. I dlatego, jeżeli nie będziesz zapraszać grzeszników na przyjęcie, to nie pomnoży to twojej prawości przed Bogiem, a tylko spotęguje brzemię twoich grzechów.

Pewnego razu uczeni w Piśmie i faryzeusze krzyczeli na dobrego Chrystusa, wyrzucając jego uczniom: Dlaczego jecie i pijecie z celnikami i grzesznikami? Na ten zarzut Pan odpowiedział: *Nie zdrowi potrzebują lekarza, lecz chorzy* (Łk 5,30-31). Tutaj wszyscy powinni zamilknąć.

Ale rodzi się pytanie: kto jest chory? Czy tylko najbardziej zatwardziali grzesznicy, czy ktoś jeszcze? Faryzeusz, który zaprosił Pana na obiad, gardził wszystkim znaną grzesznicą. Pan natomiast nie żywił odrazy do niego, grzesznika, choć nie tak znanego, jednakże cierpiącego na znacznie cięższe niedomaganie, niźli ta upadła kobieta. Ona bowiem, mimo swej niedobrej reputacji, kajała się i płakała – i dzięki temu jej dusza odradzała się do sprawiedliwości. Faryzeusz natomiast pysznił się swoją prawością, wypływającą z postrzegania prawa czy, lepiej powiedzieć, sztuki ukrycia własnych grzechów. O, bracia moi mili *co u ludzi jest wyniosłe, obrzydliwością jest u Boga* (Łk 16,15). Przecież to także powiedział On, Wszystkowiedzący, przenikający wszystko co tajemne. Odgradzajcie siebie, bracia i siostry, od tajemnych grzechów, a od jawnych, wiem o tym, i tak siebie strzeżecie. Trudno spryciarzom ukrywać swoje grzechy! Bowiem to, co zatajają przed ludźmi, widzi Bóg. I kiedy ludzie odprowadzają ich z honorami z tego świata, odwrócą się od nich Boży aniołowie, czując ciężki smród długo maskowanych i niewyleczonych ran. **(cdn)**

św. Nikolaj Velimirović
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. NIKOLAJA VELIMIROVICIA

Pewnej kobiecie w wielkim smutku

Piszesz, że nęka Cię jakiś nieodparty i niewytłumaczalny smutek. Masz zdrowe ciało, pełen dom, ale puste serce. Twoje serce jest wypełnione mrocznym smutkiem. Zmuszasz się do chodzenia po imprezach i weselach, lecz to jeszcze bardziej zwiększa twój smutek.

Bądź czujna, bo jest to groźna choroba duszy, która może całkowicie ją zniszczyć. Taki smutek Cerkiew uważa za grzech śmiertelny. Apostołowie mówią o dwóch rodzajach smutku: *Bo smutek, który jest z Boga, dokonuje nawrócenia ku zbawieniu, (...) smutek zaś tego świata sprawia śmierć*. U Ciebie, niestety, wystąpił ten drugi rodzaj smutku.

Smutek od Boga atakuje człowieka, kiedy pamięta on o grzechach swoich, kiedy żałuje i wznosi lament do Boga. Albo kiedy ktoś się smuci z powodu grzechów innych ludzi. Albo kiedy ktoś się martwi o wiarę Bożą i ze smutkiem patrzy, jak inni ludzie odchodzą od wiary. Taki smutek Bóg przemienia w radość. Tak jak Paweł pisze o apostołach i wszystkich prawdziwych sługach Chrystusa, że są oni jakby smutni, lecz zawsze radośni. Są radośni, ponieważ odczuwają siłę i bliskość Boga. I przyjmują pociechę od Boga. Podobnie mówi psalmista: przypomniałem sobie o Bogu i byłem radosny.

Smutek świętego podobny jest do chmur, przez które przebija słońce pociechy. A twój smutek podobny jest do zaćmienia słońca. Na pewno popełniłaś dużo drobnych przewinień i grzechów, uważałaś je za mało istotne, więc nie poszłaś do spowiedzi i nie pokutowałaś. Jak stara pajęczyna przywarły one do twego serca i uwiły gniazdo dla smutku, który zła siła demoniczna złośliwie w tobie podtrzymuje. Dlatego właśnie spójrz wstecz na swe życie, postanów już nie oszczędzać się i wyspowiadaj się ze wszystkiego. Spowiedzią wyczyścisz dom duszy swojej i przewietrzysz go. I wejdzie w Ciebie świeże i zdrowe powietrze Ducha Bożego. Potem zacznij z odwagą robić dobre uczynki. Zacznij, powiedzmy, od ofiary za Chrystusa. Zapamiętaj: Chrystus to zauważy i poczuje, a wkrótce obdaruje Cię radością. Podaruje Ci bezmierną radość, którą tylko On daje, której żaden smutek ani męka, ani siła demoniczna nie mogą przyćmić.

Czytaj Psałterz. Jest to książka dla smutnych dusz, książka pocieszająca.

Aby Pan napełnił Cię radością.

św. Nikolaj Velimirović
tłum. **Vladan Stamenković**

Żyje we wspomnieniach

W tym roku mija 15 lat od śmierci Mikołaja Hajduka. Urodził się 29 maja 1933 roku w Kobylance koło Michałowa na Białostocczyźnie. Zmarł 2 września 1998 roku w Białymstoku. Zostawił po sobie bogaty dorobek literacki, historyczno-naukowy, pedagogiczny, publicystyczny i fotograficzny. Jego pamięci poświęcona była wystawa otwarta 17 maja 2013 roku w Bibliotece Uniwersytetu w Białymstoku. Dzięki staraniom dr Heleny Głogowskiej z Katedry Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku mieliśmy możliwość obejrzeć część spuścizny Mikołaja Hajduka. Po paru tygodniach odbyła się dwudniowa konferencja. 8 czerwca, w sobotę, w gmachu Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim z referatami wystąpiło jedenaście osób: profesorowie, muzealnicy, publicyści, trzech redaktorów naczelnych pism, w których Mikołaj Hajduk publikował. Uczniowie liceum i gimnazjum recytowali i śpiewali poezję pana Mikołaja. Dzień zakończył się wieczorem wspomnień rodziny, uczniów, nauczycieli i znajomych. Bohater konferencji pracował w tej szkole dwanaście lat, w tym sześć jako jej dyrektor. Obecnie dyrektorem liceum jest Andrzej Stepaniuk W niedzielę, 9 czerwca, w cerkwi św. Mikołaja w Michałowie po liturgii odsłużono panichidę za Mikołaja Hajduka. Potem uczestnicy konferencji odwiedzili Kobylankę, wieś rodzinną pana Mikołaja, w Pracowni Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie obejrzeli dokumenty filmowe, w których występował. Akordem końcowym konferencji było złożenie kwiatów na mogile Mikołaja i Lidii Hajduków na cmentarzu prawosławnym przy parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku.

Mikołaj Hajduk to postać wielowymiarowa. Wpisał się w słowniki literackie, pedagogiczne, naukowe, dziennikarskie, odcisnął swój wyraźny ślad w białoruskim ruchu na Białostocczyźnie. Takim go przedstawiła uczestnikom konferencji dr **Helena Głogowska**.

Pan Mikołaj dobrą znajomość języka posiadł dzięki szkole podstawowej w Michałowie. Tylko rok (1938) uczył się w niej po polsku. Resztę edukacji podstawowej przeszedł w języku białoruskim. Był w grupie pierwszych maturzystów michałowskiego liceum. Już w dziesiątej klasie otrzymał dyplom „przodownika nauki i pracy społecznej". Ten dyplom i dobrze zdana matura uprawniały go do wstępu bez egzaminu na każdą wyższą uczelnię w Polsce.

Potem w jego życiu nastąpiły zdarzenia, które w rezultacie wyszły mu na dobre.

Pan Mikołaj chciał studiować za granicą. W 1951 roku w Warszawie na kursie przygotowawczym, w ferworze dyskusji z kolegami, wziął w obronę Ukraińców. Donos spowodował, że o studiach zagranicznych nie było mowy. Dostał się do Olsztyna, na wydział rolny. Tam, w akademiku, znów powiedział, co myśli o położeniu Ukraińców w Polsce.

Po pierwszym semestrze wrócił do domu i pracował w Michałowie w urzędzie gminy. Potem, po egzaminach, wyjechał do Moskwy studiować matematykę. Dla studentów z Polski nie było jednak miejsc na matematyce. Wybrał więc rusycystykę. Studiował w Rostowie nad Donem, potem w Leningradzie.

W 1956 roku, kiedy została mu do napisania praca magisterska, z Warszawy otrzymał wiadomość: „W Polsce rosyjski likwiduje się, dla rusycystów nie będzie pracy. Macie zgodę na przedłużenie studiów, wybierajcie nowy kierunek".

Pan Mikołaj wybrał białorutenistykę. W 1957 roku znalazł się w Mińsku. Te studia określiły go na resztę życia. W Mińsku spotkał swoją przyszłą żonę – **Lidię**.

W 1958 roku wrócił do kraju. Od sierpnia 1958 do lipca 1959 pracował w „Niwie". Potem, przez dwanaście lat, aż do 1971 roku, w bielskim liceum z białoruskim językiem nauczania. Kolejna jego praca to redakcja „Niwy" – od 1971 do 1988 roku. Dwa ostatnie lata faktycznie kierował tym tygodnikiem, zastępując chorującego redaktora **Jerzego Wołkowyckiego**.

Redagował też wydawane po białorusku pisemko Bractwa Młodzieży Prawosławnej „Fos".

Przez dziesięć ostatnich lat swego pracowitego życia, już na emeryturze, był związany z miesięcznikami „Czasopis" i „Przegląd Prawosławny". Pisał dużo, regularnie, po polsku i białorusku. Zajmowały go sprawy, jak przez całe życie, istotne – prawosławie, historia, białoruskie korzenie, oświata…

O każdym z etapów życia i twórczości pana Mikołaja opowiadali uczestnicy konferencji.

Archiwum zmarłego męża przekazała pani Lidia w 1999 roku do Muzeum Białoruskiej Kultury w Hajnówce. Było jedno życzenie donatorki – zbiory mają być dostępne dla wszystkich.

Andżelika Masalska poinformowała uczestników konferencji, iż w kolekcji Mikołaja Hajduka w muzeum znajdują się 1592 książki, wiele rękopisów, maszynopisów, zapisów. W sumie 25 teczek. Listy i korespondencja do pana Mikołaja zajmują pięć teczek.



Uczestnicy konferencji, w pierwszym rzędzie córki, wnuczki i siostra Mikołaja Hajduka

Jest dużo zapisów melodii ludowych, pieśni, całe zeszyty z pieśniami, fotografie… Na naukowe opracowanie zbiorów potrzeba czasu i pieniędzy.

Wstępną analizę bibliograficzną twórczości Mikołaja Hajduka przedstawiła **Grażyna Charytoniuk-Michiej**. To setki tytułów. Mikołaj Hajduk jako prozaik, poeta, autor książek, redaktor, recenzent, tłumacz, folklorysta, fotograf. Na pewno powstanie niejedna praca magisterska o panu Mikołaju.

Mikołaj Hajduk w bielskim liceum uczył łaciny i języka białoruskiego. Sześć lat był dyrektorem tej placówki. Tamten okres w życiu pana Mikołaja omawiał **Sławomir Iwaniuk**. – Zasługą Mikołaja – mówił Iwaniuk – w trudnych politycznie czasach było doprowadzenie do nadania szkole imienia Bronisława Taraszkiewicza w 1968 roku i zwiększenie naboru uczniów do pierwszych klas. Dyrektor Hajduk starał się w 1970 roku o wprowadzenie do programu nauczania zajęć fakultatywnych w grupie humanistycznej o profilu filologii białoruskiej z problematyką rozszerzoną o zagadnienia wschodniosłowiańskie. Władze oświatowe na to się nie zgodziły, proponując w zamian rozszerzenie zajęć z języka rosyjskiego.

Mikołaj Hajduk na placówce oświatowej w prowincjonalnym miasteczku, jakim był w owym czasie Bielsk Podlaski, nie zamknął się w jego prowincjonalizmie. Horyzonty, wiedzę i zainteresowania miał nad wyraz szerokie. Osobowością młodego dyrektora szkoły był zachwycony reporter krakowskiego tygodnika „Życie Literackie" **Jerzy Lovell**. W tomie reportaży „Polska, jakiej nie znamy", wydanym w 1970 roku, pisał: „Dyrektor okazał się młodym człowiekiem, w pełni „nowoczesnym", o zadziwiającej delikatności, inteligencji i kulturze. Chciało się zapytać, czy pisze wiersze i chyba nie bardzo bym się pomylił: rozmowa zeszła od razu na literaturę i niebawem wymusiłem na dyrektorze wyznanie, że interesują go szczególnie poszukiwania formalne w polskiej literaturze z pierwszej połowy naszego wieku, a na tym tle twórczość Staffa. I że ma jeszcze drugie umiłowanie: historię XVI wieku – okres, kiedy nas nic nie dzieliło"…

Owszem, Mikołaj Hajduk pisał wiersze. Profesor **Teresa Zaniewska**, autorka znakomitych książek krytyczno-literackich o białoruskiej literaturze w Polsce, odwołała się do tego cytatu, mówiąc o poezji Mikołaja Hajduka. – Szkoda, że napisał ich tylko osiemnaście. Wszystkie one świadczą o dużej kulturze artystycznej autora. Był wedle oceny poety Alesia Barskiego poetą drugiego szeregu. Ale często w historii literatury tak jest – zauważyła Teresa Zaniewska – że drugi szereg staje się pierwszym.

Dokonania prozatorskie Mikołaja Hajduka są dużo obszerniejsze. Wiele miejsca poświęciła im **Anna Sakowicz** w książce „Biełaruskaja literatura Polszczy", wydanej w 2012 roku. Jest tam wnikliwa analiza prozatorskiej twórczości historycznej Mikołaja Hajduka. Na konferencji dr Anna Sakowicz, filolog białoruski z Uniwersytetu w Białymstoku, mówiła o prozie autobiograficznej pana Mikołaja. Bohaterami opowiadań są rodzice autora, on sam, zwierzęta domowe i leśne. Osobliwością tych krótkich utworów jest duża dawka wiedzy matematycznej, dotyczącej miar, wagi, objętości. To jakby wykorzystanie profesji autora i jego zamiłowań matematycznych (dwa z tych opowiadań zamieszczamy w dodatku Sami o Sobie).

W okresie pracy w liceum pan Mikołaj z żoną Lidią napisali jedenaście podręczników. – Zawsze uważałem – opowiadał kiedyś pan Mikołaj – że trzeba robić rzeczy podstawowe. Dzieci nie mają się z czego uczyć, trzeba im napisać podręczniki. Na wsiach naszych jest morze folkloru. Ale niedługo wymrą te babcie, ci dziadkowie i to wszystko przepadnie. Spisywałem to. Potem pokazywałem naszym ludziom, skąd się wywodzimy i jakie stoją za nami tradycje. Pokazywał pan Mikołaj pisząc w „Niwie", potem w „Czasopisie" i „Przeglądzie Prawosławnym".

– Wkład Mikołaja Hajduka – mówił na konferencji dzisiejszy naczelny redaktor „Niwy" – w rozwój naszego tygodnika jest ogromny. On budował białoruskie fundamenty, oparte o wiedzę z historii Białorusi i Podlasia. Historia Białorusinów na Podlasiu nie jest możliwa bez „Niwy", a Mikołaj Hajduk był w „Niwie" filarem.

– Na początku lat 90. – wspominał **Jerzy Chmielewski** – organizowaliśmy wydawanie naszego miesięcznika. Mikołaj Hajduk chętnie włączył się do pomocy. Na początku poprawiał nasze teksty, potem u nas pisał. Pisał tylko po białorusku. Był dla mnie ważną postacią – nauczycielem i starszym kolegą. Dzięki niemu nauczyłem się pisać po białorusku. Powtarzał nam często: – Nieważne z kim, gdzie, w jakim języku, ale trzeba pisać o Białorusi i Białorusinach, trzeba walczyć o białoruskość. Bardzo go interesowały zdarzenia na Białorusi. W tym kontekście warta zapamiętania jest jego uwaga: – Wszystko potrzebuje czasu. Nie oczekujmy natychmiastowych zmian na Białorusi. A zagrożeniem dla białoruskości nie jest rusyfikacja, ale polski rewanżyzm.

Mikołaj Hajduk jako redaktor „Niwy" stawiał sprawę jasno: – Białorusin, to prawosławny. Tę myśl upowszechniał na łamach „Niwy", potem „Czasopisu" i „Przeglądu Prawosławnego".

– Nie ma wątpliwości – opowiadał mi pan Mikołaj rok przed śmiercią – że kultura białoruska od początku jest związana z prawosławiem. Tak było przez dziesięć wieków, kiedy kładziono podwaliny pod kulturę białoruską: piśmiennictwo, architekturę, plastykę, kulturę agrarną. Początki naszego piśmiennictwa to księgi cerkiewne, pierwsze murowane budynki to kopie soborów greckich, plastyka to ikony. Weźmy taki Supraśl. Była kiedyś tam winnica i tłocznie wina. Przecież tę winną łozę i sposób wyrabiania wina przynieśli mnisi ze Wschodu. Nasza kultura i mentalność nie jest ruska, ale prawosławna, ukształtowana przez prawosławie w ciągu tysiąca lat. Mamy to w genach. Stąd taka rola prawosławia na Białorusi. I dlatego nasi wrogowie zawsze starali się uderzyć w prawosławie. Wiedzieli, że po zniszczeniu prawosławia naród będzie bezbronny i podda się każdemu wpływowi.

Mikołaj Hajduk o tym pisał i mówił wszędzie, gdzie to było możliwe. **Eugeniusz Czykwin**, redaktor naczelny „Przeglądu Prawosławnego", przypomniał kilka zdarzeń związanych z udziałem pana Mikołaja w międzynarodowych konferencjach na Białorusi. Podczas I Konferencji w Akademii Nauk w Mińsku w 1992 roku – wspominał – niezwykle śmiałe wystąpienie Mikołaja Hajduka w obronie prawosławia wstrząsnęło słuchaczami. Pan Mikołaj stał się gwiazdą konferencji. W kuluarach rozprawiano tylko o jego wystąpieniu. Białoruscy profesorowie mówili: – On nam otworzył usta. Wielu z nas tak myśli. Ale uważaliśmy, że to niestosowne o tym mówić.



Z chwilą odzyskania przez Białoruś niepodległości, państwo znalazło się w chaosie ideologicznym. W ten chaos, często sterowany z zewnątrz, jak nóż w masło wchodzili misjonarze wrogich Białorusinom konfesji. Zaczęła się gloryfikacja unii brzeskiej. Mówiono i pisano, że unityzm to wy-

Nie jest nam dane przewidzieć, jak się odezwie nasze słowo

NIE ZNAŁAM TEGO CZŁOWIEKA. Niczego o nim nie wiedziałam i nie prowadziłam z nim długich rozmów. Tylko dwukrotnie słyszałam jego wystąpienie. Jedno z nich zapamiętałam na całe życie i w dużym stopniu określiło ono całą moją naukową działalność. Trudno w to uwierzyć, ale właśnie tak było.

W odległym 1992 roku w Mińsku odbywała się konferencja, poświęcona 1000-leciu połockiej eparchii. Była to pierwsza historyczno-teologiczna konferencja, na której historycy i teologowie, filolodzy, literaci i dziennikarze swobodnie i otwarcie mówili o bolących kwestiach. Pośród zebranych byli studenci, a także ludzie, którzy po prostu interesowali się losami prawosławia na białoruskiej ziemi. Obecni byli ateiści i komuniści, ci, którzy w nieodległej przeszłości prowadzili kursy ateizmu, i ci, którzy tych kursów słuchali. Sala prezydium Akademii Nauk była nabita do ostatniego miejsca, ludzie stali w przejściach. Wielu z tych, którzy chcieli usłyszeć Słowo Boże, znalazło się już poza murami budynku. Atmosfera była podniosła. Wszyscy czekali na wystąpienie metropolity. I się doczekali!

No a potem do mównicy podchodzili kolejni prelegenci. Było ich wielu. Wszystkie wystąpienia można odtworzyć z protokolarną dokładnością, zachowały się bowiem nagrania video. Jednak pośród występujących zapamiętałam tylko jednego. Z sali, gdzieś z góry, szybkim krokiem wyszedł niewysoki człowiek i podszedł do mównicy. Nie stanął za nią z teczką w ręku z tekstem wystąpienia w środku. Stanął obok i zaczął mówić... Mówił o tym co boli, o tym co dobrze było mu znane.

Po raz pierwszy z ust tego nieznanego mi człowieka usłyszałam to, o czym sama myślałam. Zgadzałam się z każdym jego słowem. Ale brakowało mi odwagi i pewności, by powiedzieć o tym z mównicy. A ten szczupły człowiek otwarcie i swobodnie mówił o nieprostej historycznej drodze Białorusinów, o roli, jaką w losach narodu odegrało prawosławie. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam o rzekomych i prawdziwych bohaterach Białorusi. Pośród nich wymienił imię historyka i myśliciela Kojałowicza. Mówił, że

znanie narodowe Białorusinów. Panu Mikołajowi bardzo leżały na sercu te sprawy. Pokazał to w książce „Unia Brzeska. 1596”, wydanej w 1995 roku. Na Białorusi ukazała się po rosyjsku w 1996 roku. Ta książka to popularnonaukowy zarys poświęcony genezie i konsekwencjom unii brzeskiej. Na-



pisał ją pan Mikołaj z myślą ukazania prawdy historycznej, aby ta posłużyła Polakom, Białorusinom i Ukraińcom do właściwej oceny przeszłości.

Problemom unityzmu na Białorusi w kontekście zainteresowań Mikołaja Hajduka było poświęcone wystąpienie dr **Ireny Matus**, od wielu lat zajmującej się badaniem konsekwencji unii brzeskiej dla Białorusinów. Unityzm to tragedia narodowa, a nie wyznanie narodowe Białorusinów! – to główna myśl doskonale udokumentowanego referatu dr Matus, wygłoszonego na zakończenie pierwszej części konferencji pierwszego dnia.

To wystąpienie i myśli tam zawarte byłyby szczególnie bliskie sercu pana Mikołaja.

W swojej książce „Unia Brzeska. 1596” pisał: „Stulecie swego panowania na Białorusi i Ukrainie unici uświetnili postanowieniem sejmu w 1697 roku, że «Pisarz powinien po polsku, a nie po rusku pisać». W ten sposób w Rzeczypospolitej zabroniono używania tej mowy, którą przez 700 lat posługiwali się mieszkańcy tych ziem w państwowych dokumentach, dyplomacji, we wszelkich kontaktach oficjalnych; mowy, którą porozumiewali się królowie, książęta, duchowieństwo i prosty lud. Wyłączenie z oficjalnego użytku mowy ojczystej Białorusinów i Ukraińców było straszliwym, zabójczym ciosem w ich życie duchowe, kulturę, tradycję”.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

podręczniki do historii Białorusi nie odzwierciedlają prawdziwej historii Białorusinów. Ten zadziwiający człowiek mówił to, o czym głośno się nie wspominało. Radzieckie oceny jeszcze mocno tkwiły w świadomości!

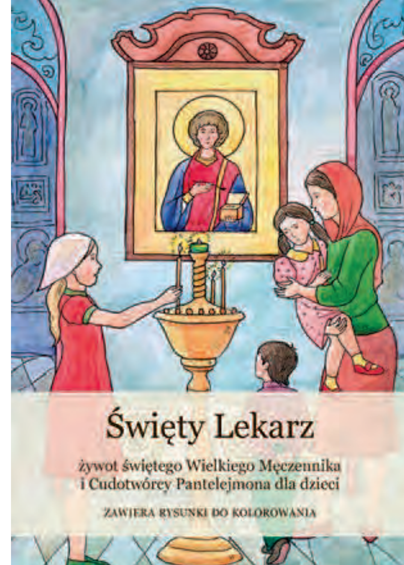
Wykład przyjęto oklaskami. Szczerość i zapał prelegenta udzieliły się słuchaczom. Kiedy konferencja dobiegła końca, podeszłam do niego i podziękowałam. Dopiero potem dowiedziałam się, że ten człowiek nazywa się Mikołaj Hajduk.

I jeszcze raz udało mi się usłyszeć go na *Jeparchialnych Cztienijach* w Mińsku, gdzie wystąpił z wykładem o unii brzeskiej. I znowu mówił wyraziście, z pasją. Także ja wystąpiłam na tych *Cztienijach*.

W przerwie konferencji wymieniliśmy się poglądami. Było mi przyjemnie usłyszeć dobre słowo o moim wystąpieniu. Więcej już się nie spotkaliśmy. Kiedy w 1996 roku w wydawnictwie Bractwa Arcystratega Michała wyszła jego „Unia”, kupiłam ją od razu. Do dziś stoi na mojej półce.

Dopiero po tej lekturze zdecydowałam się wydać „Zbiór dokumentów”, związanych z historią unii brzeskiej. Zaiste *nie jest nam dane przewidzieć, jak się odezwie nasze słowo* (Fiodor Tiutczew). Tylko kiedy mi mówią, że historię unii brzeskiej w naszych czasach należy prezentować ze „współczesnej perspektywy”, odpowiadam: Co to znaczy? Czy nauczanie Cerkwi prawosławnej się zmieniło? Chciałabym wierzyć, że Mikołaj Hajduk odpowiedziałby tak samo.

prof. Walentina Tiepłowa
Mińska Akademia Duchowna
tłum. **(am)**



Najmłodszym o Świętym Lekarzu

Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej we współpracy z parafią św. wielkomęczennika Pantelejmona w Białymstoku wydało kierowaną do dzieci książeczkę, poświęconą temu świętemu.

Książeczka ma duży format (A4), dzięki czemu zarówno ilustracje, jak i sam tekst są większe i łatwiejsze w odbiorze. W kieszonce przed tylną stroną okładki umieszczono kilkanaście kart z zaczerpniętymi z książeczki grafikami, które dzieci mogą pokolorować, wzorując się na rysunkach z książki.

Wydawnictwo zostało starannie opracowane merytorycznie i graficznie. Tekst, podzielony na krótkie rozdzialiki, napisany został z myślą o przedszkolakach i uczniach pierwszych klas podstawówki, grafiki zaś zostały wykonane w duchu prawosławnego kanonu ikonograficznego.

Książka dostępna jest m.in. w siedzibie Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej w Białymstoku (ul. Św. Mikołaja 5, tel./fax: 857443646, e-mail: wydawnictwo@orthodox.pl), w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku oraz w sklepie internetowym www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Święty Lekarz. Żywot świętego Wielkiego Męczennika i Cudotwórcy Pantelejmona dla dzieci. Zawiera rysunki do kolorowania, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2013, s. 24 + 16 kart do kolorowania.



Krestnyj chod podąża w kierunku Góry Zamkowej
Metropolita Sawa i władyka Grzegorz
Dzieci podczas przedstawienia

Pod opieką bielskiej Hodegitrii

9 czerwca bielszczanie świętowali. To dzień święta parafialnego najstarszej bielskiej parafii, święta ku czci Matki Bożej w Jej Bielskiej Ikonie. W tym roku świętowano także 450-lecie przeniesienia najstarszej bielskiej świątyni – cerkwi Narodzenia Bogarodzicy – na obecne miejsce.

Liturgię tego dnia sprawował metropolita warszawski i całej Polski **Sawa** wraz z biskupem supraskim **Grzegorzem**, który w Bielsku modlił się też poprzedniego dnia wieczorem. Wcześniej przez kilka lat władyka Grzegorz nosił tytuł biskupa bielskiego, był proboszczem tutejszej parafii, za jego sprawą Bielską Ikonę Bogarodzicy przeniesiono z ołtarza do środkowej części świątyni, regularnie zaczęto służyć akafisty. Władyka wzmocnił bielski kult Bogarodzicy, a ten ma tu wielowiekową tradycję, świadczy o tym i sam jubileusz. Cerkiew, wraz ze znajdującą się w niej cudami słynącą Bielską Ikoną Bogarodzicy, przeniesiono z zamku właśnie ze względu na wiernych. Zamek i związane z nim funkcje administracyjne ograniczały dostęp ludności do świętości, dlatego w 1562 roku cerkiew stanęła na obecnym, jak piszą kronikarze, godnym miejscu.

W trakcie Liturgii wspólnie modliło się wielu bielszczan, duchowni z miasta i okolic, bielskie władze samorządowe. *Krestnyj chod* z ikonami Zmartwychwstania i Bielską Hodegitrią po dwukrotnym okrążeniu bielskiej perełki – cerkwi *Preczystieńskoj* – skierował się w stronę parku i historycznego serca Bielska – Góry Zamkowej. Tu, w obrębie zamku, znajdowała się ufundowana przez księżną Wassę w XV wieku cerkiew zamkowa. Za duszę księżnej, a także późniejszej serdecznej opiekunki Bielska królowej Heleny, która sprowadziła do miasta ikonę Bogarodzicy, znaną później jako Bielska, i jej męża Aleksandra Jagiellończyka modlono się u podnóża góry.



– Bądźmy wierni Bogu i prawosławiu do śmierci, tego wymaga dzisiejszy dzień i Matka Cerkiew – mówił tego dnia metropolita Sawa. – Trzeba wspominać przeszłość, ale też wy-



O. Jerzy Bogacewicz i wikariusz o. Adam Dzienisiuk, nagrodzony tego dnia kamiławką. Władycy Jakub i Grzegorz oraz o. Jerzy Mackiewicz, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku, nad grobem o. Konstantego Prokopowicza

ciągać z niej wnioski. Działać. Nie można poprzestawać tylko na dzisiejszym dniu, a potem o nim zapomnieć. Ważne jest dbanie o obyczaje, język i kulturę. Żyjmy tak, żeby Matka Boża w Jej Bielskiej Ikonie nie płakała nad dziećmi z miasta Bielska. Żeby prawosławie oświecało wszystkich żyjących w tym mieście.

Następnie władyka nagrodził medalami św. Marii Magdaleny drugiego stopnia parafię *Preczystieńską* i jej proboszcza, o. **Jerzego Bogacewicza**.



Po południu uroczystości jubileuszowe przeniosły się do Bielskiego Domu Kultury.

Tutaj wykład poświęcony parafii, cerkwi i Ikonie wygłosił prof. **Antoni Mironowicz**.

Historii można było nie tylko wysłuchać, ale i dosłownie zobaczyć. Dzieci z pierwszego w Polsce prawosławnego Niepublicznego Przedszkola im. św. Gabriela, pod opieką **Marty Zinkiewicz** i **Joanny Chilkiewicz** przygotowały przedstawienie o swoim mieście i Bielskiej Hodegitrii. Zachwyciły zebranych swą wyśpiewaną i opowiedzianą po polsku i „po swojemu" opowieścią.

Po nich na scenie wystąpiły jeszcze chóry z parafii *Preczystieńskoj*, a także goście – chór parafii św. Jerzego z Białegostoku i chór prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Panichida

26 maja w cerkwi Wszystkich Świętych na prawosławnym cmentarzu w Białymstoku arcybiskup białostocki i gdański Jakub, supraski Grzegorz oraz wielu duchownych z białostockich cerkwi, odsłużyli panichidę. W modlitwach wspominali tragicznie zmarłego przed stu pięćdziesięciu laty, w nocy z 22 na 23 maja, o. Konstantego Prokopowicza, proboszcza parafii w Surażu. O. Konstanty został powieszony na drzewie przed plebanią.

– Jest to tragedia nie tego kogo zabito, a tego kto zabijał – mówił władyka Jakub podczas uroczystości. – Dziś zebraliśmy się, by wznieść modlitwy za duszę ojca **Konstancina**, naszego współbrata. Winniśmy mu naszą pamięć.

Przypomnijmy tamten czas. Rok 1863. Minęły 24 lata od zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną. To mało, w porównaniu z prawie dwoma i pół wiekiem prześladowań prawosławia na ziemiach Rzeczypospolitej po zawarciu unii brzeskiej. W Surażu może już i nikt nie pamiętał, jak ważnym ruskim grodem było niegdyś ich miasto, że w drugiej połowie XVI wieku stały tu trzy prawosławne cerkwie – Spasa przy ulicy Spaskiej po lewej stronie Narwi, św. św. Piotra i Pawła oraz św. Jana na cmentarzu, po drugiej stronie rzeki.







Ale architekci unii brzeskiej uznali, że prawosławie w Rzeczypospolitej, i w Surażu także, jest bardzo słabe i trzeba je ratować przy pomocy unii kościelnej.

Cerkiew Spasa rozebrano w 1792 roku. Uznano ją za niepotrzebną. Latynizacja i polonizacja ruskiej ludności przebiegała tu sprawnie. Po co więc cerkiew?

Została cerkiew św.św. Piotra i Pawła. Unicka. Ale w latach 30. XIX wieku prądy zjednoczeniowe unitów z prawosławnymi dotarły i do Suraża. Z cerkwi usunięto niektóre elementy łacińskiego wystroju, postawiono ikonostas. W 1839 roku nieliczna już garstka parafian, nikomu nie zagrażających, przyłączyła się do prawosławnej Cerkwi. Wokół katolicy.

W 1850 roku do parafii przychodzi o. Konstanty Prokopowicz. Jaką cerkiew widzi? Ubożuchną. Taką, której już żaden remont uratować nie może. Służy w niej 13 lat, aż do tragicznej nocy z 22 na 23 maja.

O. Konstanty na pewno wiedział o nienawiści powstańców i ich przywódcy, Konstantego Kalinowskiego, do „ruskich popów".

Kończyło się święto Świętej Trójcy. Zmarł właśnie Baranowski, emerytowany urzędnik z Suraża. Jego ojciec był wcześniej suraskim proboszczem. Chciano urządzić bardziej uroczysty pochówek, więc do Suraża na pogrzeb przybył jeszcze o. **Antoni Kaczanowski**, proboszcz z Topilca – tak tamte wydarzenia przybliżają *Litewskie Jeparchialne Viedomosti* (11/1863). Mieli wspólnie 23 maja pochować zmarłego.

W nocy do drzwi plebani zaczęli dobijać się powstańcy. O. Konstanty wiedział, że to nie są zbłąkani wędrowcy. Już wcześniej otrzymywał pogróżki. Zdążył uciec na strych. Powstańcy włamali się do domu. Poturbowali o. Antoniego oraz matuszkę Prokopowicz i dzieci Prokopowiczów, 17-letnią córkę i 16-letniego syna. Duchownego nie musieli długo szukać. Dorwali go na strychu. Mocno pobili. I powiesili na drzewie przed plebanią.

Jednej ofiary im nie wystarczyło. Szukali następnej – psalmisty cerkiewnego **Józefa Sosnowskiego**. Jego też mieli powiesić. Nie zastali go w domu. Żona powiedziała, że czyta psalmy przy zmarłym **Baranowskim**. Poszli do Baranowskich. Sosnowski, słysząc kroki, zdążył uciec. Przy trumnie zastali Kapcińskiego. Myśląc zapewne, że to psalmista, poturbowali go, zanim zdążył powiedzieć, że jest katolikiem, który przyszedł pożegnać sąsiada. Poradzili mu, żeby następnym razem nie chodził do schizmatyków.

O. Konstantego Prokopowicza pochowano przy cerkwi w Zawykach, filialnej parafii w Surażu. Żegnała go garstka prawosławnych i wielu Żydów.

Minęło pięć lat od tego wydarzenia. Na grobie o. Prokopowicza stanął pomnik. Ufundował go zięć batiuszki Konstantego, **Jan Makowiejewski**.

Pamięci powstańców w Gródku

W gminie Gródek odbyły się wojewódzkie obchody 150 rocznicy powstania styczniowego. Trwały trzy dni – 26-28 kwietnia, tuż przed *Wierbnym Woskresienijem*. W domu kultury w Gródku zorganizowano międzynarodową konferencję.

W Mostowlanach, we wsi w której urodził się **Konstanty Kalinowski**, odsłonięto ku jego czci tablicę pamiątkową. Dalej cytuję za Czasopisem (nr 6, 2013, s. 22): „Będzie ona wkomponowana w pomnik, który tam (na działce należącej do mostowlańskiej parafii prawosławnej) stanie za kilka miesięcy, najpóźniej wiosną przyszłego roku. Tablica została odsłonięta przez gródeckich włodarzy – wójta, **Wiesława Kuleszę** i przewodniczącego Rady Gminy **Wieczysława Gościka**. Wyświęcił ją ks. **Andrzej Walendziuk**, proboszcz parafii katolickiej w Jałówce, gdzie Konstanty Wincenty Kalinowski był ochrzczony. Modlitwę odmówił także o. **Roman Kiszycki**, proboszcz parafii prawosławnej w Mostowlanach".

W uroczysku Piereciosy na ziemi gródeckiej, gdzie odbył się jeden z bojów powstańczych, złożono kwiaty na mogile powstańców i dokonano rekonstrukcji bitwy sprzed 150 laty.

W domu kultury w Gródku urządzono stałą ekspozycję poświęconą pamięci Konstantego Kalinowskiego.

Cerkwie w Surażu, św.św. Piotra i Pawła z czasów unickich i nowa, Spaska, z 1867 r. Fotografia z wydanej w 1899 roku książki „Prawosławie na ziemi brzesko-grodzieńskiej”, ze zbiorów Aleksandra Sosny

Napis na nim przypominał o tragicznej śmierci proboszcza suraskiej parafii. W 1901 roku na grobie stanął kolejny, większy pomnik.

Dlaczego więc panichidę służono 26 maja tego roku nie w Zawykach na grobie, a w Białymstoku?

Otóż w 1984 roku, z błogosławieństwa ówczesnego władyki białostockiego i gdańskiego **Sawy**, ciało o. Konstantego wraz z matuszką i ich dziećmi zostało przeniesione na białostocki cmentarz. Nad grobem o. Konstantego stanął pomnik przywieziony z Zawyk.

Ekshumacją kierował ówczesny proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku, o. **Aleksander Chilimoniuk**.

To była na pewno słuszna decyzja. Bo w Surażu, niegdyś ruskim granicznym grodzie, założonym w XI wieku, prawosławia już nie ma. Zaczęło topnieć po *bieżeństwie*. Co zobaczyli *bieżeńcy*, gdy wrócili z Rosji? Cerkiew bez krzyża i dzwonnicy. Cerkiew nie była duża, ale dzwonnica piękna była! I jedną i drugą wybudowali ich przodkowie już po śmierci batiuszki Konstantego Prokopowicza, murowaną. To była *Spaska* cerkiew, jak ta główna suraska sprzed unii. I miejsce dla niej wybrano nowe, piękne, na wzgórku nad Narwią. Władze nowej Polski nie pozwoliły im na zorganizowanie parafii. Ostatecznie, już na ich oczach, rozbiórkę cerkwi i ogrodzenia ukończono w 1929 roku.

I założono skwer.

Nie udało się prawosławnym odzyskać cmentarnej cerkiewki w Zawykach. Przejęli ją katolicy. By ją odzyskać, jeździli nawet do ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego. I do starosty białostockiego jeździli, wizytę kończąc... w komendzie policji, gdzie ich pouczono o konieczności przestrzegania porządku publicznego.

Kaplica w Zawykach tylko przez cztery lata (1940-1944) należała do prawosławnych, w 1945 znów została przejęta przez katolików.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Kolory prawosławia. Polska w Warszawie

Na pierwszy w Warszawie wernisaż wystawy „Kolory Prawosławia. Polska”, zaprosili 3 czerwca organizatorzy – serwis internetowy Orthphoto oraz Instytut Stosunków Międzynarodowych i Koło Wschodnie Uniwersytetu Warszawskiego. Wystawa miała miejsce w kampusie głównym UW. Wcześniej wystawa, którą patronatem objęli metropolita Sawa i prezydent RP Bronisław Komorowski, była prezentowana w kilku miastach Polski, a także w Parlamencie Europejskim w Brukseli.

Podczas otwarcia, inicjator wydarzenia **Paweł Karczewski**, student Prawosławnego Seminarium Duchownego, przypomniał, że obecność prawosławia na Uniwersytecie Warszawskim ma swoje tradycje, a na dowód przywołał postać świętego archimandryty Grzegorza Peradze,



profesora warszawskiej Alma Mater, przypomniał też o istniejącym w okresie międzywojennym Studium Teologii Prawosławnej.

Dobrym nawiązaniem do tradycji obecności prawosławia na warszawskiej uczelni i postaci św. Grzegorza, cenionego naukowca i wykładowcy, była krótka sesja naukowa.

Ze skondensowanymi wykładami dotyczącymi eklezjologii, duchowości, języka liturgicznego, ikony, stosunków Cerkiew – państwo i prawosławnych mediów, wystąpili wykładowcy – profesorowie o. **Jerzy Tofiluk**, **Krzysztof Leśniewski**, doktorzy **Irina Tatarova**, o. **Tomasz Stempa**, **Maciej Raś** i Paweł Karczewski.

Z koncertem śpiewu cerkiewnego w różnych językach wystąpił chór Prawosławnego Seminarium Duchownego. I mimo że krótki, to jednak faktycznie był to koncert. Było ciekawie pod względem repertuaru. Różnorodność wynikała

Paweł Karczewski

z prezentowania różnych tradycji – słowiańskiej, gruzińskiej, greckiej. Było „cerkiewnie". To był śpiew cerkiewny, a nie – bardziej obca prawosławiu – muzyka cerkiewna. Chórzyści też dobrze brzmieli i to w „niekoncertowej" sali.

Wystawa do 17 czerwca była prezentowana w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego. To dobre, często odwiedzane miejsce.

Spośród tysięcy fotografii zebranych w serwisie Orthphoto wybrano najlepsze – i pod względem artystycznym, i najlepiej pokazujące prawosławie w Polsce. Organizatorzy zadbali o ład kolorystyczny wystawy, nie tracąc przy tym przekazu merytorycznego. Wyszło naprawdę dobrze.



Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Pielgrzymka do monasterów Ukrainy i Rumunii

Bractwo św.św. Cyryla i Metodego Oddział w Warszawie organizuje od 21 do 30 sierpnia pielgrzymkę do monasterów Ukrainy i Rumunii. Koszt pielgrzymki: 250 euro i 500 zł. Cena obejmuje przejazd autokarem, zakwaterowanie i wyżywienie w monasterach na Ukrainie i w Rumunii, przewodnik na całej trasie i ubezpieczenie. Zapisy przyjmują Jan Bołtromiuk tel. 793 641 054 Jan Sorokosz tel. 600 786 573 lub w kiosku przy cerkwi na Pradze.



Z bractwem na Warmię

Rzadką okazję do poznania życia prawosławnych na Warmii miała młodzież z Białostocczyzny. I tę szansę wykorzystała. 31 maja pięćdziesięcioosobowa grupa wyruszyła w trzydniową podróż do Ornety i Elbląga. Bratczycy z Warmii wywieźli same dobre wspomnienia, takie same zostawili po sobie.

– Pomysł wyjazdu pojawił się rok temu, kiedy o. Radosław Kondraciuk, proboszcz parafii w Ornecie, powiedział, że parafia będzie świętować jubileusz 65-lecia i zasugerował, że może się uda to połączyć z jubileuszem 700-lecia założenia miasta. Wiemy, że tu prawosławnych jest mało, dużo trudniej coś zorganizować. Nie mogliśmy odmówić – tłumaczy **Ksenia Kacejko**, przewodnicząca Zarządu Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej. – Potem była pomoc ze strony arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba,



Młodzież z władyką Jakubem w cerkwi w Elblągu
Niżej o. Radosław Kondraciuk, Katarzyna Ryżko, Mateusz Śliwski i Ksenia Kacejko, z prawej widok na Ornetę, w głębi cerkiew

podpowiedź, by przyjechać właśnie wtedy, gdy władyka będzie się modlił w parafiach w Ornecie i Elblągu.

Pojawiła się idea, by był to wyjazd integracyjny, wszak diecezja ma dwa „bieguny” – Białostocczyznę, największe skupisko prawosławnych w Polsce, a także Warmię i Mazury, gdzie prawosławni żyją w diasporze. Do grupy z Białegostoku dołączyła młodzież z Ełku, ale nie tylko.

– Dla mnie taki wyjazd to świetna szansa, by poznać nowych ludzi, którzy podobnie jak ja są prawosławni, by razem się pomodlić i pobawić – mówi **Zofia Wieliczko** z Gdańska i zapowiada: – Wywiozę stąd same dobre wspomnienia.

– Bardzo cieszę się, że tu byłam – dodaje **Agata Suszak** z Elbląga – tu wszyscy są jak jedna rodzina!

Specjalnie z okazji wyjazdu powstał kameralny chór, który śpiewał podczas nabożeństw odprawianych przez władykę w Elblągu i Ornecie, a także podczas koncertu w orneckiem domu kultury. Dyrygowała nim **Marta Filimoniuk**.

Bratczycy aktywnie włączyli się w obchody orneckich jubileuszy, ze swojej strony zaoferowali przede wszystkim festyn dla mieszkańców Ornety i orneckich parafian. Przed miejskim ośrodkiem sportu odbyło się wiele zabaw i konkursów dla dzieci, był OWoC, czyli Olimpiada Wiedzy o Cerkwi, która okazała się świetnym sposobem na opowiedzenie zgromadzonym chociaż nieco o prawosławiu. To wszystko przy „swojej muzyce”. Było też wspólne puszczanie lampionów:

– Tak na znak tego, że w Ornecie, dzieje się coś ważnego i sympatycznego – dodaje z przekonaniem Ksenia Kacejko.

Wyjazd, przy wsparciu **Kasi Ryżko**, Kseni Kacejko i całego Zarządu Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej koordynował **Mateusz Śliwski**. Współorganizatorami były parafie w Ornecie i Elblągu, a także instytucje Ornety.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

65 lat w Ornecie

– W Ornecie zawsze ktoś przyjdzie z pomocą. Mało tu parafian, ale jednocześnie jest dużo dobrych ludzi – opowieść o orneckiej parafii i jej filii w Morągu rozpoczyna proboszcz, o. Radosław Kondraciuk. – Jedno chyba wynika z drugiego, ludzi jest mało i wiedzą oni, że nikt za nich niczego nie zrobi.

Przede wszystkim są w cerkwi, a to nie jest łatwe. Parafianie z Ornety i filii tej parafii w Morągu, podobnie jak wierni z Lidzbarka Warmińskiego i filii w Górowie Iławeckim, Elbląga, Pasłęka czy z Braniewa i innych parafii na Warmii, podróżują. Większość z nich do podróży, która zaważyła na całym życiu, została zmuszona. Z rodzinnej Chełmszczyzny, Lubelszczyzny, ziemi bialskiej, zostali wysiedleni w ramach Akcji Wisła. Nie wiedzieliśmy, co z nami będzie. Przywieźli tutaj, na Warmię. Do Wólki Pasłęckiej. Dali jeden pokój na pięć osób. Spaliśmy na podłodze, ani okien, ani drzwi. Gdy przyjechaliśmy, to jeszcze Niemców stąd wysiedlali. Płakaliśmy i z naszego, i z ich powodu. Bo oni też biedne, z tłumoczkami wychodzili. Tak to i przyszło się tu żyć. Teść poszedł do wójta o jakieś miejsce do zamieszkania prosić. W Grabowie, które wtedy miało nazwę



Miodowy miesiąc Nadziei i Piotra

– Kobylany koło Białej Podlaskiej. To stamtąd przyjechaliśmy. Wyrwali nas z naszego gniazda. Pobraliśmy się 2 czerwca, a już 16 lipca byliśmy tutaj. To była taka nasza poślubna podróż – ze smutnym uśmiechem opowiada **Nadzieja Waszczuk**. – W towarowych wagonach wieźli nas przez tydzień. Ktoś mówił, że nas potopią. Perkuzy (bo jak tu przyjechaliśmy to jeszcze niemieckie tablice były), był zniszczony pałac. Teść wyprosił i tam dali nam miejsce. Ciężko na nowo to życie układać. I po co to nas było z gniazda wyrywać…

– W tej cerkwi, w Ornecie – opowiada dalej pani Nadzieja – pierwsza służba była w 1948 roku. Wtedy tu naszą córkę, **Wierę**, chrzciliśmy. Nie chcieliśmy jej nieść do kościoła. I gdy usłyszeliśmy, że tu cerkiew, to



Cerkiew w Ornecie, podczas Liturgii, Nadzieja Waszczuk



trzydzieści kilometrów wieźliśmy ją wozem. Potem mieszkaliśmy w Wilczętach, a teraz w Morągu. To moje i męża już dziewiąte mieszkanie w życiu.

– Pani Nadzieja i pan Piotr to filary parafii w Morągu – mówi o. Radosław. – Oni ją zakładali i wciąż, mimo wieku, chorób, pobytów w szpitalu, są w cerkwi. Pan Piotr opowiada, że nieraz już myśli – nie pójdę dziś do cerkwi. Źle się czuję. Toż i pięciu minut nie ustoję. I tabletki trzeba codziennie brać. Ale przychodzi niedziela. Pan Piotr nie bierze tabletek, przystępuje do *pryczastija*. I tak lżej się robi, radośnie i więcej siły w nogach.

2 czerwca 2013 roku, kiedy Cerkiew w Polsce czciła dzień męczenników chełmskich i podlaskich, do cerkwi w Ornecie, z okazji jubileuszu 65-lecia parafii, przyjechał arcybiskup białostocki i gdański Jakub. Takie wielkie święto! Pan Piotr jednak nie mógł być.

– Upadł, musiał zostać w domu, aż zapłakał – opowiada pani Nadzieja i to ona tego dnia, w 66 rocznicę ślubu, odebrała dla siebie i męża nagrodę Soboru Biskupów – order św. Marii Magdaleny III stopnia.

Wszystkie drogi nasze

– Ja też z przesiedlonych – jeszcze przed służbą z okazji orneckiego jubileuszu, w delikatnym zgiełku towarzyszącym historycznym chwilom, o swoim życiu opowiada **Wiera Rusakowska**. – Szesnaście lat miałam, jak tu przyjechaliśmy. Bardzo ciężko było. Wyszłam za prawosławnego. Tu dzieci chrzciłam. I tak to wyszło. W Miałkowie mieszkam, czternaście kilometrów stąd. Dobrze, jak batiuszka jedzie na służbę do Morąga, to wtedy i mnie zabierze, bo tu do Ornety nie ma jak dojechać, autobusy w niedzielę pozabierali. Jak jest okazja, syn jeden czy drugi z Olsztyna przyjedzie, to i do Ornety jedziemy. I w Olsztynie w cerkwi bywam, i w Warszawie. Mąż zmarł, to na zimę do córki tam wyjeżdżam. Kiedyś i do Pasłęka, i do Elbląga jeździłam, ale – jak mówiłam – autobusy pozabierali. Czy tu, czy tam, jakoś do cerkwi zawsze dotrę.

– *Chrystos woskresie*! – panią Wierę zagaduje znajoma. – *Woistienno woskresie*! No i przyjechaliście? – zagaduje znajomą pani Wiera. – Tak, z koleżankami, cały samochód. Wczoraj władyka był u nas w Elblągu, wyświęcił nowy ikonostas, dziś jest tutaj, to i my przyjechałyśmy.

– **Liliana Ortman** – przedstawia się znajoma pani Wiery. – Moja mama pochodziła spod Dorohuska. My tu wszyscy przesiedleńcy. Choć ja urodziłam się już tutaj. Nieraz byłam z mamą w jej rodzinnych stronach, one teraz leżą



w granicach Ukrainy. Utrzymujemy kontakt z rodziną, odwiedzamy się co parę lat. Jeździmy z mężem, z dziećmi. Chciałoby się i do Chełma pojechać, na święto męczenników chełmskich i podlaskich. Bo do Jabłecznej to jeździliśmy i na Grabarkę jeździmy. To kosztowne, ale nie ma takich dróg, gdzie byśmy nie jeździli. Zbieramy się i jedziemy do tej czy innej cerkwi. Bo i tu, i w Elblągu, i Pasłęku, i Lidzbarku mało nas. I tak zjeżdżamy się wszyscy, by się pomodlić.

O. Radosław Kondraciuk, nagrodzony tego dnia skufiją
Poniżej władyka Jakub nagradza Tatianę Pilipczuk i wierni orneckiej cerkwi

Dobrzy ludzie

Orneta to pierwsza parafia o. Radosława. On i matuszka **Katarzyna** są białostoczanami i bratczykami. To widać. Lata działania w Bractwie Młodzieży Prawosławnej przynoszą plon i teraz. Choć w Ornecie młodzieży nie ma, dzięki batiuszce i matuszce i ich umiejętności nawiązywania kontaktu z władzami miejskimi w dniu jubileuszu w orneckiej cerkwi młodzieży było dużo. Na wspólne zaproszenie proboszcza i miasta odpowiedziało Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej.

– Kiedy miałem przyjąć święcenia – opowiada o. Radosław – władyka wysłał mnie do o. **Grzegorza Misijuka**. Orneta była jego pierwszą parafią.







„Nie obawiaj się. Tam mieszkają dobrzy ludzie, nie pozwolą ci zginąć" – usłyszałem. Batiuszka opowiedział też historię, jak na targu spotkał parafiankę. Ta, widząc o. Grzegorza z torbami, szybko zapłaciła za jego zakupy, nie chcąc się zgodzić, by zrobił to sam.

– Kiedy obejmowałem parafię, miałem wiele obaw, ale szybko się przekonałem, że tu mieszkają dobrzy ludzie. Zawsze dobrze układały się kontakty z władzami. Z dawnych listów można się dowiedzieć, że i przesiedleńcy z Akcji Wisła, w porównaniu z innymi miejscowościami, byli tu wyjątkowo dobrze przyjęci. Może dlatego, że Orneta była po wojnie bardzo wyludniona, a każdy nowy mieszkaniec dawał szansę na rozwój miejscowości? – zastanawia się o. Kondraciuk. – Kiedyś Orneta była jedną z największych parafii, szacunkowo mówi się o ośmiuset osobach. Może wysiedleńcy i ci, którzy przyjechali za pracą, wiedzieli, że muszą się zgrać, by coś osiągnąć?

Jednego o. Radosław jest pewien: – Tu się czuje *promysł Bożyj*, pomoc patrona naszej parafii św. Mikołaja, wstawiennictwo Bogarodzicy. Tu żyją ludzie, którzy wiele przeszli, którzy wiedzą, co znaczy utracić swoją ziemię, swoją cerkiew, a tym samym utracić możliwość swobodnego wyznawania wiary w Chrystusa. Tutaj ludzie wiedzą, że to, czy będzie istniała cerkiew, zależy od nich samych, wiedzą, że sami muszą posprzątać, że jak nie przyjdą do cerkwi, to nikogo innego na ich miejscu nie będzie. Takie parafie uczą odwagi, by trwać w swojej wierze. Kiedyś tutejsza parafia była jedną z największych, potem, kiedy w latach 70. pojawiła się możliwość powrotu, wielu przesiedleńców skorzystało z tej szansy. Dziś jest nas niewielu i zrobienie nawet najmniejszego remontu to spory kłopot, ale w odpowiednim momencie zawsze znajduje się ktoś, kto pomoże. Tu mieszkają wspaniali ludzie, to wspaniała parafia – mówi o kilkudziesięciu wiernych, rozrzuconych w promieniu siedemdziesięciu kilometrów o. Radosław.

Przez Syberię do Ornety

Kolejny order św. Marii Magdaleny III stopnia tego dnia otrzymała pani **Tatiana Pilipczuk**. Ona również odbyła długą podróż do Ornety.

– Pochodzę z Białorusi, z Mołodeczna. Stamtąd cała nasza rodzina została wywieziona na Syberię. Na sześć i pół roku. Tato walczył w Armii Andersa, był pod Monte Cassino, władze radzieckie uznały go za szpiega i wysiedliły. W 1957 roku przyjechaliśmy do Polski. Siostra taty wyszła wcześniej za Polaka i zamieszkała w Ornecie. Kiedy już było można wyjeżdżać, ciocia przysłała do nas list, czy

Tablica upamiętniająca jubileusz parafii i miasta



też wyrobiła odpowiedni dokument i tak trafiliśmy do Ornety. I tu żyliśmy, i tu poznałam męża, z Akcji Wisła, prawosławnego! – zawsze byłam z tego dumna. Dziś jestem wdową, moi rodzice Szymon i Katarzyna Siemaszkiewicz też są tu pochowani. Zostanę i ja.

Za żyjących, za tych co odeszli

Tego dnia modlono się za tych, którzy przed laty parafię zakładali i tworzą ją teraz. – Każda liturgia jest ważna, nawet kiedy uczestniczy w niej garstka ludzi, tak jak w tej parafii jest na co dzień – mówił arcybiskup Jakub. – Ta parafia powstała po wojnie. Założyli ją ci, którzy trafili tu z przymusu. Towarzyszył im smutek, który potem przerodził się w radość towarzyszącą utworzeniu parafii i zorganizowaniu cerkwi, w której są sprawowane sakramenty. Kiedyś była to ludna parafia, nawet prężna parafia. Dzisiaj ludzi jest niewielu, ale przyjechali ci, którzy, tak jak o. **Włodzimierz Misijuk**, syn o. Grzegorza, tu się rodzili i tu się modlili, i tu przyjmowali sakramenty. Miejsca, z którymi związane jest nasze życie liturgiczne, zostają w naszej pamięci.

Po nabożeństwie, w którym uczestniczyli duchowni z okolicznych parafii, poprzedni ornecki proboszcz o. **Marek Kozłowski**, który przyjechał z Dąbrowy Białostockiej, miejscowy proboszcz katolicki ks. **Krzyszof Józefczyk**, a także władze miejskie i powiatu lidzbarskiego, poświęcono pamiątkową tablicę. Władyka nagrodził też innych parafian. Listy pochwalne otrzymali **Nina Marchalewska**, **Lubomira Joszczuk**, **Maria Dobrzyniak**, **Maria Buń**, **Zofia Taranko**, **Andrzej Dzwonko** i **Halina Dzwonko**, **Helena Brodowska**, **Mieczysław Pilguj**, **Jan Tywoniuk** oraz burmistrz Ornety **Ireneusz Popiel**. – W tym roku Orneta świętuje swoje 700-lecie, a parafia prawosławna świętuje 65-lecie istnienia.

– Dla nas to zaszczyt, że możemy tu razem być – mówił włodarz miasta – i choć często w cerkwi nie bywam, zawsze podkreślam, że moja prababcia, pochodząca z powiatu jarosławskiego, również współtworzyła tę parafię.

Po południu obchody jubileuszowe przeniosły się do domu kultury. Tu odbyła się wystawa prac więźniów z zakładu karnego w Barczewie, koncert chóru kameralnego z Białegostoku, a młodzież, która również przyjechała z Białegostoku, serdecznie dziękowała za gorącą ornecką gościnę.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Rusza Akcja Lato 2013

Od wielu lat bratczykowie proponują dzieciom, młodzieży i studentom ciekawe spędzenie letnich dni. Informacje można znaleźć na Cerkiew.pl i na stronach internetowych organizatorów: Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej – www.bmpbdg.pl, Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej – www.bmplublin.pl, Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce – www.bmp.cerkiew.pl. Warto też zajrzeć na stronę Domu Opieki św. Stefana – www.cieplice.cerkiew.pl, Fundacji Dialog Narodów - www.dialognarodow.pl, działającej pod skrzydłami Fundacji Oikonomos Akademii Supraskiej www.akademia.cerkiew.pl, Domu św. Elżbiety – www.eosi-sokolowsko.org.

O Syrii dіżhadzie i porwanym metropolicie

Rozmowa z prawosławnym syryjskim hieromnichem z antiocheńskiego patriarchatu. W trosce o bezpieczeństwo rozmówcy i jego bliskich redakcja pravoslavie.ru postanowiła nie ujawniać jego imienia

– Ojcze, proszę opowiedzieć o obecnej sytuacji prawosławnych chrześcijan w Syrii.

– Doświadczamy ogromnych prześladowań ze strony muzułmanów. Przybyli do nas z 29 krajów, by – finansowani przez Arabię Saudyjską, Katar i inne państwa – wziąć udział w dżihadzie. Wspólnie z miejscowymi, syryjskimi muzułmanami prowadzą działania zbrojne, dokonują ataków terrorystycznych i innych aktów przemocy, wymierzonych w ludność cywilną. W ramach ogłoszonej przez nich „świętej wojny" torturują i zabijają prawosławnych duchownych – wykłuwają oczy, łamią kości, wycinają organy, jak to było w przypadku o. Faddeja al-Chaddada. Porywają duchownych, biskupów, kobiety chrześcijanki i młodych ludzi. I nikt nie wie, gdzie oni są, ani co się z nimi dzieje. Niektórzy zostali porwani ponad rok temu, a ich los do dziś nie jest nam znany. Niektórym odebrano domy, innym zniszczono je w trakcie walk. W ostatnich miesiącach każdy dzień przynosi dramaty. Na przykład wczoraj porwano cały autobus z kobietami i dziećmi. Przywódcy rebeliantów otwarcie nawołują do zabijania duchownych i mnichów, łamania krzyży. Powstańcy zniszczyli już wiele cerkwi i monasterów, nawet w budynek naszej metropolii odpalili





Zrujnowane Aleppo, muzułmanin ze „zdobycznym” krzyżem, u dołu metropolita Paweł

rakietę. Prześladowania wymierzone są nie tylko w prawosławnych, także w chrześcijan innych konfesji. Wielu chrześcijan boi się o własne dzieci. Ci, którzy mają taką możliwość, wyjeżdżają za granicę – dotyczy do głównie osób, które mają krewnych w innych krajach i wystarczająco dużo pieniędzy. Niektóre miejscowości zostały całkowicie przejęte przez rebeliantów. Rządzą w nich emirowie i ci chrześcijanie, którzy nie zdołali uciec, muszą płacić *dzizję* – specjalny podatek za prawo pozostania chrześcijaninem, a kobiety zakrywać twarz. Jeśli nie będą płacić, zostaną zabici. Niedobrze, jeśli wszyscy chrześcijanie porzucą Syrię, wtedy Cerkiew tu zniknie. Ale pozostając, ryzykują swoim życiem i życiem swoich dzieci. Dlatego Cerkiew znajduje się bardzo trudnej sytuacji. Modlitwa jest naszym jedynym oparciem. Wszystko przecież w rękach Boga.

– Ojcze, proszę opowiedzieć o porwanym przez sunnitów metropolicie Aleppo Pawle.

– Władyka został porwany czterdzieści dni temu i do tej pory nie wiemy, co się z nim dzieje. Chcielibyśmy przynajmniej mieć pewność, że żyje. Władyka Paweł jest moim duchowym ojcem – spowiadam się u niego już 22 lata. To prawdziwie Boży człowiek, pełen miłości do Boga, żyjący dla Cerkwi. Jest jednym z głównych *duchowników* prawosławnej Cerkwi antiocheńskiej. Władyka przyjął *postrig* na Świętej Górze Atos i tam niósł swój *podwig*, ale i później, kiedy został



wybrany i wyświęcony na biskupa, nigdy nie zarzucił monastycznej reguły modlitewnej. Sprawuje ją każdej nocy, wstaje bardzo wcześnie i w ogóle prowadzi mniszy tryb życia. Władyka założył bractwo mnichów, mamy dwudziestu członków, jeden z nich jest obecnie metropolitą Argentyny. Władyka powołał także żeńską wspólnotę, w której jest około dwudziestu sióstr, ma też ponad półtora tysiąca duchowych dzieci na całym świecie. Jest bardzo skromnym człowiekiem, mało mówi, przy czym tylko to co jest naprawdę potrzebne. Jest dla mnie wzorem tak biskupa, jak i mnicha. Władyka nigdy nie wnikał w sprawy polityki, zawsze zajmował się wyłącznie duchowym życiem, uczył, jak się modlić. Niedługo przed porwaniem chodziliśmy razem po mieście. Zapytałem go: „Geronda, dlaczego chodzisz pieszo? To przecież niebezpieczne, wielu zostało już porwanych”. A on mi odpowiedział: „Męczeństwo to jedyna nieomylna droga”. A teraz nie wiem, co z nim, czy nie został już męczennikiem. Nie wiemy, kogo prosić, dokąd się zwracać, co robić.

– Jak zdaniem Ojca będą dalej rozwijać się wydarzenia w Syrii?

– Trudno cokolwiek wyrokować, w tym konflikcie jest wiele stron, nie jest to klasyczna wojna między dwoma państwami. Ale mogę powiedzieć jedno: gdyby nie poparcie Rosji, już dawno stracilibyśmy Syrię. Jedyne co mogą teraz robić syryjscy chrześcijanie, to się modlić. Ważne jest nie to, kto umrze wcześniej, kto później, lecz dokąd po śmierci pójdą nasze dusze. Teraz śmierć jest bliska każdemu. Niedawno jechaliśmy samochodem i w ostatniej chwili poprosiłem kierowcę, by skręcił w inną uliczkę niż zamierzaliśmy. Ledwie przejechaliśmy trochę, jak tam, gdzie nie skręciliśmy, wybuchła bomba. Pan broni nas i nastanie dzień, kiedy zażąda rachunku od tych, którzy teraz grabią, zabijają, zarzynają.

– W Rosji zbierano datki i pomoc humanitarną dla tych, którzy ucierpieli w trakcie działań wojennych w Syrii. Czy możemy jeszcze w jakiś sposób pomóc prawosławnym Syryjczykom?

– Być może przygarniając na jakiś czas pozostające w niebezpieczeństwie kobiety i dzieci. Tak naprawdę chrześcijanie nie chcą porzucać swoich domów i rodzimych miejsc, ale bywa, że to nieodzowne dla uratowania życia.

Módlcie się za nas, to najważniejsze!

rozmawiał
diakon Gieorgij Maksimow
za pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

KOSOWO

Nowe życie monasteru Świętych Archaniołów



Z białej przewróconej plastikowej beczki donosi się skomlenie maleńkiego pieska, niemal szczeniaczka. Pies wygląda ze swojej „budy” – prawdopodobnie, tutaj, daleko od wsi, pozostawił go gospodarz. Wokół stosy kości zwierząt, rozbite marmurowe płyty, burzany, nieskoszona trawa i połamany płot. W dole rozpostarło się kiedyś serbsko-albańskie Nowo-Selo, położone w wyczitrnskim regionie Kosowa. Pies mieszka na cmentarzu, gdzie nie zachował się ani jeden niezbezczeszczony nagrobek. Wszystkie były niszczone systematycznie, a cudem dotychczas ocalałe mogiły zostały zdewastowane podczas pogromu cmentarzy w styczniu tego roku. Na cmentarzu rzadko ktokolwiek bywa, dlatego dopiero po trzech, czterech miesiącach, odwiedzając swoje rodzinne strony, Błagoje Jovanović zauważa: „Ktoś dobił tę niewielką resztę, która jeszcze pozostała. O, tutaj coś jeszcze bieleje. A za rok wszystko zarośnie do końca. Oni zbiorą rozbite kamienie i przeorzą wszystko tak, jakby tu nigdy niczego nie było. I tak wokół już same pola”.

Płyta nagrobna jego bliskich – **Zorana**, **Bożany**, **Katariny** i **Aritona** – jest tak bardzo rozbita, że Błagoje wykorzystuje jej kawałki jako zasłonkę, żeby wiatr podrywający się nad piękną doliną, po której prowadzi droga do znanej wsi Samodreże, nie gasił świec.

Diabelska wściekłość, z jaką pustoszono te mogiły, wywołuje strach. Kamienie rozbite na drobne kawałki, z których już nawet nie można odczytać imion. Na fragmencie nagrobkowej płyty za psem, który nie przestaje szczekać, widoczne jest nazwisko Łazić. Gdzieniegdzie jeszcze leżą kwiaty, czekają na Paschę.

Błagoje Iwanowić, człowiek stąd, nie ma się czego bać, wiele razy podnosił swoją gospodarkę od zera. Patrząc na to, jak w jego zapuszczonym sadzie pasie się bydło, nie waha się ani przez chwilę, wyrusza, by przepędzić ze swych włości nieproszonych gości.

Nim wybuchł konflikt w 1999 roku, we wsi Nowo-Selo dobrze żyło 50 serbskich rodzin. Zwrócono im skonfiskowaną przez komunistów ziemię, nic nie zapowiadało biedy. Dzisiaj we wsi nikt nie mieszka. Chociaż, jak zapewnia administracja, dla powracających serbskich uchodźców zostały wyremontowane domy, nie ma tutaj ani jednego Serba. To identyczne domy, praktycznie są całkowicie rozgrabione, wyniesiono z nich wszystko, co można było. Dom Błagoja nie ma drzwi, ze ścian wyrwano przewody, a posadzoną jeszcze przez jego dziadka morwę zrąbano.

Fiasko programu powrotu Serbów do swoich domów miało kilka faz. Po okresie pierwszego uniesienia i ożywionych kontaktów z sąsiadami, którzy przy okazji powrotów coś tam otrzymywali – jedni nową drogę, inni wodociąg albo jeszcze coś innego – wszystko zaczęło się zmieniać.

Sieroca atmosfera ubogich domów, całkowity brak pracy, niemożność odzyskania wszystkiego, do czego dochodziło się dziesięcioleciami pracy, nagłe ochłodzenie stosunków z sąsiadami, nietolerancja i utarczki pogrzebały wszelkie nadzieje na przyszłość.

„Nikt mi tu nie może zabronić przyjechać. Co jak co, ale na ten cmentarz zawsze przyjdę” – mówi Błagoje, obrzucając spojrzeniem swoją rodzimą żyzną krainę.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa na południu Kosowa i Metochii, w kanionie Bystrycy pod Prizren.

Na małym i surowym, otoczonym ścianami skrawku ziemi trwają prace nad odbudową monasteru Świętych Archaniołów. Wszystko co zostało starte z ziemi podczas pogromu 17 marca 2004 roku, teraz zaczyna jakby odrastać i już w pierwszych tygodniach po Passze duży budynek dla braci powinien znaleźć się pod dachem. Do grubych murów, o które rozbijają się wody Bystricy, został dobudowany nowy dwupiętrowy budynek dla braci, okoliczni Serbowie szczerze cieszą się z każdej zmiany w monasterze.

Z błogosławieństwa biskupa **Fieodosija**, archimandryta **Michaił** rozpoczął wielkie dzieło podnoszenia z ruin kompleksu, zbudowanego przez serbskiego cara **Duszana**. Ów kompleks wymaga pełnej odbudowy, począwszy od fundamentów, a na budynku dla braci i dwóch cerkwiach, z



których pozostały jedynie fragmenty ścian, kończąc.

– Radość odnowy czasami wywołuje bojaźń w człowieku – mówi o. Michaił. Jego zdaniem, Święci Archaniołowie zmartwychwstają tej wiosny dzięki miłości i wierze wszystkich tych, którzy pomagają, modlą się i boleją nad tą i innymi świątyniami Prizren. W planach jest także odbudowa maleńkiej, od dawna zniszczonej, cerkwi św. Mikołaja, żeby do dużego domu dla braci mógł zajść każdy, żeby zawsze było gdzie przenocować i żeby sam Prizren stał się bliższy.

W obu przypadkach, wyczitrnskim i prizrenskim, tak naprawdę chodzi o wolność, jej pojmowanie i o to, co określa jej granice. Czy można pozostawać wolnym pod władzą innego narodu i gdzie są tej wolności w życiu dyskryminowanych ludzi, duchowe i symboliczne granice? Żyzna, bogata i piękna wieś Nowo-Selo jest stracona. Serbowie w niej nie przeżyli, stopień ich wolności określali bowiem inni ludzie, inni ludzie decydowali, jak powinny wyglądać ich domy i w czyim sadzie można paść bydło.

Na kawałku prizrenskiej, kamienistej, bezpłodnej ziemi z mogiłą cara Duszana pośrodku, trwa życie, praca, odnowa i rozwój. I we wszystkim jest coś ważniejszego – poczucie wolności. W otoczeniu tych starych murów każdy przychodzący stara się zrobić coś jak wolny człowiek. Na tym świętym miejscu gromadzą się wszyscy nieszczęśnicy, żeby doświadczyć wolności.

Żiwoin Rakocewic
za pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

69-letni znany rosyjski aktor Rodion Nachapietow urodził się i wychował w ZSRR.
– Mamo, co to jest Bóg? – zapytał pewnego razu, bo wyrósł, jak całe pokolenie, w duchu ateistycznej propagandy.
– Bóg jest miłością – odparła.
– Miłością? – tę odpowiedź potraktował jako wymówkę, dłużej się nawet nad nią nie zastanawiał, pobiegł do swoich zajęć.
W dorosłym życiu przekonał się w jednej chwili, jak była dobra. Stało się to w Ameryce. Gdy w latach 90. wyjechał za ocean, był gwiazdą radzieckiego ekranu, miał za sobą doskonałe kreacje aktorskie i znakomite recenzje. Grał zarówno bohaterów romantycznych, jak i inteligentów – *szestidiesiatników*, nawet młodego Lenina.
W Hollywood został początkującym scenarzystą. Niełatwo było się przebić. Raz po raz podejmowane próby kończyły się fiaskiem. Nadszedł rok 1992. I przyniósł kolejną, rozpaczliwą próbę zawarcia kontraktu ze studiem „XX Century Fox”. – Weź to ze sobą – powiedziała żona Natalia Szlapnikoff, wręczając pocztówkę z wizerunkiem biskupa Szanghaju i San Francisco Jana (Maksymowicza), gdy wybierał się na rozmowę. – Pomógł mojej mamie, teraz ma zostać świętym. Rodion Nachapietow, zadeklarowany ateista, włożył pocztówkę do wewnętrznej kieszeni marynarki. Rozmowa z hollywoodzkim bossem od początku się nie kleiła. Na próżno Rodion z kolegą dokładali starań, by zainteresować swoim pomysłem producenta. Ten coraz bardziej był sceptyczny, więc powoli zaczęli zbierać się do wyjścia. Nagle Rodion Nachapietow poczuł na piersi ciepło.
„Coś się stanie” – pomyślał. Nie mylił się.
– No, chłopcy, zabierajcie się za scenariusz – nagle odezwał się producent.
A więc święci poprzez swoje wstawiennicze modlitwy dokonują cudów – zrozumiał aktor. Uwierzył.

Wierni od dawna widzieli w nim świętego

Od tej historii z życia Rodiona Nachapietowa rozpoczyna się film „Św. Ioann (Maksymowicz)”, jeden z czteroodcinkowej serii „Starcy”, zrealizowanej przez **Julię Warencową**, w reżyserii **Konstantina Golenczikowa**, wyemitowanej na rosyjskim kanale „Kultura”.

Film opowiada o władyce szanghajskim, którego już za życia wielu nazywało świętym. A wspominają ludzie, którzy znali go osobiście. Większość z nich mieszka w San Francisco, gdzie święty spędził znaczną część swego życia, gdzie odszedł do Pana i gdzie jego relikwie spoczywają do dziś.

Choć urodził się w rodzinie, która wydała świętego – św. Jana z Tobolska – nie od razu wybrał drogę duchownego. Ukończył siedmioletnią szkołę wojskową w Połtawie, potem prawo na uniwersytecie w Charkowie. Studia teologiczne podjął już na emigracji – w Belgradzie. I jako absolwent Belgradzkiego Uniwersytetu, w wieku trzydziestu lat przyjął *postrig* z imieniem Jan. Już wtedy nazywano go Aniołem Bożym w ludzkim ciele. W 1934 roku został biskupem rosyjskich emigrantów, ale nie w Serbii, do której zdążył się już przywiązać, lecz w dalekim Szanghaju. Tam jedni zaczną go nazywać oryginałem, inni cudotwórcą. Że był wielkim ascetą, co do tego wszyscy byli zgodni.

Życie emigrantów nigdy nie było

Św. Jan z Szanghaju
U dołu Rodion Nachapietow z żoną Natalią



usłane różami. Ale emigracyjnych utrudnień władyce było mało.

Każdego ranka, o czwartej, brał zimną kąpiel, jadł raz dziennie, spał krótko, wyłącznie w fotelu. Często chodził na bosaka albo w nakładanych na bosą nogę chińskich gumowych sandałach. I zawsze wokół siebie widział potrzebujących. To z myślą o dzieciach sierotach i półsierotach zorganizował przytułek św. Tichona Zadońskiego i szkołę. Początkowo w przytułku znalazło schronienie ośmioro podopiecznych – później ich liczba osiągnęła dwa tysiące. Przytułek miał dwa oddziały – dla dziewcząt i chłopców. Oba domy dzieliło czterdzieści minut drogi. Dzień zaczynał się od pobudki, po której była gimnastyka potem modlitwa, szkoła. Latem dziewczynki wyszywały, obrusy trafiały na sprzedaż. Bo pieniądze, zwłaszcza podczas wojny, bardzo były potrzebne. Do tego przytułku trafił przyszły śpiewak operowy **Nikołaj Massienkow**.

– Codziennie gromadziliśmy się na podwórku, na maszt wciągaliśmy trójkolorową rosyjską flagę i śpiewaliśmy *Boże, cara chrani*... – wspomina. – Gdy brakowało chórzystów, władyka podchodził do nas i wybierał osoby, które umiały śpiewać. Wtedy koledzy wypychali mnie. Władyka był dla mnie niczym ojciec, jedyny w moim życiu. Dużo mnie nauczył, zarówno swoją świętością, jak i rzeczowością.

Do przytułku trafiały nie tylko rosyjskie sieroty czy półsieroty. Władyka odszukiwał małe chore i głodne chińskie dzieci na ulicach, czasami nawet na śmietnikach. Także je zanosił do *prijutu*.

– Władyko, czym będziemy ich karmić – usiłowali powstrzymać go współpracownicy.

Bo w przytułku naprawdę się nie przelewało. Na śniadanie dzieci dostawały po kawałku chleba i kubku gorącej herbaty, na obiad i kolację zupę i kaszę. Mięso pojawiło się po wojnie – w 1947 roku.

Któregoś razu i tych podstawowych artykułów żywnościowych zabrakło. Władyka modlił się całą noc. Nad ranem bogaty człowiek przywiózł całą ciężarówkę mąki.

Władyka codziennie obchodził szanghajskie szpitale, odwiedzał chorych. Wśród nich znalazła się **Kławdia Motowiłowa**. W Szanghaju, jako mała dziewczynka, zachorowała, stan był krytyczny. Bez antybiotyków lekarze nie byli w stanie jej pomóc. Mama, **Jewdokia Andrejewna**, strasznie rozpaczała. I taką zapłakaną spotkał władyka Ioann.

– Moja Kława umiera – wyjaśniła mu, łkając.

– Gdzie? W jakim szpitalu? – ruszył tam natychmiast. Kiedy zjawił się przy jej łóżku, tego pani Kława nie pamięta. Dochodził do niej tylko szelest wypowiadanej modlitwy. Nieustanny. – Władyko, ja umieram – wydusiła z siebie, gdy w końcu otworzyła oczy. A on jej na to: – Nie, nie umrzesz.

Znowu zapadła w sen. Kiedy się wybudziła, powiedział: – Skoro już nie śpisz, pomódl się ze mną. Potem ją wyspowiadał, udzielił *priczastija* i odjechał.

Temperatura spadła. Podczas obchodu lekarz nie wierzył własnym oczom – Wszystko okey? Wszystko okey? – pytał raz po raz. Kława była zdrowa.

W 1949 roku Szanghaj zajęli chińscy komuniści. W prawosławnym soborze urządzili giełdę. Rosyjscy emigranci z czterystoma dziećmi z sierocińca pospiesznie ewakuowali się na Filipiny. Tam na wysepce Tubabao rozbili miasteczko namiotów. Gdy nadchodził tajfun i wszyscy Filipińczycy w pośpiechu opuszczali wyspę, władyka spokojnie przemierzał ją wzdłuż i



Cerkiew w San Francisco, którą zbudował św. Jan

wszerz, bez przerwy kreśląc znak krzyża. Tajfun ominął Tubabao.

Filipińczycy nie mogli wyjść ze zdumienia.

A władyka nie przestawał myśleć o swoich wiernych. Napisał list do prezydenta USA z prośbą o otwarcie granicy dla rosyjskich emigrantów. I na schodach Kapitolu czekał na odpowiedź. – A cóż to za mnich, który codziennie tutaj siedzi, uśmiecha się i macha ręką – zastanawiali się senatorowie, bo błogosławił wszystkich przechodzących.

W końcu zgodę uzyskał. Rosyjscy



emigranci z Szanghaju poprzez filipińskie Tubabao trafili do Kaliforni.

I na miejscu od razu nabyli budynek z myślą o *prijucie*. Pod jego dach trafiło około dwadzieściorga dzieci – dziewczynki mieszkały na dole, chłopcy na górze. W tym samym budynku władyka wybrał jeden pokój dla siebie. Mała, skromna cela stała się jego arcybiskupią rezydencją. Nie zarzucił swoich ascetycznych przyzwyczajeń – ani razu nie spał w łóżku. Bardzo długo modlił się w cerkwi. Nieraz zasypiał podczas modlitwy, rano znajdowano go śpiącego w cerkwi.

Ten pierwszy pobyt w San Francisco nie był długi, wkrótce, w 1950 roku, władyka został przeniesiony do zachodnioeuropejskiej diecezji Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, pod jego duchową opiekę trafili prawosławni we Francji i Holandii.

Prosto z lotniska Orly w Paryżu trafił do małej wspólnoty w Medon z charakterystyczną cerkwią, zbudowaną z „sołomitu" – to już wspomnienia spoza filmu. Cerkiew zbudowali emigranci pierwszej fali w 1927 roku. Inżynier, Rosjanin, do budowy wykorzystał specyficzne bloczki ze słomy i cementu. Uprzedzał, że cerkiew postoi góra siedem lat. Stała do 1981 roku, dopóki jeden z uczniów nie oparł się o ścianę i nie wpadł do środka. Władyka Jan obejrzał tę cerkiew, potem pojechał do Paryża.

Już podczas pierwszej liturgii zdumiał wszystkich tym, że zna na pamięć tekst Ewangelii.

– Proszę, żeby kobiety, nim pocałują krzyż, starły szminkę z ust – powiedział już podczas drugiego nabożeństwa. O obowiązkowych chustkach na głowach nie mówił nigdy.

– Dzieci muszą mieć zajęcie – też uczył. – Nawet jeśli wszędzie panuje demoralizacja, dziecko, które od najmłodszych lat ma dużo zajęć, nigdy nie utonie w tym błocie.

– A jak tam wasze serce? Czy z mężem już lepiej – pytał zupełnie nieznajomych mu ludzi, bo widział to co dla pozostałych było ukryte.

W 1963 roku Synod wybrał go na biskupa San Francisco. Za oceanem zastał niedokończoną budowę katedry Matki Bożej *Wsiech Skorbiaszczych Radost'* i podzieloną wspólnotę. Mimo dużych trudności finansowych dokończenie budowy okazało się łatwiejsze. Z *raskołem* było dużo trudniej. A i jego konsekwencje dosięgły go osobiście – władyka został oskarżony o ukrycie części pieniędzy zebranych na budowę cerkwi. Doszło do rozprawy.

Sąd oczyścił władykę z zarzutów.

Kiedy Rodion Nachapietow zapoznał się z biografią władyki Ioanna, zrozumiał, że tak niezwykłego życiorysu nie jest w stanie wymyślić żaden reżyser. A jako scenarzystę i reżysera interesowały go najdrobniejsze, czasami śmieszne, historie. Kiedyś na przykład władykę, który zwykle chodził boso, poproszono, by nosił buty. Więc nosił, ale w rękach.

Od czasu cudu z otrzymaniem pierwszej pracy w Hollywood, władyka Ioann stale gości w jego domu, żona Natalia nosi ikonkę świętego na szyi, obydwoje się do niego modlą i słuchają jego kazań.

Nachapietow, który nigdy nie spotkał władyki, zamyka wtedy oczy i wydaje mu się, że go widzi.

A władyka nie był *archirejem krasawcem* – niewysoki, lekko garbaty, z wadą wymowy, czasami nawet trudno było go zrozumieć.

Podczas Liturgii zmieniał się nie do poznania.

– Jestem pewien, że podczas Liturgii widział aniołów– wspomina **Władimir Krassowski**, jeden z jego *prisłużników*. – A atmosfery w ołtarzu podczas momentu przeistoczenia Darów nie sposób opisać.

W niedzielę i święta, gdy były w cerkwi dwie liturgie, na rannej stał, główną odprawiał. Modlił się tak żarliwie, że po nabożeństwie zostawał w cerkwi, żeby ochłonąć.

Zwykły dzień zaczynał od Liturgii, potem odwiedzał szpitale w San Francisco. Dla wielu chorych te wizyty były decydujące. Wkrótce całe miasto znało Saint Johna, bo tak nazywano Rosjanina, który przez okrągły rok chodził w sandałach, wkładanych na bosą nogę, a poprzez swoją wstawienniczą modlitwę uzdrawiał.

Władyka odszedł 2 lipca 1966 roku w Seattle. Miał 70 lat. Spoczął w podziemiach katedry – w ciągu dwóch dni wniesiono poprawkę do miejscowego prawa, zabraniającego pochówków w granicach miasta. Jak na Stany Zjednoczone to astronomiczne tempo.

– Kiedy kilka lat wcześniej wybijałem beton, żeby w tym pomieszczeniu urządzić składzik, przyszedł władyka Jan – wspomina jeden z parafian katedry, **Nikołaj Łukjanow**. – Pracuj dobrze, to moje miejsce – powiedział. Już wiedział, że właśnie tam będzie jego *usypalnica*.

W 1993 roku Cerkiew *zarubieżna* kanonizowała władykę Jana. Dla wiernych był świętym od dawna.

Na podstawie filmu opracowała
Ałła Matreńczyk

Bóg przekonuje nie zmusza



Z metropolitą KALLISTOSEM (WARE) laureatem nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego rozmawia Artem Machakiejew

– Władyko, jesteście tegorocznym laureatem nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Ta nagroda przyznawana jest za pracę dla dobra Świętej Prawosławnej Cerkwi, za chrześcijańskie świadectwo. Co oznacza to świadectwo dla Was, Władyko, profesora Oxfordu, profesora patrologii, prawosławnego teologa i prawosławnego Anglika, co już samo przez się jest zadziwiające?

– Bardzo dziękuję za pytania. Jestem niezmiernie rad, że mogę być, już po raz drugi w Polsce. Cieszę się, że otrzymałem nagrodę im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. My, prawosławni w Wielkiej Brytanii, stanowimy niedużą mniejszość. Mamy około 150 parafii, ale część z nich skupia naprawdę niewiele osób…

Jestem prawosławny od 55 lat. Prawosławie przyjąłem jeszcze jako student, miałem wtedy 23 lata. Wcześniej wychowywałem się w anglikańskiej tradycji, byłem członkiem Kościoła anglikańskiego. Po przyjęciu prawosławia przez wiele lat służyłem jako duchowny, potem także biskup. Byłem świadkiem szerokiego rozpowszechnienia się prawosławia w Wielkiej Brytanii. Bo chociaż wciąż pozostajemy mniejszością, początkowo było nas znacznie mniej. Kiedy przyjmowałem święcenia kapłańskie, tylko jeden prawosławny duchowny w Wielkiej Brytanii był Anglikiem. Teraz takich duchownych, rdzennych Anglików, mamy około 50-60, są to więc duże zmiany.

Prawie całe moje życie spędziłem w Oxfordzie, niosłem podwójną służbę. Przez 35 lat wykładałem na wydziale teologicznym Oxfordzkiego Uniwersytetu przybliżając sprawy wschodniochrześcijańskie. Byłem proboszczem greckiej parafii prawosławnej w tym mieście. Miałem więc dwa *posłuszanija*.

W Oxfordzie mieliśmy szczególną sytuację, w cerkwi zbierała się „panprawosławna" wspólnota. Dwie parafie – grecka i rosyjska – gromadziły się w jednej świątyni. I w związku z tym stało się tradycją, że odprawiałem Liturgię w trzech różnych językach – po grecku, cerkiewnosłowiańsku i angielsku.

– Władyko, wiemy, że na Uniwersytecie w Oxfordzie waszym podstawowym i można powiedzieć, ulubionym zajęciem była praca z doktorantami. Kto spośród waszych uczniów stał się znany, z kogo moglibyście być dumni?

– Rzeczywiście moim głównym zajęciem na uniwersytecie było kierowanie doktorantami, którzy przygotowywali się do obrony pracy. Miałem różnych studentów – niektórzy z nich byli prawosławni, niektórzy nie.

Pośród moich prawosławnych studentów pamiętam zwłaszcza metropolitę wołokołamskiego Iłariona (Ałfiejewa). Przybył do Oxfordu jeszcze jako duchowny. Napisał pracę o Symeonie Nowym Teologu, bizantyńskim autorze jedenastego wieku. Był nadzwyczaj zdolny i pracowity. O. Iłarion obronił pracę doktorską znacznie szybciej niż pozostali moi studenci. Jego praca została opublikowana w uniwersyteckim wydawnictwie. To wyróżnienie spotyka jedynie nielicznych. I od tamtego czasu utrzymuję z nim przyjacielskie stosunki.

W przyjacielskich relacjach pozostałem także z innym moim studentem, rosyjskim duchownym, który wyrósł w Wielkiej Brytanii. To o. John, obecnie rektor prawosławnego seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku. Pisał pracę o św. Ireneuszu Lyońskim. Ona także została wydana przez uniwersytet. I z tych dwóch moich rosyjskich studentów jestem dumny.

Oczywiście miałem bardzo wielu greckich studentów, niektórzy z nich to profesorowie w Grecji albo biskupi w Grecji czy Afryce. Tak więc miałem szczęście, jeśli idzie o moich uczniów.

Oprócz zajęć z doktorantami miałem wykłady dla studentów, magistrantów, ulubione to te z teologii mistycznej Świętych Ojców, ojców okresu bizantyńskiego.

– Władyko, powiedzieliście, że niektórzy wasi rosyjscy studenci później stali się bardzo znani, ale mieliście także rosyjskich nauczycieli – prawosławnych teologów rosyjskiej szkoły? Który z nich wywarł wpływ na wasz światopogląd?

– Tak, dwóch prawosławnych teologów, emigrantów rosyjskich, wywarło

na mnie duży wpływ. Pierwszym był o. Gieorgij Fłorowski, który wykładał najpierw w Paryżu, potem w Nowym Jorku, na Harvardzie, drugim świecki teolog, Władimir Łosski.

Miałem szczęście poznać ich osobiście i to oni poprzez swoje prace, poprzez świadectwa prawosławnej prawdy, natchnęli mnie do przyjęcia prawosławia. I ci ludzie, zwłaszcza poprzez swoje podejście do badania Świętych Ojców, pobudzali mnie przez te wszystkie 35 lat pracy na oxfordzkim uniwersytecie. Przywoływali, by nie traktować Świętych Ojców jako głosów z dalekiej przeszłości. Powinniśmy rozpatrywać ich jako nam współczesnych. Cerkiew prawosławna to Cerkiew tradycji, żywej tradycji.

Trzecim rosyjskim teologiem, który wpłynął na mnie, był ojciec, a potem arcybiskup Wasilij (Kriwoszein). Był parafialnym duchownym, proboszczem rosyjskiej parafii w Oxfordzie jeszcze w latach mojej studenckiej młodości. Potem już – rosyjskim arcybiskupem Brukseli (moskiewski patriarchat). Badał spuściznę w tym czasie jeszcze nieznanego na Zachodzie Symeona Nowego Teologa.

– Władyko, w wielu krajach byłego Związku Radzieckiego teologia nie jest włączona do studiów uniwersyteckich, co na tle Europy wygląda nieco dziwnie. Na uniwersytecie w Oxfordzie, o bardzo starym przecież rodowodzie, teologia jest obecna od początku. Dlaczego należy włączyć teologię do spisu uniwersyteckich dyscyplin, co to da naszemu społeczeństwu? Co to da człowiekowi, który pragnie otrzymać wyższe wykształcenie?

– Jest jedna ważna kwestia dotycząca teologii, którą przyswoiłem m.in. z prac Włodzimierza Łosskiego. To istotna więź między teologią i modlitwą. Jeden z Ojców Pustyni, św. Ewagriusz z Pontu mówił, że teologiem jest ten, kto się modli, i jeżeli modlisz się w prawdzie, jesteś teologiem.

Tak więc teologia jest nie tyle akademicką dyscypliną, ile duchową drogą. Prawdziwi teologowie to święci…

Ale jeżeli chcemy wykładać teologię na współczesnym świeckim uniwersytecie, nieważne czy w Europie Zachodniej czy w takich krajach jak Rosja, musimy wykładać ją jako akademicką dyscyplinę, ściśle przestrzegając standardów. Powinniśmy wykładać teologię bardziej z historycznego punktu widzenia, jeśli chcemy włączyć ją do współczesnego programu studiów. I takie wykładanie teologii z zachowaniem standardów systemu kształcenia jest możliwe.

I nawet jeśli nie jest to teologia w całej swej pełni, tak jak rozumieli ją Święci Ojcowie, warto ją popularyzować.

W Wielkiej Brytanii i wszystkich krajach Europy Zachodniej, podobnie jak w Rosji, chrześcijaństwo uformowało najważniejszą część naszej cywilizacji. Niezależnie od tego, czy jesteśmy wierzący czy też nie, nie będziemy mogli zrozumieć brytyjskiej historii, literatury bez pewnego rozeznania się w religijnych korzeniach Brytanii.

Z tego powodu, jestem przekonany, teologia powinna mieć miejsce na uniwersytecie. I dlatego jestem rad, że w brytyjskich szkołach państwowych kształcenie religijne odbywa się także dzisiaj. Nie powinniśmy opowiadać naszym uczniom, jak w naszych czasach powinni wierzyć. Także w uniwersyteckich audytoriach nie jesteśmy po to, żeby im to głosić. Tym niemniej dajemy uczniom materiały, wiedzę, które pozwalają im wyrobić sobie samodzielny pogląd, czy zechcą uwierzyć, czy też nie.

– Władyko, wiemy, że w Wielkiej Brytanii pośród arystokracji, intelektualistów, jest duże zainteresowanie Świętą Górą Atos. Wiele znanych postaci, takich jak John Tolkien bywało na niej niejednokrotnie, spośród nam współczesnych – książę Karol. Wy, Władyko, jesteście przewodniczącym „Stowarzyszenia Przyjaciół Góry Atos". Co oznacza Święta Góra dla całego świata i dla Wielkiej Brytanii w szczególności?

– Jedną z pokrzepiających zmian, która nastąpiła w prawosławiu odkąd jestem prawosławny – jest odrodzenie życia monastycznego na Świętej Górze Atos. Kiedy po raz pierwszy byłem na Atosie, prawie wszyscy mnisi byli starzy. Trudno wtedy było zobaczyć w monasterach czarną brodę – wszystkie były białe. Teraz wszędzie na Świętej Górze jest pełno młodych mnichów. I jasne, że Atos, kiedy borykał się z problemami, miał także powody, by patrzeć w przyszłość z ufnością.

I widocznie Atos ma przesłanie, skierowane nie tylko do Greków, ale także do szerszego kręgu. Tradycja hezychazmu, wewnętrznej modlitwy serca, przywoływania Boga z głębi serca, o czym świadczy Święta Góra, to to, co przyciąga wielu ludzi Zachodu.

My nie zawrócimy zsekularyzowanego świata agresywnym kazaniem, nas tam nie chcą słuchać. Ale bez wątpienia prawosławna tradycja wewnętrznej modlitwy w dalszym ciągu przyciąga bardzo wiele osób. Nawet tych, którzy nie uważają się za chrześcijan. Na dnie ludzkiego serca spoczywa wielka tajemnica. Ludzie dzisiaj bardzo pragną i łakną… są bowiem odcięci od swych głębokich korzeni. I świadectwo Świętej Góry jest jedną z dróg, dzięki którym ponownie odkrywają wewnętrzne Królestwo Serca.

– Z jakimi monasterami i ihumenami Świętej Góry utrzymuje Władyka bliskie kontakty?

– Bardzo lubię odwiedzać monaster Simonopetra. Tam poznałem ihumena, pod rządami którego monaster się odrodził, ojca Emiliana. Teraz bardzo choruje, nie może już dłużej nieść *posłuszanija nastojatiela*. Ale na szczęście jego następca, o. Elizeusz, kontynuuje tradycje Simonopetra. Fascynują mnie także inne monastery. Np. mam zaszczyt utrzymywać kontakty z o. Vasilijem Gondikakisem, autorem wspaniałej książki „Pieśń wejścia". O. Vasilij był początkowo ihumenem w monasterze Stawronikita, potem w Iwironie. Teraz jest już w stanie spoczynku, ale w dalszym ciągu pozostaje pochodnią.

Trzeci ihumen, którego głęboko szanuję – o. Gieorgij Kapsanis, przeor

monasteru Grigoriu. Ale to tylko niektórzy z wielu hagiorytów o bogatej duchowości.

Pośród rosyjskich mnichów pamiętam o. Nikona, który mieszkał na karulskich skałach, zmarł, jeśli dobrze pamiętam, w 1963 roku. To pod jego wpływem przetłumaczyłem Dobrotolubije na język angielski.

– Władyko, wspomnieliście już, że chrześcijaństwo jest osią, wokół której ukształtowała się europejska cywilizacja. Teraz natomiast następuje odejście od chrześcijańskiej tradycji. Jednym z przejawów tego procesu jest chociażby legalizacja jednopłciowych małżeństw nie tylko w tak zsekularyzowanych krajach, jak Francja, ale także w katolickich.

– U nas w Wielkiej Brytanii także następuje ta legalizacja. Wkrótce projekt zostanie wysłuchany w parlamencie, po czym związki między osobami tej samej płci zostaną uznane za małżeństwo. I wtedy, jak przypuszczam, takim parom pozwoli się na adopcję dzieci. Oczywiście, że to wszystko nas, chrześcijan trwoży i przeraża. Ale powinniśmy uznać fakt, że dzisiaj w Europie Zachodniej, jeśli ludzie chcą być chrześcijanami, to powinien to być ich osobisty wybór. Nie możesz być chrześcijaninem automatycznie, z racji narodowości.

Dzisiaj mamy do czynienia z wyborem. Ci ludzie dzisiaj są chrześcijanami, którzy swobodnie wybrali tę drogę, zgodnie z własnym sumieniem, odpowiedzialnością przed Bogiem. Niestety, współczesne prawodawstwo i obraz życia w takich krajach jak Wielka Brytania jest bardzo daleki od chrześcijańskiej wiary. A to oznacza, że nie możesz być chrześcijaninem tylko dlatego, że jesteś Anglikiem czy Grekiem. Jesteś chrześcijaninem tylko w tym wypadku, jeśli sam dokonałeś wyboru.

– Władyko, z każdym rokiem polityka sekularyzacyjna europejskich władz staje się coraz bardziej agresywna, coraz bardziej indyferentna wobec zewnętrznych przejawów chrześcijańskiej wiary. Jednocześnie zauważamy, że z każdym rokiem coraz bardziej pobłażliwie traktowani są muzułmanie. Skądinąd wiemy, że u podstaw liberalnego społeczeństwa leży, bądź też powinna leżeć, tolerancja. Dlaczego nie ma tej tolerancji wobec chrześcijan? O czym to świadczy?

– Obawiam się, że to co Pan mówi jest prawdą. Rzeczywiście w wielu krajach Europy obserwujemy nierówne traktowanie muzułmanów i chrześcijan. Jako chrześcijanie powinniśmy oczywiście dążyć do równouprawnienia, równowagi. Uważam, że decydującym kryterium w naszym zachodnim społeczeństwie jest wolność sumienia, wyznania. Nikt nie powinien być zmuszany, by zostać chrześcijaninem i nikt nie może być zmuszany, by zostać muzułmaninem. Wszystkie religie powinny z szacunkiem odnosić się zarówno do siebie, jak i do niewierzących. W naszym chrześcijańskim widzeniu człowieka podkreślamy, że każdy jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże. A to zakłada poszanowanie wolności sumienia każdej osoby. I to właśnie leży u podstaw naszego współczesnego zachodniego społeczeństwa. I tak, w imię wolności wyznania, powinniśmy bronić naszej chrześcijańskiej wiary przeciwko ingerencji i ograniczeniom. Powinniśmy otwarcie wyznawać swoją wiarę i zewnętrznie ją przejawiać w równym stopniu jak muzułmanie, Żydzi, hindusi czy buddyści. Wszyscy powinni mieć do tego prawo w naszym społeczeństwie. Wolność sumienia to decydujące kryterium. Nie przymus.

W chrześcijańskim tekście z II wieku, znanym jako Posłanie do Diogneta, znalazło się sformułowanie: „Bóg przekonuje, nie zmusza, bowiem zmuszanie nie jest właściwe Bogu". To powinno być główną zasadą chrześcijan, w naszym stosunku do innych wyznań. Ale my dążymy do tego, żeby także świeckie, zsekularyzowane społeczeństwo nie przymuszało nas, nie demonstrowało wobec nas przemocy czy przymusu

– Władyko, nie wiem, czy to nie żart, ale w środkach masowego przekazu coraz częściej mówi się o tym, że najpopularniejszym imieniem nadawanym chłopcom w Wielkiej Brytanii jest imię Muhamed we wszelkich możliwych wariacjach. Dlaczego wśród nadawanych imion tak mało jest imion świętych, apostołów, męczenników.

– Nie wiem, czy to prawda, ale nie mogę wykluczyć, że nie. I nad tym my, chrześcijanie, powinniśmy się zastanowić. Muzułmanie pozostają bardzo oddani swojej wierze. W Europie Zachodniej nie przestają wyznawać swojej wiary. Problem chrześcijan, i obawiam się, że to odnosi się także do prawosławnych, polega na tym, że staliśmy się letni. Nie okazujemy wiary, jak powinniśmy. I to powinno być dla nas lekcją. Jeśli my, chrześcijanie, odnosilibyśmy się do swojej wiary poważnie, sytuacja w Europie Zachodniej byłaby inna.

– Władyko, wielu socjologów jest zdania, że tragedia współczesnego społeczeństwa polega na degradacji tradycyjnej rodziny. Czy istnieje związek między odejściem chrześcijańskiej tradycji i demograficznym kryzysem, który przejawia się w rozpadzie małżeństw i coraz mniejszej liczbie rodzących się u rdzennych mieszkańców Europy dzieci?

– Dostrzegam taki związek. Po pierwsze, to oczywiste, że w Wielkiej Brytanii i nie tylko rodzina jako instytucja przeżywa kryzys. Ludzie mieszkają razem, ale nie zawierają ślubu. Kiedy żenią się, dokonują wyboru, by żyć bez dzieci. We współczesnym społeczeństwie, żeby wziąć na siebie obowiązek życia w małżeństwie i wychowywania dzieci, trzeba wykazać się prawdziwym męstwem. I niestety, tego męstwa nie zawsze wystarcza.

W przeszłości rodzina zawsze pozostawała w centrum naszego chrześcijańskiego życia. Jeśli, my, chrześcijanie, mielibyśmy zmieniać nasze społeczeństwo, powinniśmy zacząć od reformowania rodziny.

– Serdecznie dziękuję za rozmowę.

tłum **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**



Anatol Borowik z Olgą Okudżawą

Wokół Okudżawy

Rozmowa z Anatolem Borowikiem

– Wrócił Pan właśnie z Festiwalu Pieśni Bułata Okudżawy. Co to za festiwal?

Anatol Borowik: – Międzynarodowy i Wszechrosyjski Festiwal Pieśni Autorskiej i Poezji „Pieśń Bułata" w Moskwie Kołontajewie odbywał się w tym roku już po raz trzeci. Miałem niewątpliwe szczęście i zaszczyt brać udział, jako jedyny przedstawiciel Polski, w pierwszej, historycznej już jego edycji.

Festiwal zainicjowała grupa wybitnych postaci życia muzycznego Rosji, jak Wadim Jegorow, Juryj Lores, Aleksander Sofronow, a także środowisko skupione wokół Olgi Władimirownej Okudżawy, wdowy po Bułacie. Dyrektorem generalnym festiwalu jest od początku jego inicjator i dobry duch – Aleksander Cylkier z Moskwy, dyrektorem artystycznym Aleksander Efremow z Woroneża. Istotny wpływ na festiwal ma także Fundacja Bułata Okudżawy, reprezentująca wszelkie sprawy dotyczące twórczości mistrza, którą kieruje Olga Okudżawa. Jest ona dyrektorem Muzeum Okudżawy w Pieriediełkino obok Moskwy i zasiada w jury festiwalu. Finansowego wsparcia inicjatywie udzielił przemysł atomowy, wydawnictwa muzyczne i kompleksy wypoczynkowo-rekreacyjne tego wielkiego kraju, co daje nadzieję na funkcjonowanie festiwalu przez lata.

Impreza wyniosła się z Moskwy do leżącego obok ośrodka wypoczynkowo-rekreacyjnego Kołontajewo, co dało możliwość wykorzystania sieci luksusowych hoteli do zakwaterowania artystów i uczestników festiwalu. W pięknym parku zbudowano tak zwane Letnie Sceny Festiwalu, gdzie odbywają się non-stop koncerty okołofestiwalowe zaproszonych gości. Bliskość Moskwy, autostrada na Gorki i podmiejska linia kolejowa Moskwa – Pietuszki gwarantują stały dopływ słuchaczy.

– Kim są wykonawcy?

– Artyści zjeżdżają się z całej Rosji – od Magadanu po Kaliningrad. Z Władywostoku i Wiaźmy, Buriacji i Tatarstanu, Armenii i Karelii. To przegląd narodów i autonomicznych republik. Do tego należy dodać uczestników z Ukrainy, Białorusi, Mołdowy i wielu państw leżących kiedyś w granicach ZSRR, a dzisiaj niepodległych.

– W jaki sposób Pan tam trafił?

– Zostałem zaproszony, jako jedyny przedstawiciel z Polski. Od lat śpiewam pieśni Okudżawy, daję wiele koncertów, dlatego duża ilość moich wykonań znajduje się w internecie. Administruję wieloma stronami fanów Bułata na całym świecie. Kierownictwo festiwalu zauważyło tę moją działalność w 2011 roku.

Zauroczony byłem rozmachem, organizacją i niebywale wysokim poziomem artystycznym festiwalu. To nie tylko koncerty, ale i seminaria, odczyty, wieczory autorskie i nocne spotkania z gitarą na piętrach hoteli, w małych salkach koncertowych czy w hotelowych pokojach.

Ostatniego dnia przewidziano wycieczkę do Domu-Muzeum Okudżawy w Pieriediełkino i kilka koncertów w znakomitych moskiewskich klubach.

– I Festiwal okazał się dla Pana...

– Bardzo szczęśliwy. Rosjanie, artyści rosyjscy, są zafascynowani polską kulturą i ludźmi z Polski, podobnie jak kiedyś Okudżawa, który Polskę także kochał. To tu go przyjmowano, kiedy w ZSRR tak naprawdę niewielu o nim jeszcze słyszało. Tu wydał swoją pierwszą płytę, a Wojciech Młynarski czy Agnieszka Osiecka dokonywali przekładów nieśmiertelnych już pieśni, takich jak „Trzy miłości", „Wybaczcie piechocie", „Ballada o niebieskim baloniku" czy „Ballada o żołnierskich butach".

I ja w ten klimat trafiłem. Czułem go całym sercem i na każdym kroku spotykałem się z wyrazami wielkiej przyjaźni i serdeczności. Zostałem laureatem nagrody publiczności, co dało mi wiele satysfakcji i po ludzku dumy i zadowolenia.

W tym roku znów mnie zaproszono. Festiwal odbywał się od 1 do 7 maja i wszystkie te dni przebiegały jak sen... Koncerty, koncerty, koncerty... Spotkania, seminaria, filmy, przyjaźnie. W tym roku spotkał mnie już jednak inny zaszczyt. Zostałem poproszony do jury festiwalu, na czele którego stał wybitny poeta i bard Juryj Lores. Obok mnie zasiadali Aleksander Efremow, Wiktor Bajrak, Natalia Bajrak, Olga Okudżawa, Nikołaj Czerniawski z Kijowa, Aleksander Cylkier. Spędzałem czas pracowicie, tym bardziej że w przesłuchaniach konkursowych w tym roku uczestniczyło stu wykonawców.

Oczywiście także występowałem. Brałem udział we wszystkich koncertach festiwalu. 3 maja miałem indywidualny koncert. To nobilitacja i powód do satysfakcji.

Na koncercie galowym, kiedy wręcza się Grand Prix Festiwalu, a zwycięzcy otrzymują brązową statuetkę Bułata Okudżawy, która jest wierną kopią pomnika stojącego na Arbacie w Moskwie, spotkał mnie kolejny zaszczyt. Z rąk organizatorów otrzymałem taką statuetkę za całokształt działań na

rzecz popularyzacji twórczości Bułata Okudżawy na świecie. To wielki wyraz uznania i powód do dumy. To pierwsza statuetka, która wyjechała poza granice Rosji, do mego domu w Białymstoku. A Grand Prix Festiwalu Bułata w 2013 roku zdobył znakomity Teatr Poezji Śpiewanej „La Chanson" z Sum na Ukrainie, który śpiewa także wiele pieśni poetów polskich. Myślę że warto pokazać twórczość tych młodych ludzi w naszym kraju, bo zasługują na szeroką popularyzację. Dzięki serdeczności dyrektora festiwalu i Oli Okudżawy miałem możliwość, już po jego zakończeniu, poszerzać wiedzę i doświadczenie, uczestnicząc w programie indywidualnym, który mi zapewniono. Oczywiście uczestniczyłem wraz z grupą laureatów w moskiewskich koncertach dla publiczności. Klub „Gniazdo Głuszca" pękał w szwach od wspaniałej moskiewskiej publiczności.

Znalazłem czas, by odwiedzić grób Okudżawy na Wagankowskim Cmentarzu i w imieniu polskich fanów Bułata zapalić świece i złożyć kwiaty. Odwiedziłem także grób Włodzimierza Wysockiego i Eugeniusza Jesienina, którzy pochowani są na tym cmentarzu. Atrakcją była już zupełnie prywatna wizyta w Muzeum Okudżawy w Pieredielkino, gdzie w drugi dzień Świąt Wielkanocnych, przy wspaniałym cieście i kawie, długo rozmawialiśmy o interesujących nas sprawach.

Gospodarze znaleźli czas, by pokazać mi i siedzibę patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Cyryla, która także znajduje się w Pieredielkino. To cudowne miejsce z piękną cerkwią. Bogactwo tamtejszych ikon przyprawia o zawrót głowy.

– Czy Pański udział w festiwalu to już tylko piękne wspomnienia?

– Oczywiście nie. Dzięki wizytom, zawarłem w świecie muzycznym wiele cennych znajomości, co – mam nadzieję – zaowocuje w przyszłości współpracą w sferze kultury i budowania przyjaźni między Wschodem i Zachodem.

Zdecydowaliśmy o zorganizowaniu w Polsce Festiwalu Bułata Okudżawy. Mam na to przyzwolenie Fundacji Bułata oraz Olgi Okudżawy. Udzieliła mi wszelkich pełnomocnictw do reprezentowania praw autorskich Bułata i spadkobierców na Polskę.

Mając na względzie także przyjaźnie pośród rzeszy rosyjskich bardów i ich wstępną zgodę na udział w festiwalu, który moglibyśmy zorganizować, uwierzyłem w realne szanse jego powołania. Wstępnie porozumiałem się z jednym z podlaskich samorządów w kwestii pomocy logistycznej i finansowej w przedsięwzięciu. Grzechem zaniechania byłoby więc w takiej sytuacji festiwalu nie organizować.

– Dlaczego właśnie Okudżawa?

Ano dlatego, że wielkim poetą był! To filozof, nie tylko pieśniarz. Swym cichym, z lekka chrapliwym głosem wychowywał całe pokolenia Polaków. Wychowywał nas do wolności. Jego słowa burzyły dzielące nas mury. A on ukochał Polskę jak drugą ojczyznę.

– Wydał Pan niedawno płytę z balladami Bułata Okudżawy?

– Wydałem ją w niewielkim nakładzie.

fot. archiwum **Anatola Borowika**

ANATOL BOROWIK. Bard. Muzyk. Poeta. Filolog polski, kulturoznawca. Białostoczanin. Wychowanek wrocławskiego Ośrodka Teatralnego „Kalambur" i wrocławskiego teatru „Misterium". Miłośnik i wykonawca pieśni Bułata Okudżawy. Od lat propaguje i przypomina twórczość mistrza. Zafascynowany także twórczością Jacquesa Brela, Żanny Biczewskiej, Joan Baez, Leonarda Cohena. Żeglarz. Fotograf. Miłośnik natury, w szczególności Bieszczad i jeziora Wigry. Miłośnik zwierząt.
Wydał płytę z 21 pieśniami Bułata Okudżawy.

Prawosławie w „Iluminacjach"

Od 2012 roku ukazuje się kwartalnik o iluminowanych manuskryptach „Iluminacje". Wydawnictwo i Biuro Tłumaczeń Bibliopola z Wałbrzycha, którego właściciel, Emil Mizgalski, jest redaktorem naczelnym pisma, podjęło się wyjątkowego zadania – uchronić przed zapomnieniem i zniszczeniem dorobek kultury rękopiśmiennej, ocalić historię wytwarzania pięknej i bogato zdobionej książki. Z pismem redaktorzy i autorzy chcą dotrzeć do kolekcjonerów manuskryptów, antykwariuszy, introligatorów, bibliofilów, konserwatorów zabytków, ale także pracowników bibliotek i współczesnych wydawców, aby przybliżyć im bogactwo kultury pisma.

„Historia książki to w istocie powieść o wartościach, koncepcjach, symbolach, umiejętnościach" – napisał w artykule wstępnym pierwszego zeszytu „Iluminacji" **Emil Mizgalski**. „To cudowna i



Między 26 a 29 czerwca po raz drugi w Białymstoku odbędzie się Festiwal Kultury Serbskiej Vidovdan. Festiwal, który wyrasta z braterskiej współpracy między prawosławnymi w Polsce i Serbii, przeradza się w szeroką prezentację serbskiej kultury, głównie muzycznej i filmowej, i tradycyjnego dla Serbii wyznania, czyli prawosławia.

Oferta może być ciekawa nie tylko dla prawosławnych. Wiemy jak szczątkowy, przeważnie negatywny, jest obraz Bałkanów i samej Serbii w mediach. Dzięki festiwalowi można



fascynująca podróż przez wieki, krainy, religie. Sięga ona trzy tysiące lat wstecz do Egiptu i prowadzi nas przez papirus, pergamin, papier, wolumen i kodeks. Prowadzi nas również przez średniowieczne i renesansowe skryptoria w klasztorach czy na dworach panujących władców. Zapoznaje nas z twórcami książki – kaligrafami, iluminatorami, introligatorami, wytwórcami pergaminu i papieru, którzy w swoich warsztatach tworzyli istne dzieła sztuki".

Gratką dla wielu historyków sztuki i kolekcjonerów będzie sięgnięcie do opowieści o etiopskich manuskryptach, historii i renowacji Mszału Opatowskiego z Biblioteki Ołomunieckiej w Czechach (zeszyt 4), charakterystyki największego Koranu z Kabulu, czy zapierających dech miniatur Simona Beninga „Godzinki da Costa" (z. 2). Pięknie prezentują się Mappe Monde (z. 3), najstarszy plan miasta Wrocławia z 1562 roku, „Praga Bohemie Metropolis" i inne. Dla piszącego nieprzeciętnie ciekawa była lektura tekstów: „Ormianie – Naród Księgi"(z. 1), „Modlitewnik króla Władysława II ze zbiorów krakowskiej Jagiellonki", „Wspaniały graduał utrakwistów"(z. 3) i oczywiście charakterystyki manuskryptów z kręgu Cerkwi.

Od pierwszego numeru dorobek rękopiśmienny Cerkwi prawosławnej jest prezentowany przez o. **Andrzeja Konachowicza**, którego od niedawna wspomaga matuszka **Aleksandra Konachowicz**. Dotychczas ukazały się następujące artykuły doktoranta KUL i wikariusza katedralnej parafii Przemienienia Pańskiego w Lubliniea: „Ewangeliarz Peresopnicki", „Ewangeliarz Słucki – rękopis czterech ewangelii, zabytek piśmiennictwa białoruskiego z końca XVI w.", „Biblia Ostrogska" i „Trebnik Petra Mohyły".

O. Andrzej Konachowicz przypomina na przykład, że Ewangelia Peresopnicka jest pomnikiem starego języka ukraińskiego i sztuki XVI wieku i jako jeden z symboli narodu ukraińskiego ma swoją historię: „Prace nad Ewangelią rozpoczęto 15 sierpnia 1556 roku w monasterze Świętej Trójcy w Zasławiu na Wołyniu, od 1578 roku kontynuowano w peresopnickim monasterze, a zakończono 29 sierpnia 1561 roku (…), w finansowaniu powstania Ewangeliarza brali udział książęta Czartoryscy, do których należał monaster w Peresopnicy. Autorem tłumaczenia i przepisywania Ewangelii jest Michał Żurawnicki, który był synem prawosławnego duchownego z Sanoka. Na początku XVIII w. dzieło odnalazł hetman Iwan Mazepa. (…) Dzieło zawiera 182 pergaminowe karty i waży aż 9 kg 300 g".

Mankamentami kwartalnika wydają się drobne potknięcia gramatyczne i mała popularyzacja pisma. Tym większy ukłon szacunku wobec pomysłodawców dzieła i autorów tekstów, iż po wyrugowaniu kaligrafii, pisma technicznego i dobrej epistolografii, przypominają o tym, że słowa zapisane powinny być nie tylko szybkie (jak sms), ale również piękne.

Grzegorz Jacek Pelica

Vidovdan po raz drugi

dotknąć kultury, którą wytworzył naród, z dumą podkreślający, że jest prawosławny. Warto skorzystać z tej okazji.

Serbskie prawosławie będzie można odczuć głównie w dniu św. Wita, od którego festiwal bierze swoją nazwę, czyli 28 czerwca. O godz. 9 w białostockiej cerkwi św. Jana Teologa (os. Bacieczki, ul. Kołłątaja) zostanie odprawiona Liturgia. O godz. 17, na placu przy Białostockim Ośrodku Kultury (ul. Legionowa 5), odbędzie się wernisaż wystawy Kolory Prawosławia. Serbia, a także promocja albumu pod tą samą nazwą, przygotowanego przez międzynarodowy serwis internetowy Orthphoto.net.

W sobotę, o godz. 9, w kawiarni Fama (ul. Legionowa 5), odbędzie się konferencja popularnonaukowa, organizowana we współpracy z Katedrą Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Teolodzy, historycy i prawnicy z Polski i Serbii będą mówić o współczesnej Europie w kontekście postaci czternastowiecznego księcia serbskiego Łazarza, świętego prawosławnego, chrześcijańskiego władcy, który na Kosowym Polu, podczas jednej z największych bitew średniowiecznej Europy, próbował stawić czoła osmańskiemu najazdowi.

W tym roku główny organizator - parafia prawosławna św. Jana Teologa, współpracuje głównie z Białostockim Ośrodkiem Kultury. I ta współpraca ma odzwierciedlenie w programie. Tegoroczną integralną częścią festiwalu jest przegląd filmowy „Oko na Bałkany". W ciągu trzech dni zostanie zaprezentowanych sześć filmów młodych, uznanych na międzynarodowych festiwalach, serbskich twórców. Będzie też spora dawka serbskiej muzyki w gwiazdorskim wykonaniu. Z koncertem wystąpią grupa wokalna Contantine i Blija Kristić z Bstrick Orchestra (28 czerwca, kawiarnia Fama, godz. 19), a dzień później wieczorem w tym samym miejscu, do tańca będzie grać Warsaw Balkan Madness. Dokładny plan projekcji i całego festiwalu można znaleźć na www.vidovdan.pl.

Natalia Klimuk



Iwo Cyunczyk z polonistką Eugenią Pietryszyk

Mam w sobie takie natchnienie

Z IWO CYUNCZYKIEM, laureatem pierwszego miejsca w konkursie literackim województwa podlaskiego „Tu jest moje miejsce, tu jest mój dom" rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W swojej pracy, którą uznano za najlepszą, pisałeś o tradycjach prawosławnych.

Iwo Cyuńczyk: – Pisałem o *Kreszczeniu Hospodnim*.

– Uczestniczyłeś w nim? Przeważnie dzieci są wtedy w szkole, bo jest to normalny dzień nauki.

– Wiele razy uczestniczyłem. Bardzo lubię to święto. I babcia mi o nim opowiadała.

– Skąd pochodzi babcia?

– Babcia Lidia jest z Hajnówki. Chodzi do soboru Świętej Trójcy. I ja tam chodzę, kiedy do niej jadę. A w Białymstoku chodzę do cerkwi św. Jana Teologa.

– Pani, która uczy ciebie polskiego, Eugenia Pietryszyk, mówiła, że miałeś już nawet spotkanie z metropolitą Sawą.

– Tak. To było w Starym Korninie. Mały wtedy byłem. Miałem sześć lat. Stoję z babcią na środku cerkwi, a było to na *kanunie* święta Zaśnięcia *Prawiednoj* Anny. Kończy się *litija*. I do ołtarza idzie metropolita i batiuszkowie. Metropolita bierze mnie za rękę. A ja się wyrywam. Metropolita mówi: „Chodź, nic ci nie zrobię". Zaprowadził mnie do ołtarza. Nałożył *stichar*. I powiedział, żebym przysługiwał.

– I od tego czasu przysługujesz?

– Tak. W Hajnówce też przysługiwałem. Stałem obok władyki Mirona.

– Pamiętasz władykę?

– Pamiętam. Zawsze po Liturgii podchodziłem do niego prosić o błogosławieństwo. Władyka błogosławił i prosforki mi dawał.

– Inne dzieci też podchodziły?

– Tak, dużo dzieci prosiło o błogosławieństwo. A ja mam w domu piękną książkę o władyce Mironie – „Nieść pokój, kochać ludzi". Pani ją napisała.

– Nie Iwo, ja tylko ją redagowałam i napisałam do niej kilka tekstów. Ale bardzo się cieszę, że sięgasz już po poważne książki. A Przegląd Prawosławny widziałeś?

– Ja już go trochę czytam. I lubię Aniołka, a najbardziej lubię rozwiązywać zamieszczane w nim krzyżówki.

– Iwo, jeśli już pięć lat przysługujesz, to pewnie znasz przebieg całej Liturgii?

– Znam ją na pamięć.

– Doskonale! To pewnie w szkole masz same piątki?

– Tak.

– W twoim wieku chłopcy chcą być zwykle policjantami albo strażakami. A ty?

– Chciałbym być biskupem.

– Biskup mówi kazania, często zwraca się do ludzi. Trzeba umieć ładnie mówić. Lubisz polski?

– Tak. Najbardziej lubię polski.

– Do konkursu trzeba było Cię długo namawiać?

– Nie, od razu się zgłosiłem, pierwszy w szkole.

– Masz nietypowe, rzadkie imię.

– Na chrzcie dostałem imię Iow. Moim patronem jest święty Iow Poczajowski. Święty Iow jest też patronem diecezji warszawsko-bielskiej.

– Kiedyś może pojedziesz do jego *moszczy* w Poczajowie.

– Już byłem w Poczajowie i przykładałem się do *moszczy* świętego Iowa i do Poczajowskiej Ikony Bogarodzicy.

– A jak tam dotarłeś?

– W Hajnówce mieszka pani, która często organizuje pielgrzymki do Poczajowa, może nawet dwie w miesiącu. Jeździłem z tą pielgrzymką.

– Słyszałam, że w tym roku pielgrzymi mają iść pieszo z Hajnówki do Poczajowa!

– Tak! Pójdą w sierpniu, nie wiem tylko dokładnie kiedy, z ojcem Markiem. Pójdą przez Białoruś. Dojdą na święto Poczajowskiej Ikony Bogorodzicy.

– Gdzieś jeszcze byłeś za granicą?

– W Wilnie, w monasterze Świętego Ducha i przykładałem się do *moszczy* trzech wileńskich męczenników. Przykładałem się jeszcze do *moszczy* świętych Amfilohija, Kosmy i Damiana.

– A teraz dokąd chciałbyś pojechać?

– Do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry?

– Z kim?

– Z ciocią.

– Namówiła cię ciocia?

– Nie, ja ją namówiłem.

– Czytałeś o ławrze?

– Nie, oglądałem film. To był film o archimandrycie Gabrielu.

– A w Polsce, w jakich monasterach byłeś?

– W Supraślu wiele razy, w skicie w Odrynkach, w Sakach, na Grabarce, w Jabłecznej. W tym roku pójdę pieszo na Grabarkę.



– Dużo jest uczniów w twojej klasie?

– Dwudziestu dziewięciu.

– Są prawosławni oprócz ciebie?

– Tak są, ale tylko ja i jeszcze jedna dziewczynka chodzimy do cerkwi.

– A co mówią pozostali?

– Jak ich batiuszka pyta, dlaczego nie chodzą, to odpowiadają, że wolą długo pospać z rana w niedzielę albo pograć w gry komputerowe.

– To jak ich zmusić do chodzenia do cerkwi?

– Człowiek musi mieć w sobie takie natchnienie, że mu się chce iść do cerkwi, a nie że rodzice mu każą. Ja mam takie natchnienie.

– Iwo, przyjemnie jest wygrać konkurs, przyjemnie jest słuchać, jak cię chwalą. Ale wiesz, że słuchanie pochwał może być niebezpieczne?

– Tak, bo to może prowadzić do grzechu.

– Jakiego?

– *Gordyni*.

– Świetnie. Powiem ci, jak zwracał się niedawno metropolita Sawa do mnicha, którego w skicie w Odrynkach wyświęcał na kapłana...

– ...do ojca Włodzimierza?

– Skąd wiesz? Skąd go znasz?

– Bo metropolita Sawa wyświęcił przedtem ojca Włodzimierza na diakona w hajnowskim soborze. Było święto Ikony Bogarodzicy *Nieczajanaja Radost'*. Byłem wtedy w cerkwi i przysługiwałem. Potem z mamą i babcią pojechaliśmy do Sak.

– A wracając do słów metropolity. Mówił wtedy władyka do ojca Włodzimierza: „Nie smuć się, kiedy będą na ciebie krzyczeć i nie ciesz się, kiedy będą cię chwalić. Rób to co powinieneś czynić”, Oczywiście, gratuluję Ci tej nagrody i dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Tu jest moje miejsce tu jest mój dom

Mieszkam w województwie podlaskim. Jest to przepiękny zakątek Polski. Charakteryzuje się wielokulturowością i obecnością wielu katolików, prawosławnych, starowierów, muzułmanów. Zamieszkują tu ludzie różnych narodowościach. Są to między innymi Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, Tatarzy, Litwini, Romowie. Każde wyznanie ma swoje przepiękne i niepowtarzalne tradycje i obyczaje.

Ponieważ interesuję się prawosławiem, spróbuję opisać jeden z najpiękniejszych, moim zdaniem, zwyczajów obchodzenia święta *Kreszczenija Hospodnia* (Chrztu Pańskiego). W czasie obchodów tego święta jest tak zwane „Wielkie poświęcenie wody". O tym zwyczaju opowiadała mi często babcia. Gdy moja ukochana babunia była w moim wieku, mieszkała niedaleko rzeki. Ponieważ był silny mróz, który skuwał rzeki grubym lodem, w przededniu przygotowywano przeręble. Po liturgii wychodził z cerkwi nad rzekę *krestnyj chod* (procesja). Ludzie szli z krzyżem i chorągwiami. Panował radosny i świąteczny nastrój. Batiuszka (duchowny prawosławny) po przeczytaniu modlitwy, trzykrotnie zanurzał krzyż w przerębli rzeki. Ręce drżały mu z zimna, ale z godnością i powagą to czynił. W tym czasie chór śpiewał *kondak* tego święta, a w niebo były wypuszczane białe gołębie. Wierni stali na lodzie w skupieniu i modlitwie. Po poświęceniu ludzie nabierali wody do butelek i nieśli ją do swoich domów. Tam pili ją oraz święcili nią swoje domy i budynki gospodarcze. W tym dniu nie spożywano jedzenia, zanim się nie napiło wody *kreszczeńskiej*.

Osobiście już kilka razy uczestniczyłem w tej świątecznej uroczystości.

W wigilię *Kreszczenija Hospodnia* (Chrztu Pańskiego) wczesnym rankiem jest święcona woda. Wieczorem, w przededniu święta, według dawnego zwyczaju babcia przygotowywała *wodzianuju koladu* (wigilię). Na stole były tylko skromne potrawy. Po wypiciu poświęconej wody,jedliśmy postną, ale uroczystą kolację.

W dniu święta rano uczestniczyłem w Świętej Liturgii. Po liturgii wychodził *krestnyj chod* (procesja) do kapliczki obok cerkwi. Tam znajdował się duży zbiornik z wodą. Rozpoczęło się „Wielkie poświęcenie wody". Po przeczytaniu fragmentów Ewangelii, duchowny trzykrotnie zanurzał krzyż w zbiorniku. Po każdym zanurzeniu krzyża kilku duchownych wypuszczało białe gołębie. Gołąb symbolizuje zejście Ducha Świętego na Jezusa Chrystusa. Chór i duchowni śpiewali „tropar" tego święta. Było bardzo mroźno, ale ludzie w sercach odczuwali ciepło i radość. Po zakończeniu uroczystości nabrałem święconej wody. Woda ta traktowana jest jako wielka świętość i może służyć w wyjątkowych sytuacjach jako Święta Komunia.

Kiedy wróciłem do domu, poświęciłem wszystkie pomieszczenia wodą święconą, przyniesioną z cerkwi.

Kilkakrotnie brałem udział w tym święcie i za każdym razem głęboko je przeżywałem. Lubię panujący w tym czasie nastrój.

Dawniej wierzono też, że zimą przychodzą trzy silne fale mrozu: *Rożdżestwienskij*, *Kreszczenskij* i *Stretienskij*. Mrozy charakteryzują się różnym natężeniem. Oczywiście najsilniejszy z nich jest *Kreszczenskij*, który pojawia się w okolicach świąt *Kreszczenija* (Chrzest Pański), po nim *Rożdżestwienskij* (Boże Narodzenie), a na końcu *Stretienskij* (Spotkanie Pańskie).

Pisząc tę pracę, nie korzystałem z żadnych źródeł, tylko z opowiadań mojej ukochanej babci i moich własnych doświadczeń.

Iwo Cyunczyk - kl. IV a
SP nr 12 w Białymstoku
nauczyciel prowadzący
Eugenia Pietryszyk

Prawosławni w ankiecie socjologa

Książka **Wiesława Romanowicza** „Religijność wyznawców prawosławia w Polsce. Raport z badań socjologicznych" opiera się na wynikach ankiety przeprowadzonej wśród 890 respondentów (734 świeckich i 156 duchownych). Zrealizowana próba badawcza jest dużą grupą, jednak pewne uwagi można mieć do sposobu realizacji badań. Ankiety skierowano do wszystkich proboszczów parafii prawosławnych w Polsce z prośbą o ich rozdysponowanie wśród wiernych. Badacz nie miał więc wpływu na to, kto będzie ankietowany. Dlatego uzyskane wyniki należy traktować jako przybliżone do badań reprezentatywnych. Wprawdzie autor we wstępie nadmienia, że w publikacji analizowano ankiety „wyznawców prawosławia", tj. osób, które realnie, a nie nominalnie, należą do Kościoła prawosławnego, a realność ich przynależności wynika nie tylko z przyjęcia chrztu w tym Kościele, lecz przede wszystkim z tego, że w chwili badania poprzez swoją obecność w życiu parafii mogli być uznani za potencjalnych respondentów. Jednak fakt, iż nikt z ankietowanych nie zdeklarował się jako niewierzący i tylko 0,86% badanych informowało o swojej obojętności religijnej, pośrednio może wskazywać, że stosowane przez badacza kryteria doboru respondentów mogły być nietrafne. Jednak taki sposób doboru próby badawczej – według autora – wynikał m.in. ze wcześniejszych założeń metodologicznych i obiektywnych trudności w sposobie pozyskiwania respondentów.

Autor rozpatruje poszczególne wymiary religijności prawosławnych, tj. autodeklaracje religijne, praktyki religijne, wiedzę i wierzenia religijne oraz przedstawia miejsce religii w życiu codziennym. Prezentowane wyniki badań są w wielu miejscach porównywalne z wynikami badań, zrealizowanych uprzednio w środowisku katolickim. Tak więc czytelnicy mogą porównać niektóre aspekty religijności. To zabieg celowy, bowiem główny problem badawczy brzmi: „Co stanowi specyfikę religijności prawosławnych i czy różni się ona swym charakterem od religijności katolików?"

Autor stawia hipotezę, że ma ona swoją specyfikę w wielu wymiarach i różni się od religijności katolików.

W książce opisany został stosunek prawosławnych do norm zawartych w Dekalogu, przedstawione także zostały ich postawy wobec niektórych aspektów etyczno-moralnych. Wysoka akceptacja przykazań Dekalogu – według autora – nie przekłada się na stosunek badanych wobec konkretnych zachowań. Młode pokolenie częściej od starszego akceptuje stosowanie środków antykoncepcyjnych, posiadanie nieślubnych dzieci, życie bez ślubu kościelnego czy rozwód. W tych przypadkach postawy respondentów są najbardziej relatywistyczne. Sytuacje małżeńsko-rodzinne oceniane są w zależności od okoliczności, co może oznaczać, że w tych kwestiach nie ugruntowały się w społeczeństwie jednoznaczne normy zachowań.

W podsumowaniu książki autor formułuje interesujące spostrzeżenie. „Mając na uwadze kontekst historyczny funkcjonowania prawosławia w Polsce sądzę, że deklarowany i realnie odnotowany w badaniach socjologicznych wzrost religijności respondentów jest wynikiem wzrostu świadomości religijnej. Sądzę, że świadomości prawosławnych nie należy analizować tak jak społeczności katolickiej, ponieważ kreują ją odmienne przesłanki. Prawosławie w Polsce jest odbierane przez większość społeczeństwa polskiego jako wyznanie inne, a przez niektórych nawet jako obce. Ta inność jest postrzegana przez pryzmat stereotypów, które ugruntowały się w wyniku zaborów, a także tragicznych dla prawosławnej społeczności wydarzeń związanych z Akcją Wisła czy burzeniem cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 roku. Wspomniane wydarzenia inspirowane przez ówczesne władze państwowe, w dalszym ciągu funkcjonują w świadomości społeczeństwa polskiego. W nowych warunkach politycznych wyznawcy prawosławia w Polsce nabierają coraz większej pewności siebie, zauważani przez władze i instytucje różnego szczebla, a w wyniku własnej przedsiębiorczości mogą realizować różne projekty związane ze specyfiką konfesji. Stają się podmiotem życia społecznego, a w warunkach społeczeństwa otwartego mają możliwość samorealizacji. Stąd wnoszę, że ich obecność w życiu publicznym jest efektem śmiałego i coraz częstszego sięgania do swoich religijnych korzeni. Prawosławie jest również atrakcyjne z uwagi na swoją specyfikę doktrynalno-funkcjonalną. Przejawia się ona głównie w realizacji chrześcijaństwa, które akcentuje wspólnotowość i idealizm, a w mniejszym stopniu indywidualizm i racjonalność działań. Prawosławie jest realną alternatywą dla współcześnie żyjących, aby mogli kształtować duchowość, która silnie uwydatnia sacrum w przestrzeni życiowej".



Publikacja ma charakter raportu socjologicznego i z pewnością nie porusza wszystkich aspektów religijności prawosławnych, lecz ze względu na nowatorską próbę opisu rzeczywistości społecznej i konsekwencję metodologiczną autora warta jest polecenia. Należy oczekiwać, że zasygnalizowane w niej problemy w niedługim czasie zostaną zweryfikowane przez innych badaczy, zajmujących się prawosławiem w Polsce.

Ludmiła Czeberkus

Wiesław Romanowicz, *Religijność wyznawców prawosławia w Polsce. Raport z badań socjologicznych*, Wydawnictwo PSW JPII, Biała Podlaska 2012, ss. 212.

W modlitewnym duchu

Rozmowy na tematy teologiczne, integracja, ale przede wszystkim wspólna modlitwa – to główne cele 34 Ogólnopolskiej Paschalnej Pielgrzymki Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę 24-26 maja.



Trzydniową pielgrzymkę rozpoczęło nabożeństwo z poświęceniem wody w studni u podnóża Świętej Góry Grabarki. Jak co roku na wzgórzu obok cerkwi Przemienienia Pańskiego młodzież postawiła kilkumetrowy krzyż w intencji wszystkich przybyłych. Nabożeństwu przewodniczył metropolita Sawa.

– Na paschalnej pielgrzymce na Świętej Górze jestem pierwszy raz – mówi **Daria Dożynko** z Białegostoku. – O niezwykłej atmosferze „majowej" opowiadali mi rodzice. Mamy czas na zabawę, integrację, ale przede wszystkim modlitwę. Poznajemy nowych ludzi, dowiadujemy się o ważnych wydarzeniach w naszych diecezjach w Polsce – dodaje **Krzysztof Szeremeta** z Gródka.

W remontowanej cerkwi Wszystkich Strapionych Radość pełnili dyżury duchowni. Pielgrzymi mieli możliwość porozmawiać o swoich problemach, podyskutować na różne tematy, otrzymać odpowiedź na nurtujące pytania, wyspowiadać się.

W sobotni poranek pielgrzymi spotkali się podczas Liturgii, którą celebrował metropolita Sawa. Tradycyjne „100 pytań do...", z uwagi na niepogodę, odbyło się w nowym domu pielgrzyma. Tam również młodzi dyskutowali na nurtujące ich tematy, m.in o języku liturgicznym, świętych braciach Cyrylu i Metodym, wierze i praktyce życia cerkiewnego.

W pielgrzymce uczestniczyła młodzież z Polski, ale też między innymi z Australii, Ukrainy, Białorusi i Rosji.

Z Kalnikowa w diecezji przemysko-nowosądeckiej z młodzieżą przyjechał o. **Bazyli Zabrocki**.

– Staramy się przyjeżdżać co roku, takie spotkania są bardzo potrzebne, dają nam możliwość poczucia wspólnoty z młodymi ludźmi, szukającymi Boga – podkreśla o. Bazyli.

Organizatorem spotkania, jak co roku, było Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Myślą przewodnią pielgrzymki stały się słowa apostoła Tymoteusza (1 Tym 4,7-8): *Pobożność natomiast do wszystkiego jest przydatna, ponieważ ma obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego*.

Petrovska Anna, fot. **autorka**

Nie tylko do Wilna



Już od ponad piętnastu lat białostoccy katecheci **Helena Dobosz** i **Sławomir Markiewicz** organizują dla dzieci i młodzieży pielgrzymki do monasterów i cerkwi w Polsce i za granicą. Na początku czerwca odwiedzili monaster Świętego Ducha w Wilnie.

– Próbujemy pokazać, jak z bliska wygląda życie monastyczne – mówi Helena Dobosz ze Szkoły Podstawowej nr 2. – Proponujemy też odpoczynek. W drodze powrotnej z Wilna młodzież zatrzymała się w aquaparku w Druskiennikach.

– Jeździmy co roku, czasem nawet dwa razy w roku – dodaje Sławomir Markiewicz z SP nr 4. – Byliśmy m.in. na Grabarce, w Terespolu, monasterze św. Onufrego w Jabłecznej, Wilnie, Hajnówce, Białowieży. Dzieci i młodzież chętnie biorą w udział pielgrzymkach. Już od kilku lat jeździ z nami o. **Aleksy Petrovski**.

– Cieszę się, że nauczyciele organizują takie wyjazdy – mówi **Kirył Fiedorczuk**. – Mogliśmy pomodlić się w monasterze i pokłonić *moszczom* św.św. Antoniego, Jana i Eustachego.

W tegorocznej pielgrzymce uczestniczyły dzieci z podstawówek nr 5, 4 i 2 z Białegostoku oraz Sobolewa.

o. Aleksy Petrovski, fot. **autor**



Chór katedry św. Mikołaja w Białymstoku „Aksion" w cerkwi Świętej Trójcy w Poczajowie

Wielkim duchowym przeżyciem dla członków chóru katedry św. Mikołaja w Białymstoku i dyrygenta o. **Aleksandra Łysynkiewicza** była możliwość śpiewania w Ławrze Poczajowskiej podczas Liturgii w dniu św. Hioba. Błogosławieństwo na śpiew mieszanego chóru w tym męskim monasterze jest niecodziennym wyróżnieniem. Chórzyści zaprezentowali się także podczas międzynarodowego festiwalu Ave Maria w Krzemieńcu, który odbywał się 18 i 19 maja. W poprzednich latach podczas koncertów w seminarium duchownym w Poczajowie i na festiwalu w Krzemieńcu zaprezentowały się inne chóry katedralne z Polski – lubelski, dyrygowany przez **Andrzeja Boubleja** i katedry metropolitarnej w Warszawie, prowadzony przez o. **Sergiusza Bowtruczuka**.

fot. **o. Wiaczesław Perek**

Ikona z Atosu w domu pomocy społecznej



To wielka radość dla mieszkańców i pracowników Domu Pomocy Społecznej przy ul. Baranowickiej w Białymstoku. W niedzielę 16 czerwca w ekumenicznej kaplicy uroczyście powitano ikonę Bogarodzicy *Wsiecaryca*. Ikonę przywieźli pielgrzymi ze Świętej Góry Atos, **Andrzej Żamojda**, **Mirosław Aleksiejczuk**, **Jan Chocha** i **Jarosław Witkiewicz**.

– Na Świętej Górze Atos byłem już trzy razy – mówi Andrzej Żamojda. – Niebawem rozpocznę pracę w tym ośrodku i chciałem podziękować za to Bogarodzicy.

– Życie religijne podopiecznych ośrodka jest dla nich bardzo ważne – mówi o. **Piotr Pietkiewicz**. – Wszyscy mieszkańcy są chorzy i dlatego mamy o co prosić Matkę Bożą. Modlimy się wspólnie, powitanie ikony to dla nas wielka radość.

– Cieszymy się, że pracownicy i mieszkańcy będą mieli możliwość modlitwy przed ikoną Bogarodzicy – dodaje **Ewa Bonarska**, dyrektor DPS. Z o. Piotrem Pietkiewiczem uczestniczymy nie tylko w nabożeństwach w kaplicy, ale także jeździmy na pielgrzymki. Byliśmy w Terespolu, na Grabarce, w Warszawie, w monasterze w Zwierkach. Batiuszka prowadzi także zajęcia z katechezy. Nasi mieszkańcy bardzo go cenią – dodaje.

o. Aleksy Petrovski, fot: **autor**

Z braku podstaw?

W poprzednim numerze zamieściliśmy pismo, w którym były premier **Włodzimierz Cimoszewicz**, czterech posłów, wicemarszałek województwa podlaskiego, starostowie powiatów Bielsk Podlaski, Hajnówka, Siemiatycze, prezydenci Łomży i Suwałk. burmistrzowie Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Kleszczel i Michałowa, wójtowie jedenastu gmin naszego województwa, poprosili ministra Administracji i Cyfryzacji **Michała Boniego** o przyjście z pomocą naszej redakcji.

Z podobną prośbą zwrócili się także radni Forum Mniejszości Narodowych (tekst poniżej).

W udzielonej, zamieszczonej także w poprzednim numerze PP, odpowiedzi minister – z jego upoważnienia podpisał ją dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych oraz Departamentu Mniejszości Narodowych i Etnicznych **Józef Różański** – stwierdził, że „nie ma podstaw prawnych, by wydawanie pisma było finanso-

LIST W OBRONIE

Przegląd Prawosławny jest najbardziej znanym, ogólnopolskim czasopismem środowiska prawosławnego w Polsce. Obecny jest na rynku wydawniczym od prawie trzydziestu lat.

Publikuje informacje, o najważniejszych aspektach życia prawosławnych w naszym kraju, a także za granicą. Jest swego rodzaju miernikiem życia religijnego, kulturalnego, społecznego wiernych Kościoła Prawosławnego.

Przegląd Prawosławny to pierwsze pismo o takim charakterze w powojennej historii naszego kraju. Wydawnictwo stara się obejmować swoją tematyką całokształt życia



wane ze środków przyznawanych na wspieranie tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych w trybie przewidzianym w art. 18 ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych".

W naszej ocenie stanowisko ministra stoi w sprzeczności z postanowieniami Konstytucji (art. 35) oraz Konwencją ramową o ochronie mniejszości narodowych – w myśl art. 12 Konwencji Polska zobowiązała sie podejmować działania „w celu szerzenia wiedzy o kulturze, historii, języku i **religii** (wytłuszczenie – ecz) ich mniejszości".

Przywołany art. 18 ustawy o mniejszości, która jest implementacją Konwencji, zobowiązuje władze publiczne do podejmowania środków „zmierzających do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości". O tym, że prawosławie, jego kultura i tradycja jest rdzenną cechą tożsamości białoruskiej mniejszości narodowej wielokrotnie, również w ekspertyzach sejmowych, wypowiadali się naukowcy (profesorowie **Andrzej Sadowski**, **Elżbieta Czykwin**, **Włodzimierz Pawluczuk** – opinia wykonana na potrzeby organów Sejmu z 4 czerwca 2007 roku). W wykonanej na zlecenie Biura Analiz Sejmowych przez prof. **Bogusława Banaszaka** opinii dotyczącej uboju rytualnego, znalazło się stwierdzenie: „Zakaz ten narusza istotę praw mniejszości narodowych i etnicznych, gwarantowanych w art. 35 Konstytucji i pozbawia je korzystania z ważnego elementu decydującego o tożsamości kulturalnej...".

Do uchwalenia ustawy, to jest do 6 stycznia 2005 roku, ministrowie kultury kolejnych rządów nie stosowali wobec periodyków kierowanych do mniejszości rozróżnienia na „religijne" i „niereligijne". Przegląd aż do 2005 roku, choć nie było w nim dodatku „Sami o Sobie", takie dofinansowanie otrzymywał. Również po roku 2005, także w obecnym 2013, minister przyznał dofinansowanie pismom wydawanym przez osoby prawne Związków Wyznaniowych.

Każde z pism kierowanych do mniejszości białoruskiej, ukraińskiej, tatarskiej, żydowskiej w większym lub mniejszym zakresie publikuje artykuły dotyczące wyznawanej przez te społeczności religii. Pytanie, dlaczego wyłącznie wobec Przeglądu Prawosławnego takie kryteria są stosowane, pozostaje bez odpowiedzi.

Udzielone w bieżącym roku dofinansowanie dodatku „Sami o Sobie" to 0,3 proc. sumy, jaką rozdysponował minister na wspieranie inicjatyw służących zachowaniu tożsamości mniejszości. Mimo trudności, jakie przeżywamy, będziemy podejmować działania umożliwiające istnienie Przeglądu.

Po półrocznym oczekiwaniu Sejmowa Komisja Polityki Społecznej i Rodziny wyznaczyła na 19 czerwca pierwsze czytanie projektu ustawy „o uchwalenie ustawy umożliwiającej rodzinom ofiar zbrojnego podziemia – dotyczy spacyfikowanych wsi Zanie, Zaleszany, Końcowizna, Szpaki, Wólka Wygonowska – i zamordowanie 30 furmanów" – ubiegać się w sądach o zadośćuczynienie. Wobec negatywnego stanowiska rządu i Prokuratora Generalnego – argumentem jest „brak podstaw prawnych" – szanse uchwalenia ustawy są niewielkie.

Eugeniusz Czykwin

DZIĘKUJEMY

Annie i Janowi Szpicom, właścicielom kwiaciarni Agawa w Kleosinie koło Białegostoku, za finansową pomoc udzieloną Fundacji Ostrogskiego na wydawanie Przeglądu Prawosławnego.

MIESIĘCZNIKA „PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY"

wspólnoty prawosławnej w Polsce, zamieszcza zarówno teksty przedstawiające aktualności z życia Cerkwi prawosławnej, jak i jej historię.

Pojawiają się w miesięczniku artykuły opisujące nieznane szerzej aspekty historii ziem zamieszkanych przez prawosławnych. Sporo miejsca zajmuje tematyka liturgiczna, lecz oprócz artykułów stricte religijnych zamieszczane są też teksty poruszające problematykę zjawisk kulturowych związanych z prawosławiem, takich jak muzyka cerkiewna czy ikony.

Stałą częścią Przeglądu Prawosławnego są strony mniejszości narodowych: redagowane po białorusku „Na rodnaj mowie" i po ukraińsku „Ridnoju mowoju". Miesięcznik stara się też pokazywać jak wygląda działalność Kościołów prawosławnych w innych krajach. Publikowane są dodatki tematyczne np. Prawosławie w Grecji czy Prawosławie w Europie.

Forum Mniejszości Podlasia, którego członkowie są przedstawicielami prawosławnych mieszkańców Białegostoku i Podlasia, opowiada się za przyznaniem dofinansowania pisma, które umożliwi regularne ukazywanie się Przeglądu Prawosławnego. Mamy nadzieję na włączenie się wszystkich ludzi dobrej woli w ratowanie tak cennego, dla naszego środowiska, miesięcznika, jakim niewątpliwie jest Przegląd Prawosławny.

Jarosław Werdoni – przewodniczący Forum Mniejszości Podlasia,

Aleksander Sosna – zastępca prezydenta Białegostoku, doradca prezydenta RP do spraw społeczności prawosławnej i białoruskiej.

Radni Koła Forum Mniejszości Podlasia w ramach Klubu Platformy Obywatelskiej w Radzie Miasta Białegostoku:

Marek Masalski – wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Podlaskiego,

Sławomir Nazaruk – wiceprzewodniczący Rady Miejskiej,

Adam Musiuk,

Stefan Nikiciuk.

■ Być może w 2014 roku powstanie w Białymstoku pomnik **Romana Dmowskiego**. Wtedy przypada 150. rocznica urodzin polityka. Komitet budowy pomnika powstał w 2010 roku. Honorowym przewodniczącym jest arcybiskup **Edward Ozorowski**, członkami honorowymi biskup łomżyński **Stanisław Stefanek**, drohiczyński **Antoni Pacyfik Dydycz** oraz arcybiskup **Stanisław Szymecki**. Na liście komitetu są posłowie PiS: **Krzysztof Jurgiel**, **Mariusz Kamiński**, posłowie PO: **Damian Raczkowski** i **Jacek Żalek** oraz historycy **Adam Dobroński** i **Józef Maroszek**. Pomnik miałby stanąć na placu przed kościołem św. Rocha. Od 1989 roku to Plac Niepodległości. W 1995 roku do nazwy dodano „Dmowskiego".

■ Według rządu polska gospodarka wciąż się rozwija, ale mimo to nie maleje liczba żyjących w skrajnej biedzie, która najbardziej dotyka młodych. GUS w raporcie wskazuje wprost, że „ubóstwem ekonomicznym zagrożeni są ludzie młodzi, w tym dzieci. W 2012 roku wskaźnik zagrożenia ubóstwem skrajnym wśród dzieci i młodzieży do lat 18 wyniósł 9 procent". Biorąc pod uwagę, że w Polsce żyje około 7,7 mln takich osób, oznacza to, że w skrajnej nędzy żyje prawie 700 tys. Skrajna bieda częściej niż średnia dotyka mieszkańców wsi. W miastach liczących ponad 500 tysięcy mieszkańców odsetek osób żyjących w nędzy wynosi 1 proc. Na wsi ponad 10 proc.

■ Polska gwałtownie się wyludnia z powodów ekonomicznych. Obecnie za granicą przebywa 2 mln Polaków, z tego 1,56 mln dłużej niż rok – wynika z danych GUS. Nie ma większych szans, aby ci ludzie wrócili do kraju – oceniają demografowie. GUS policzył po raz pierwszy ubytek ludności w poszczególnych regionach. Na pierwszym miejscu pod tym względem jest Opolszczyzna. Za granicą jest 10,7 proc ludności. Dalej znajdują się trzy województwa ściany wschodniej: podlaskie, podkarpackie i warmińsko-mazurskie. Stąd wyjechało odpowiednio 9,2, 8,4 i 7,5 proc. ludności. Z 2 mln Polaków, którzy są za granicą, ponad 1,4 mln ma 39 lat lub mniej. W tym jest 226 tys. dzieci do 15 roku życia. Te dane zatrważają, bo brak młodych to niższy wzrost gospodarczy, mniejsza konsumpcja, mniejszy potencjał rozwojowy, wyższe wydatki socjalne. To także mniej przełomowych idei, pomysłów, kreatywnych przedsiębiorców i innowatorów. Najliczniejszą grupą emigrantów są osoby w wieku 25-34 lat. Jest ich 726 tysięcy. Urodzili się w latach 1977-1986, a na świat przyszło wtedy 6,85 mln dzieci. Oznacza to, że wyjechało 10,6 proc. wszystkich urodzonych wtedy osób. W 2012 roku w Polsce na świat przyszło 386 tys. dzieci, a zmarło 385 tys. osób. Polska zajmuje 212 miejsce, na 224 kraje świata, jeśli chodzi o wskaźnik urodzeń.

■ Prof. **Janusz Czapiński**, psycholog społeczny, autor cyklicznej „Diagnozy społecznej": „Polacy tracą apetyt na demokrację. Rośnie przepaść między tym, jak oceniamy demokrację, a tym, jak ją widzą eksperci. Do 2011 roku grupa, która uważała demokrację za najlepszy z ustrojów, nie przekraczała 30 proc. Teraz jest jeszcze mniejsza. (...) Ogromna grupa Polaków uważa, że demokracja to źródło chaosu, niepewności i politycznych awantur. To idzie w parze z bardzo niskimi ocenami polityków, bo to oni symbolizują demokrację".

■ Odpowiedź wiceministra resortu środowiska **Stanisława Gawłowskiego** na pytanie: – Kto ponosi odpowiedzialność za to, że niemal co roku mamy w Polsce lokalne podtopienia? „– Pan Bóg. To żart, ale nie ma kraju na świecie, w którym człowiek poradziłby sobie z powodziami. Nawet te najsilniejsze gospodarki, jak Niemcy, USA czy Japonia, gdy pojawiają się nadmierne opady, też nie mają możliwości ochrony przed lokalnymi podtopieniami. Mamy do czynienia ze zmianami klimatu, ze zjawiskami atmosferycznymi, które nie występowały wcześniej. Teraz co najwyżej możemy się do nich dostosowywać".

■ Z biuletynu Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych: „We wspólnym interesie Polski i Litwy leży wejście w życie umów o małym ruchu granicznym, które oba kraje podpisały z Białorusią w 2010 roku. Dyplomacje obydwu państw powinny zintensyfikować wspólne działania w celu realizacji tych umów przez Białoruś. Oba kraje powinny też podjąć starania o zwiększenie liczby konsulów państw członkowskich, co przyspieszy tryb wydawania wiz Białorusinom. Polska i Litwa mogą wspólnie zaproponować białoruskim władzom realizację trójstronnych projektów w ramach Partnerstwa Wschodniego w obszarach takich, jak bezpieczeństwo energetyczne, ochrona granic czy poprawa jakości infrastruktury transportowej. Polska i Litwa powinny nadal wspierać białoruskie społeczeństwo obywatelskie, inicjując wspólnie programy pomocowe z dziedzin takich jak wsparcie niezależnych mediów, kultura czy edukacja".

■ **Jurij Łucenko**, szef ukraińskiego MSW po pomarańczowej rewolucji, do niedawna więzień, o swoim ojcu i sobie w „Gazecie Wyborczej": „ – Był I sekretarzem obwodowego komitetu Komunistycznej Partii Ukrainy w Równem na Wołyniu, a po uzyskaniu niepodległości deputowanym Rady Najwyższej z ramienia komunistów. Umarł wierny swoim ideałom, ale kiedy w latach dziewięćdziesiątych zostałem członkiem partii socjalistycznej a nie komunistycznej, pochwalił moją decyzję. Ojca dobrze wspominają w mieście: budował fabryki, dbał o porządek. W dwustutysięcznym Równem kwitło dwieście tysięcy róż. Nie gromadził majątku. Pensje wydawał na dobre jedzenie i książki. Było ich kilka tysięcy. Chodziłem do ukraińskiej szkoły, tata chciał, bym nauczył się ojczystego języka, to nie była postawa typowa dla komunistów. Ale o istnieniu OUN i UPA dowiedziałem się dopiero w latach osiemdziesiątych na studiach we Lwowie. Wcześniej nie miałem pojęcia o najnowszej historii Ukrainy. Nikt nie miał".

Wołyń

11 lipca 2013 roku przypada 70. rocznica „krwawej niedzieli” na Wołyniu. To wtedy o świcie Ukraińska Powstańcza Armia dokonała skoordynowanego ataku na 99 polskich miejscowości, głównie w powiecie horochowskim i włodzimierskim, pod hasłem „Śmierć Lachom”.

Mówiąc w tym przypadku o Wołyniu, mamy na myśli tereny byłego województwa wołyńskiego II RP. Ale od 1 września 1941 roku teren ten był włączony do Komisariatu Rzeszy Ukraina. Plany dowództwa ukraińskich nacjonalistów zakładały usunięcie Polaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej. A na wschód od Bugu i Sanu mieszkało kilkaset tysięcy Polaków. „Usunięcie” ich w owym czasie mogło nastąpić jedynie przemocą. Zdaniem pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej, wówczas na Wołyniu doszło do „zbrodni ludobójstwa”. Zbrodnie były dziełem UPA. Najwięcej mordów dokonano latem 1943 roku. Z czasem doszło do serii akcji odwetowych ze strony spontanicznie powoływanych oddziałów samoobrony polskiej. Zdaniem historyków w wyniku konfliktu, który z Wołynia rozlał się także na Galicję, zginęło w latach 1943-1944 do 100 tysięcy Polaków i około 20 tysięcy Ukraińców.

W polskim parlamencie od paru miesięcy trwają prace nad projektem uchwały w rocznicę „rzezi wołyńskiej”. Ile partii, tyle pomysłów w sprawie treści uchwały. Tylko PO sprzeciwia się użyciu słowa „ludobójstwo” w uchwale. Pozostałe kluby chcą tego słowa, choć użytego w różnych odcieniach: „zbrodnia o znamionach ludobójstwa”, „ludobójcza czystka etniczna” i podobne określenia…

Poza uczczeniem pamięci ofiar zbiorowych mordów, posłowie chcą także ustanowić 11 lipca dniem pamięci i męczeństwa Kresów.

Nie ma zgody co do nazwy zbrodni. Ale też padają różne liczby ofiar. Zdaniem PO było ich „kilkadziesiąt tysięcy”. W projekcie PSL mówi się o 200 tysiącach. Śledztwo w sprawie rzezi prowadzi lubelski IPN, który w oficjalnym komunikacie podaje liczbę 60-80 tysięcy zamordowanych Polaków. Prof. Grzegorz Motyka z Instytutu Studiów Politycznych PAN szacuje, że liczba ta wynosi około 100 tysięcy. Zdaniem prof. Motyki czystka na Wołyniu „spełnia definicję ludobójstwa”.

Co mówią o Wołyniu polscy politycy. Oto trzy wypowiedzi:

Prof. Tomasz Nałęcz, historyk, doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego: – To była czystka etniczna, realizowana metodą ludobójstwa, nie cofająca się przed ludobójstwem. To nie było jednak klasyczne ludobójstwo (Rzeczpospolita, 12 VI 2013).

Paweł Zalewski, europoseł PO, współprzewodniczący Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa: „Nie było żadnych „zdarzeń na Wołyniu”, „tragedii wołyńskiej”, a nawet boleśnie i osobiście odbieranej przez środowiska kresowian „rzezi”. Było ludobójstwo polskiej ludności, dokonane przez wyznawców ideologii integralnego nacjonalizmu Stepana Bandery i Ukraińskiej Powstańczej Armii” (Rz.17 VI 2013).

Paweł Kowal, europoseł PJN, były wiceszef MSZ: „Dla mnie wskazówką, jak podchodzić do wydarzeń sprzed 70 lat jest list Jana Pawła II w 60. rocznicę ich wydarzeń. Trzeba przypomnieć apel o pojednanie, który wystosowali kardynał Huzar i arcybiskup Józef Michalik. Chciałbym przypomnieć tym, którzy przyznają się do chrześcijańskiej tradycji, że Jan Paweł II wskazał tu pewne kierunki myślenia i moralne oceny. Z jakichś powodów nie użył słowa „ludobójstwo”, ale jak sądzę, nikt nie wątpi, po której był stronie” (Rz. 14 V 2013).

Na Ukrainie wiedza o „rzezi wołyńskiej” jest mało znana. Dziesięć lat temu tylko kilka procent społeczeństwa posiadało bliższą wiedzę o zbrodni wołyńskiej. Nawet prominentni politycy stosunkowo późno zaczęli poznawać tę historię. Oto cytat z wywiadu z Jurijem Łucenką, byłym szefem ukraińskiego MSW (Gazeta Wyborcza 18-19 V 2013/: „O Wołyniu usłyszałem w Kijowie, gdzieś na przełomie 1994 i 1995 r. Wpadła mi w ręce polska „biała księga”. Byłem wstrząśnięty. To tragedia, gdzie nie ma winnych i niewinnych. Obie strony były ofiarami. Każde inne podejście jest nieprawdziwe. Niech mi wybaczą ci, którzy bronili na Wołyniu swoich rodzin. Dopiero w połowie lat 90. dowiedziałem się, że na Wołyniu była kiedyś polska ludność. Ale wiem też, że za polską granicą były ukraińskie wsie i ich mieszkańcy też musieli je opuścić. To były tragedie nie tyle narodów, ile przede wszystkim rodzin”.

Polska i Ukraina to kraje chrześcijańskie. W procesie zbliżenia, a może nawet pojednania narodów, mogą odegrać największą rolę Kościoły. Kilka miesięcy przed 70. rocznicą wołyńskiej tragedii zostały opublikowane dwa orędzia Kościołów na Ukrainie. Pierwsze to odczytane 17 marca 2013 roku w cerkwiach greckokatolickich orędzie synodu biskupów tego Kościoła. Drugie, z 25 kwietnia 2013 roku, to Orędzie Wołyńskiej Rady Kościołów. W obu dokumentach jest potępienie tego, co się wydarzyło w 1943 roku na Wołyniu.

Lato 1943 nie zakończyło tragicznych zdarzeń. Od jesieni 1943, przez cały rok 1944, a także w 1945 trwały krwawe porachunki między Polakami i Ukraińcami na Chełmszczyźnie. Z rąk polskiego podziemia ginęli niewinni ludzie – dzieci, kobiety, prawosławni duchowni. To prawdziwi męczennicy.

Sposobem upamiętnienia tych tragicznych zdarzeń była kanonizacja w czerwcu 2003 roku Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Sobór biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego włączył do tego grona 8 znanych z imienia osób oraz imiona „tych, które nie są znane, a wiadome jedynie Bogu Wszechmogącemu”.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Cudowne uzdrowienie?

Dziesięciu duchownych i lekarzy zbada sprawę głośnego uzdrowienia Bułgarki, która po modlitwie w cerkwi wstała z wózka inwalidzkiego i zaczęła chodzić – donosi bułgarski „Monitor”

Do wydarzenia, w prasie od razu określonego cudem, doszło 9 czerwca w cerkwi Świętej Trójcy w bułgarskim mieście Stambolijski. „Wstań i idź” – zwrócił się po modlitwie do przykutej do wózka inwalidzkiego 30-letniej **Wani Angielowej** o. **Stojan Bożurin**. I młoda kobieta, która od dzieciństwa cierpiała na porażenie kręgosłupa i przeszła siedem nieudanych operacji, w tym dwie w Belgii, wstała i powoli zaczęła iść.

– Stał się cud. W niedzielę poszliśmy postawić świeczki, a po modlitwie batiuszki moja córka wstała i sama zrobiła kilka kroków – powiedziała dziennikarzom obecna przy tym matka Wani.

Ale dzień później sąsiadka doniosła mediom, że „uzdrowienie” zostało wcześniej z udziałem batiuszki przećwiczone.

Informacje o cudzie oraz próby jego podważenia odbiły się szerokim echem w bułgarskiej prasie. Wiele osób pospieszyło do tej cerkwi w nadziei dostąpienia uzdrowienia, inne poddają to wszystko ostrej krytyce.

O. Stojan zapewnia, że wcześniej po prostu odwiedzał tę rodzinę, a w niedzielę, wskutek wiary chorej Wani, doszło do cudownego uzdrowienia. – Że niby przeprowadziliśmy jakąś próbę? Tutaj przecież diabeł wlazł, żeby zniszczyć prawdę – mówi duchowny.

W płowdiwskiej metropolii, na terenie której znajduje się cerkiew, została powołana specjalna komisja z o. **Dobromirem** (**Kostowym**) na czele. Duchowni i lekarze mają wyjaśnić, czy uzdrowienie Wani Angielowej nastąpiło dzięki sile wiary, czy w wyniku jej wieloletnich ćwiczeń.

– Cuda się zdarzają – skomentował metropolita Plowdiw **Mikołaj**. – Szczera wiara w Boga może dokonać cudu. Przypadki cudów to fakty wielokrotnie sprawdzone i udowodnione. Póki to nie nastąpi, nie należy używać pojęcia „cud”. Natychmiastowe używanie tego słowa, bez dokładnego sprawdzenia, może zamiast umocnić wiarę, zachwiać ją i podważyć autorytet Cerkwi.

EGIPT

Pozwolenie na budowę cerkwi

Zgodę na budowę koptyjskiej cerkwi w prowincji Al-Buhajra na północy kraju podpisał prezydent Egiptu **Muhammed Mursi**. Jest to pierwsza taka decyzja od czasu objęcia władzy, czyli prawie roku, odnotowały miejscowe media.

Cerkiew Świętych Apostołów Piotra i Pawła powstanie w mieście Al-Nubar El Gadid na działce o powierzchni 300 metrów kwadratowych. O pozwolenie na budowę wspólnota starała się siedemnaście lat, a podanie wystosował obecny patriarcha **Tavadros**, ówczesny biskup Al-Buhajra.

Budowa koptyjskich cerkwi w Egipcie jest ściśle reglamentowana i zawsze musi być uzgadniana z władzami kraju. Prawo wolności wyznania dziesięciomilionowej społeczności Koptów w 85-milionowym Egipcie jest ograniczone. Jeszcze w 2009 roku parlament muzułmańskiej większości blokował wniesiony przez koptyjskich posłów projekt ustawy, który pozwalałby na budowę nowych cerkwi w Egipcie.

W przeszłości muzułmanie i chrześcijanie utrzymywali dość poprawne stosunki dzięki prowadzonej przez poprzednie władze polityce tolerancji, teraz napięcie wyraźnie rośnie. Tylko w kwietniu odnotowano kilka nowych incydentów między muzułmanami i chrześcijanami na północy kraju – w starciach zginęło dziewięć osób.

Porwania koptyjskich dzieci

Według informacji **Raymonda Ibrahima**, w ubiegłym tygodniu został porwany dla okupu 6-letni chłopczyk o imieniu **Cyryl Copt Yusuf Saad**. Jego porywacz, **Ahmed Abdel Moneim Abdel-Salam**, zamordował dziecko, mimo że otrzymał 30 tys. funtów okupu. Ciało znaleziono w sieci kanalizacyjnej porywacza.

Tydzień wcześniej nieznani sprawcy porwali 10-letniego **Sameh George**, przysługującego w koptyjskiej cerkwi w Minya, wkrótce zażądali 250 tys. funtów okupu.

Taki sam los spotkał 12-letniego **Abanuba Ashrafa**, który stał przed cerkwią św. Pawła w Shubra al-Khaimah.

Głównym celem porwania dzieci jest okup. Jednak zdaniem specjalisty do spraw arabskiego języka i kultury Rajmonda Ibrahima fakt, że dzieci porywane są z terytorium koptyjskich cerkwi, jeszcze raz przypomina o tym, że niektórzy muzułmańscy teologowie uważają wizytę w chrześcijańskiej świątyni za cięższe przestępstwo niźli pójście do baru bądź burdelu.

Dziewczynki chrześcijanki w Egipcie znajdują się w jeszcze gorszym położeniu. Porwanie dziewczynek najczęściej kończy się przymusowym przejściem na islam i wyjściem za mąż za muzułmanina. Incydentom często towarzyszą akty przemocy, z gwałtem włącznie. Według statystyk Raymonda Ibrahima, w ciągu ostatnich lat w Egipcie zostało porwanych 550 dziewcząt z koptyjskich rodzin.

Bezprecedensowe ataki na koptyjskie świętości, kodyfikacja zapisów prawnych sprzyjających naruszeniu praw mniejszości, porwania dzieci i młodzieży – są jeszcze jednym wskaźnikiem szybkiej islamizacji Egiptu.

W 2012 roku zajął on trzecie miejsce pośród krajów arabskich pod względem liczby incydentów związanych z naruszeniem praw człowieka w 2012 roku. Zarzuty o „bluźnierstwo” i obrazę prezydenta Mohammeda Mursi są najczęstszymi przypadkami naruszenia wolności słowa w Egipcie.

FRANCJA

Budowa cerkwi ruszy z miejsca?

Zmieniono architekta nowej rosyjskiej cerkwi, która ma stanąć w samym centrum Paryża, tuż obok wieży Eiffla. Czy oznacza to koniec sporu?

Z życia prawosławnej Cerkwi w Pakistanie
U dołu pomnik św. Hermogena





W pierwotnej wersji hiszpańskiego architekta **Manuela Nunez-Yanowskiego** z cerkwi miała spływać szklana struktura, symbolizująca szal Bogarodzicy. Zamysł ten wywołał liczne kontrowersje. Biskup jegorewski **Mark** przyznał, że szklana część przypomina mu „zadartą spódnicę baleriny", a mer Paryża **Bertrand Delanoe** nazwał całą pracę Manuela Nunez-Yanowskiego „miernym, w pośpiechu zrealizowanym, projektem architektonicznym". Na jego realizację nie zgodziły się władze samorządowe Paryża, w związku z czym Rosja zerwała kontrakt z hiszpańskim architektem.

Nowy architekt, Francuz, **Jean Michel Vilmotte**, zamierza pozostać przy pięciu kopułach, ale zrezygnuje ze szklanego „welonu". Wprowadzi też nowy odcień kopuł – mają być na tyle błyszczące, by przyciągnąć wzrok przechodniów, ale jednocześnie „nie drażnić niereligijnych paryżan".

Z ideą wybudowania rosyjskiej cerkwi w Paryżu wystąpił w 2007 roku, podczas wizyty we Francji, patriarcha **Kirył**. Trzy lata później Rosja kupiła za 60 milionów euro działkę w samym centrum Paryża – tuż obok Wieży Eiffla, w bliskim sąsiedztwie mostu Aleksandra III.

MACEDONIA

Śmierć metropolity Kiryła

Odszedł metropolita poloszko-kumanowski **Kirył**, hierarcha nieuznawanej przez prawosławny świat Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej. Był ostatnim żyjącym hierarchą macedońskiej Cerkwi, który brał udział w ogłoszeniu jej autokefalii.

Władyka urodził się w 1934 roku we wsi Carew Dwor, w rodzinie, która wydała 32 duchownych. W 1956 roku ukończył duchowne seminarium w Prizren, od 1960 pracował w skopskiej metropolii. W 1964 – przyjął *postrig*, po nim święcenia diakońskie i kapłańskie. Po ukończeniu Moskiewskiej Akademii Duchownej został wyświęcony na biskupa tiweropolskiego. 17 lipca 1967 roku z innymi hierarchami macedońskimi podpisał akt o ustanowieniu autokefalii Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej, co doprowadziło do tzw. macedońskiego *raskołu* w serbskim patriarchacie. Wkrótce objął amerykańsko-kanadyjską i australijską diecezję z siedzibą w Toronto, w 1986 – połoszko-kumanowską.

Był współautorem książki „Kult św. Cyryla z Salonik – dziesięć pielgrzymek do grobu św. Cyryla w Rzymie" (Skopje 1979), autorem wielu artykułów i kazań, opublikowanych w cerkiewnych wydawnictwach.

Został wybrany honorowym obywatelem piętnastu miast w USA, Kanadzie i Australii, odznaczony orderem Św. Klimenta I stopnia.

Pogrzeb patriarchy odbył się w katedralnym soborze św. Klimenta Ochrydzkiego, władyka spoczął w monasterze św. Jerzego w Dieladrowce.

PAKISTAN

Cerkiew w budowie

Pierwsza prawosławna cerkiew budowana jest w Pakistanie. Wierni mają nadzieję, że prace dobiegną końca w październiku 2013 roku.

Od 2004 roku w Pakistanie prowadzona jest misja patriarchatu konstantynopolitańskiego, która obejmuje duże wspólnoty w Lahore, Wazirabad i Hafizabad, a także nieduże wspólnoty w Faisalabad, Gujaranwala, Nawabsahah. Duchową opieką 550 wiernych – wszyscy są miejscowymi Pakistańczykami – otacza jeden duchowny – o. **John Tanveer**.

ROSJA

Pomnik patriarchy męczennika

W Parku Aleksandrowskim przy murach Kremla stanął pomnik *swiatitiela* Hermogena, patriarchy moskiewskiego i całej Rusi. Jego poświęcenia, w setną rocznicę kanonizacji świętego, 25 maja dokonał patriarcha **Kirył**, który wraz z gościem, patriarchą je-



rozolimskich **Teofilem III**, przewodniczył uroczystości.

Idea upamiętnienia patriarchy – męczennika zrodziła się w 1910 roku. Przez trzy lata cała Rosja zbierała datki, by wznieść mu pomnik za to, że uratował zarówno wiarę, jak i państwo w ciężkich latach *smuty*.

Projekty monumentu można było obejrzeć tuż po kanonizacji *swiatitiela*, która odbyła się w 1913 roku, w trzechsetną rocznicę jego męczeńskiej śmierci. Ale pierwsza wojna światowa, a następnie rewolucja uniemożliwiły realizację planów.

Pomnik, według współczesnego projektu grupy artystów kierowanej przez **Saławata Szczerbakowa** i **Igora Woskresienskiego**, stanął dopiero teraz, czyli sto lat później, w innym niż pierwotnie planowano miejscu. Monument wzniesiono nieopodal kremlowskich murów, niemal naprzeciwko nieistniejącego już dziś Czudowskiego Monasteru, w lochach którego w 1613 roku został zamęczony za wiarę i ojczyznę św. Hermogen.

– To był najtrudniejszy okres *smuty* – mówił do zebranych patriarcha Kirył. – Przerwanie carskiej dynastii, podział wśród bojarów, obca interwencja, powstania narodowe, próby siłowego wykorzenienia wiary prawosławnej – wszystko to doprowadziło nasz kraj na granicę całkowitego zniszczenia i krachu. My, rzeczywiście jako naród i kraj staliśmy na granicy przepaści, z której Rosja, gdyby w nią wpadła, już nigdy więcej nie mogłaby się odrodzić.

Ale po to, żeby zrealizować największy niegodziwy zamiar – posadzić na rosyjski tron cudzoziemca, potrzebna była zgoda patriarchy. I do niego, do Czudowskiego Monasteru, zaczęli przychodzić przedstawiciele obcych sił, które okupowały Moskwę i zdrajcy z bojarskiej *Dumy*, najpierw kusząc go obietnicami, potem grożąc śmiercią, żeby zwrócił się z odpowiednim apelem do narodu. Ale *swiatitiel* tego nie zrobił, chociaż wielki zamęt i mętlik był w głowach ludzi.

Wielu uważało, że zaproszenie na moskiewski tron cudzoziemca otworzy nowe perspektywy rozwoju, rozpocznie europeizację rosyjskiego państwa.

Zwolennikami tej idei były także potężne bojarskie klany. A naród, zamroczony *smutą*, przemocą, zabójstwami, nie był zdolny do tego, by się zjednoczyć i wypowiedzieć swój sąd.

I wtedy św. Hermogen nie tylko odmówił cudzoziemcom wsparcia, ale zaczął zwracać się do rosyjskich ludzi z płomienną odezwą, żeby się zjednoczyli i wypędzili wroga.

Wiemy, że jedno z posłań patriarchy dotarło do Nowego Nowogrodu, pobudziło uczucia patriotyczne jego obywateli i pospolite ruszenie Minina i Pożarskiego wyruszyło do Moskwy, ratując stolicę, a potem całą Rosję.

SYRIA

Jeśli padnie Syria, padnie Rosja

Do zapobieżenia destabilizacji Rosji w związku z wydarzeniami w Syrii wezwał w wywiadzie dla „Interfax – Religia" najwyższy mufti Syrii **Ahmad Badreddin Hassoun**.

– *Bez wątpliwości można powiedzieć, że jeśli padnie Syria, padnie Rosja* – powiedział. – *Ci, którzy przyjechali do Syrii z Tadżykistanu, Kirgizji, zechcą potem wrócić do domu. Ich celem nie jest zniszczenie chrześcijan tylko w Syrii. Ich celem jest zniszczenie wszystkich, którzy nie są z Zachodem, a ich działalność koordynowana jest z Londynu i Nowego Jorku*.

Jego zdaniem Zachód zaczął zaopatrywać ekstremistów w broń. Ważną bronią jest broń informacyjna, a telewizja „Al-Jazeera" z myślą o Rosji rozpoczyna nadawanie w czterech językach – tatarskim, rosyjskim, czeczeńskim i tureckim.

– *Robi się to po to, by wzniecić wojnę domową w Rosji* – podkreślił mufti. – *Ich ideologia będzie następująca: Rosja tyle lat prześladowała muzułmanów, okupowała ich, zajmowała ich ziemie, że teraz nadszedł czas zemsty.*

Zaproponował zwołanie w Moskwie konferencji, podczas której uczestnicy otwarcie wystąpią przeciwko wahabitom.

– *Patriarcha Kirył i prezydent Putin powinni przyspieszyć jej zwołanie* - podkreślił. – *Przyjadę i opowiem, co dzieje się w Syrii, co wyprawiają u nas ekstremiści. Należy dołożyć wszelkich starań, by odgrodzić Rosję i jej sąsiadów od tego zła. Jestem gotów objechać piętnaście regionów, pracować siedem dni po dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby porozmawiać z każdym imamem i uprzedzić każdego osobiście o zagrożeniu, które czeka Rosję*.

SZWAJCARIA

O Syrii w ONZ

„Syria: droga do pokoju" – pod tym hasłem odbyła się druga już konferencja w ramach 23 sesji rady Organizacji Narodów Zjednoczonych do praw człowieka. Wzięli w niej udział m.in. patriarcha antiocheński i całego Wschodu **Jan X**, biskup Apamea **Izaak** oraz wysoki komisarz Narodów Zjednoczonych do praw człowieka **Navanethem Pillay**. Najwyższy mufti Syrii **Ahmad Badreddin Hassoun** ze względów bezpieczeństwa nie mógł przybyć osobiście. W skierowanym do uczestników konferencji liście opisał okrucieństwa rebeliantów wymierzone przeciwko ludności cywilnej, niszczenie cerkwi i meczetów. Wezwał Radę ONZ do praw człowieka do bezstronności i obiektywizmu w ocenie zachodzących w Syrii zdarzeń.

Biskup Izaak swoje wystąpienie poświęcił sytuacji chrześcijan w Syrii. Wyraził głębokie zaniepokojenie masowym exodusem za granicę, opowiedział o przypadkach porywania duchownych, aktach wandalizmu, o zniszczeniu chrześcijańskich świątyń. Mówił o pozytywnej roli Rosji w opanowywaniu kryzysu. Władyka podkreślił, że chrześcijanie stanowią nieodłączną część syryjskiego społeczeństwa.

O. **Michaił Gundiajew**, przedstawiciel rosyjskiej Cerkwi przy Światowej Radzie Kościołów, zwrócił uwagę, że w Syrii na naszych oczach ulega zniszczeniu jeden z unikalnych modeli pokojowego współistnienia przedstawicieli chrześcijaństwa i islamu. Wyraził szczególne zaniepokojenie losem dwóch porwanych hierarchów – metropolitów Aleppo **Pawła** i Mar **Jana**, którzy zostali pojmani przez bojowników 22 kwietnia 2013 roku.

Uczestnicy konferencji postanowili zaapelować do Rady Organizacji Narodów Zjednoczonych o pomoc w ich uwolnieniu.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. z serwisu **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /56/ lipiec 2013







W poszukiwaniu Ułana

W hrubieszowskiej cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej modlono się za duszę Józefa Czarneckiego. Wokół trumny zebrało się wiele osób. Wszyscy podkreślali, że był dobrym człowiekiem. O. Jan Kot podczas kazania powiedział, że przez piętnaście lat swojej posługi w Hrubieszowie zżył się z panem Józefem jak z ojcem. Dwa tygodnie wcześniej wyspowiadał go, a teraz odprowadzał na miejsce spoczynku w ziemi, którą zmarły tak bardzo kochał. Pamiętam wspólne coroczne świętowanie *Kreszczenija*, wizyty kolędowe i kolacje u państwa Czarneckich, rodzinną atmosferę panującą w ich domu, smaczną tradycyjną kuchnię Olgi Czarneckiej, śpiewanie i rozmowy. Nie zapomnę uśmiechu pana Józefa, który z wielkim zadowoleniem patrzył na moją odświętną *soroczkę*, gdy składałem mu życzenia podczas imienin. Pamiętam opowieści pana Józefa o dziesięciu latach spędzonych przez niego na Wołyniu, gdzie pobierał nauki. Stamtąd przywiózł książki, wśród nich „Kobzara” Szewczenki. Z dumą mi je pokazywał. Wspomnienia miały też gorzki smak, gdy mówił o nietolerancji i wrogości, gdy wrócił stamtąd z rodzicami w latach 50. do Terebinia, w którym ziemia przodków została już zagrabiona i musiał rozpoczynać od początku życie w Hrubieszowie. W kiosku kupował wszystkie egzemplarze „Naszego Słowa”, by przychodziły nadal, bo tak naprawdę w okolicy nie było komu ich czytać. Nigdy nie skarżył się na krewnych, którzy nie patrzyli przychylnym okiem na to, że pozostał wierny Cerkwi. W Hrubieszowie wziął ślub z Olgą z domu Siwak, która z bliskimi również powróciła na Chełmszczyznę, ale z Dolnego Śląska. To był właśnie człowiek, który wyzwolił we mnie pragnienie odnalezienia moich krewnych na Ukrainie. On opowiedział mi historię Ułana i przybliżył okoliczności jego tragicznej śmierci.

Nagrobna fotografia Józefa i Marii Sawów na cmentarzu w Kiwercach
Na poprzedniej stronie Lida Sawówna z matką Marią,
z lewej Zofia Sawa, córka Józefa i Lida Koszlew z domu Sawa

Mój dziadek **Władysław Sawa**, urodził się w 1915 roku w Szychowicach, czyli w tym samym miejscu i w tym samym czasie co późniejszy męczennik św. o. Sergiusz Zacharczuk. Miał liczne rodzeństwo, w tym brata Józefa, który służył w Legionach Piłsudskiego i przehulał majątek, jaki dostał w nagrodę za zasługi wojenne. W zbiorach rodzinnych zachowało się zdjęcie Józefa w mundurze kawalerzysty.

Przekazy rodzinne mówiły jeszcze, że za żonę pojął prawosławną dziewczynę z Terebinia, mieli dwie córki, razem zostali po wojnie wywiezieni na Ukrainę i tam zastrzelił go człowiek, zalecający się do jednej z jego córek. Któraś z nich, być może także matka, pisała listy do moich dziadków w Polsce jeszcze w latach 50., po czym kontakt się urwał i moja babcia dla bezpieczeństwa wszystkie listy spaliła. Po upadku komunizmu mój tato, **Zygmunt**, rozpoczął poszukiwania swoich stryjecznych sióstr poprzez Czerwony Krzyż i ludzi, którzy znali Sawów, między innymi siostrę Józefa Czarneckiego **Marię**. Nie przyniosło to rezultatu. Kilka lat temu, już po ukończeniu studiów historycznych, dzięki o. Janowi Kotowi, poznałem Józefa Czarneckiego. Tak się zaczęła znajomość, po której pozostały strony notatek, godziny nagrań i wspomnienia. Wspólnie z nim i jego małżonką Olgą odbyliśmy którejś ciepłej niedzieli piękną wycieczkę do jej rodzinnego Masłomęcza na groby bliskich, resztki domostwa oraz do Terebinia, do sadyby Czarneckich i pozostałości sadu Sawów. Dowiedziałem się, że Józef Sawa był nazywany przez ludzi Ułanem, a na Wołyniu mieszkał w miejscowości Wiszniów (rejon Kiwerce) i faktycznie został zastrzelony przez członka „stripków” za to, że nie zgadzał się na ożenek z nim córki.

Pochłonięty pracą, życiem prywatnym, różnego rodzaju zajęciami oraz pisaniem rozprawy doktorskiej, odkładałem myśl o odnalezieniu krewnych na dalszy czas. Pan Józef ciężko zachorował. Spotkany przeze mnie na Grabarce w 2012 roku o. Jan Kot przynaglił mnie i tatę do odwiedzenia schorowanego człowieka, którego po raz ostatni widziałem po święcie Jordanu w styczniu 2013 roku. Trawiła go śmiertelna, nieuleczalna choroba. Z moim tatą, który nieco wcześniej wyszedł cało z identycznej choroby, utrzymywali kontakt telefoniczny. Tymczasem ja odnalazłem w Internecie Wiszniów i nawiązałem kontakt z tamtejszym proboszczem, o. **Ihorem Hryhołą**. O. Ihor okazał się niezwykle uczynnym i życzliwym człowiekiem. Odnalazł w Wiszniowie wśród swoich parafian osoby, które pamiętały Sawów, zeskanował zdjęcia, które posiadały i przekazał mi kontakty do potomków Ułana!

Okazało się, że Józef z Marią mieli trzy córki – **Sonię**, **Olgę** i **Lidę**. Przed południem 23 maja zadzwoniłem do Łucka, gdzie miała mieszkać Lida z rodziną. Odebrała młoda kobieta, jak się potem okazało, moja krewna **Lena**, która poprosiła do telefonu **Borysa Koszlewa**, męża Lidy. Dowiedziałem się wówczas, że zmarła ona w 2009 roku (ur. 1942), miała jeszcze starszą siostrę Zofię (ur. 1932, zm. 2005) oraz żyjącą w Winnicy Olgę (ur. 1936). Borys zapewnił mnie, że gdy przyjedziemy, będzie naszym przewodnikiem i wskaże miejsca pochówku Sawów. Przy okazji okazało się, że panieńskie nazwisko Marii to Mytiuk.

Studiując historię ziem rodzinnych natrafiłem kiedyś na informację, że z Terebinia pochodził **Andrij Mytiuk**, późniejszy duchowny prawosławny i metropolita jednej z amerykańskich Cerkwi ukraińskich. Być może był krewnym Marii. Po wysłuchaniu informacji od Borysa odłożyłem telefon i po chwili odebrałem kolejny od o. Jana – z informacją, że zmarł pan Józef…

Odszedł więc człowiek, dzięki któremu rozpoczęła się moja przygoda z poszukiwaniami i nie będzie mi już dane podzielić się z nim zdobytymi informacjami – pomyślałem. Tego samego wieczora zadzwoniłem do Winnicy, gdzie mieszka Olga z mężem i synem **Saszą**. Telefon z, jak to określiła, *batkiwszczyny*, sprawił jej wielką radość. Rozmowa miała przebieg nieco chaotyczny i zarazem wzruszający. Zostaliśmy z tatą zaproszeni do Winnicy. Pierwszym celem wyprawy, jaką zamierzaliśmy odbyć, był jednak Wołyń.

Wyjechaliśmy w piątek 31 maja. W Łucku zabraliśmy Borysa z trzynastoletnim wnukiem **Olehiem** (prawnukiem Józefa Sawy). Pojechaliśmy na cmentarz do Kiwerc. W czasie drogi dowiedzieliśmy się więcej o szczegółach śmierci stryja mojego taty. Zabójca faktycznie był w „stripkach”, formacji skierowanej głównie przeciwko działającej w podziemiu UPA. Sawowie nie godzili się na jego związek ze średnią córką Olgą. Pewnego razu przyszedł do nich pijany, co wywołało kłótnię, po której chwycił za gwintówkę. Józef zdążył mu ją zabrać i wyrzucić go za drzwi. Po chwili usłyszano pukanie. Gdy otworzył, otrzymał postrzał z nagana. Zabrano go do kiwereckiego szpitala, ale niestety wykończył się na podwodzie. Zabójca poszedł do więzienia. Był rok 1952. Ciało Józefa pochowano niedaleko tartaku w Kiwercach, po czym zięć Borys przeniósł je na cmentarz.



Na mogile, w której spoczywa wraz z żoną, widnieje napis „Josyp Antonowycz”. **Antoni** to mój pradziadek, który zginął w wieku

czterdziestu kilku lat w Tarnawatce pod Tomaszowem Lubelskim w latach 20. Porzucono go porżniętego nożami po jednej z bójek na drodze, gdzie się do rana wykrwawił. Antoni więc jest prapradziadkiem młodego Oleha, z którym staliśmy razem nad grobem Józefa. Oleh natomiast chodzi do ósmej klasy i jest chłopcem uzdolnionym artystycznie. Po wizycie na cmentarzu w Kiwercach udaliśmy się do Ochotyna, gdzie Borys ma bardzo ładną daczę. Pokazał nam stare fotografie rodzinne, a ja z Olehiem rozegrałem partię ping-ponga.

W międzyczasie uzyskaliśmy więcej danych na temat sióstr Sawównych. Lida ukończyła Uniwersytet Iwana Franki na kierunku języków obcych. Uczyła potem francuskiego i niemieckiego. Borys, pochodzący z Rosji, studiował na politechnice. Pobrali się nieco wcześniej niż zamierzali, bo ślub był wymogiem, by pojechać na dwuletnie praktyki do francuskiej kolonii Mali w Afryce. Niestety, KGB zrobiło swoje i nowożeńcom odmówiono wyjazdu. Być może pochodzenie Lidy było „niepewne"?

Z Ochotyna pojechaliśmy do wioski Usicze, gdzie na cmentarzu spoczywa Lida z Zofią. Najstarsza córka Józefa Sawy nie wyszła za mąż. Pracowała ciężko w kołchozie w Ochotynie jako dojarka. Ostatnie lata życia spędziła w tej wiosce. Opiekowali się nią Borys i Lida. Najsmutniejsze jest to, że w 2002 roku jechaliśmy przez Ochotyn i Łuck, w których kilkadziesiąt metrów od drogi żyły jeszcze dwie siostry stryjeczne mojego taty… Kto wiedział, że są tak blisko i można było się z nimi spotkać?

Przygotowania do kolejnej podróży upłynęły nam na pisaniu anonsującego listu do Olgi oraz przeglądaniu fotografii, które skopiowaliśmy u Borysa. Na myśl cisnęły się pytania, które chcieliśmy zadać w Winnicy. **(cdn.)**

Mariusz Radosław Sawa
fot. **archiwum rodzinne**

Сестри які дивують талантами

Українська музика асоціюється передусім з українським фольклором. Проте, це також високого рівня музика сакральна, класична, якої творці та виконавці відомі поза межами України. Одною з найвидатніших українських оперних співачок у Польщі, яка популяризує українську класичну музику, є Ольга Пасічник. Вона неодноразово, разом зі своєю сестрою Наталією, видатною піаністкою, виступала з концертами в Білостоці.

Сестри Пасічник – це дует непересічних, талановитих українок родом із Рівного. **Ольга** – солістка Варшавської камерної опери – є найвідомішою та найкращою українською сопраністкою, яка живе і працює у Польщі. **Наталія** – це обдарована піаністка, викладач гри на фортепіано в Стокгольмській королівській музичній академії у Швеції. Обидві є учасницями і лауреатками багатьох престижних музичних та державних нагород, стипендій, у тому числі міжнародних.

Сестри Пасічник виростали в інтелігентській, до того музично обдарованій, сім'ї. Їхній батько **Ігор Пасічник** – це ректор Національного університету «Острозька академія», мати **Ядвіга Пасічник** – професор математики того ж університету. Від дитинства вони проявляли непересічні музичні здібності, хоч як зізналася Наталія, в молодості було навпаки: старша, Оля, грала на фортепіано, з черги вона співала. Проте доля склалася по-іншому – Наталія вибрала кар'єру піаністки, Ольга стала співачкою.

Ольга Пасічник навчалася у Рівненському педагогічному інституті та Київській державній консерваторії ім. Петра Чайковського. Після диплому продовжила навчання у Музичному університеті ім. Фридерика Шопена у Варшаві. Від років вона живе і працює в Польщі та є одним із символів українського успіху в цій країні.

– Я приїхала до Польщі майже 22 роки тому з дуже конкретною метою – згадує українська співачка. – Знала, що приїжджаю сюди робити подипломові студії. Це був великий шанс навчитися чогось, що на той час не було так популярне на Україні, вчитися в таких напрямках, як наприклад старовинна музика, камералістика.

Польща виявилася для молодої української артистки вікном у світ. У 1992 році Ольга Пасічник стала солісткою Варшавської камерної опери, з того часу виступила в понад сорока операх. Є лауреаткою сотні престижних нагород і відзнак, як єдина українка отримала польський Золотий хрест за заслуги (2001). Записала величезну кількість, бо майже 40 компакт-дисків, з-поміж яких – золоті і платинові, є двічі лауреаткою фонографічного призу «Фридерики», а також нагороди польського журналу – «Паспорту Політики».





Однак Ольга Пасічник відома не лише в Польщі. У 1996 році вона дебютувала на сцені Театру на Єлисейських Полях у Парижі, та відтоді почалася її справжня міжнародна кар'єра. Зараз вона з успіхом співає на сценах найвідоміших оперних театрів. Це справжня зірка великої кількості престижних сцен світу.

Ольга Пасічник часто виступає у камерному репертуарі та речиталях зі своєю сестрою Наталією, яка від багатьох років проживає у Швеції. Як і старша сестра, є вона лауреаткою багатьох престижних нагород, між іншими як перша представниця іншої нації отримала звання «Кращий піаніст Швеції». Окрім того Наталія це активний член Української громади у Швеції, ініціаторка створення суботньої школи для українських дітей у Стокгольмі.

Обидві сестри – великі українські патріотки, які в міру можливостей намагаються популяризувати українську музичну культуру у світі.

– Ми виступаємо разом дуже багато – говорить Наталія. – Записали разом платівку і граємо багато української вокальної музики. Окрім того, коли я сама граю соло, теж стараюся завжди включити у свої програми обробки Колеси – я граю його коломийки, але також дуже сильно поважаю сучасну українську музику. Я люблю, наприклад, Сильвестрова. Стараюсь завжди виконувати ці твори, коли нема замовлення на щось інакше, коли я можу вирішити щось сама. Тоді я стараюсь виконувати українську музику.

Українська музична культура, хоча високого артистичного рівня, маловідома у світі. За словами Наталії, це дивує, оскільки українську музику дуже добре сприймають на концертах у цілому світі. Тому сестри Пасічник намагаються доволі широко її популяризувати. Як зізналася Ольга, для неї це покликання, місія. Вона сильно зв'язана з Україною – хоча більше як 20 років проживає у Польщі, у неї досі український паспорт.

На думку видатної сопраністки те, що вона робить – можливо й важливіше від того, що роблять політики. Тому й під час її концертів часто звучить українська класична музика, у тому числі така, що спирається на народну. З таким репертуаром сестер Пасічник можна було почути багато разів у Білостоці, між іншими в 2006 році під час концерту в Підляській опері і філармонії. В української співачки особливе ставлення до народної музики, з якою вона тоді виступала.

– Будь які народні пісні будь-якої країни завжди мають неправдоподібну енергетику в порівнянні з професійною музикою, навіть якщо ця музика є найвищого ґатунку – пояснює Ольга Пасічник. – Ці пісні віками передавалися від покоління до покоління, люди додавали щось найкраще, берегли їх, так залежало їм у серці на тих піснях. Тому те, що дійшло до нас і витримало пробу часу, воно є дійсно найбільш вартісне. І коли подається таку міцну, повну радості і ностальгії енергію людям, дуже важко після цього співати якийсь інший репертуар.

Українські артистки багато разів виступали в Білостоці. Останнім разом їх тут можна було почути 10 квітня п. р. в Аула Маґна Палацу Браницьких. Проте, тим разом забракло української класичної музики – сестри Пасічник під час «Речиталю ювілярів» виконали композиції Вітольда Лютославського, Сергія Рахманінова та Едварда Гріга, яких роковини від дня народження відзначаються цього року.

Ольга Пасічник не лише виступає, але також навчає співати. При нагоді концерту в Білостоці 11 квітня вона повела спеціальний семінар для вокалістів у Музичному університеті в Білостоці, присвячений російській музиці – «Російська вокальна лірика у сучасному артистичному виконанні».

Сестри Пасічник – це вже своя марка. Вони концертють по цілому світу – в Європі, Австралії, Америці, Японії, показуючи високий рівень української музичної культури. Гастролями в найпрестижніших концертних залах світу, де представляють найрізноманітніший репертуар від бароко до модернізму, мають величезний вплив на творення позитивного іміджу України у світі та долання стереотипів пов'язаних із українцями, які проживають поза межами України, а також з українською культурою. Кожний їхній виступ у Білостоці – це неповторна нагода для білостоцьких меломанів почути артистки світового формату, які у своїй майстерності вокалістики і піаністки досягнули виконавських вершин.

Людмила Лабович

Сестри Ольга і Наталія Пасічник
під час останнього концерту в Білостоці

МІКОЛА ГАЙДУК

O Mikołaju Hajduku, zmarłym piętnaście lat temu publicyscie i pisarzu, członku zespołu redakcyjnego „Przeglądu Prawosławnego”, piszemy szerzej na stronach 18-21. Niżej zamieszczamy dwa biograficzne opowiadania z tomu „Tryzna”. Ciąg dalszy w następnych numerach

Меркі майго дзяцінства

ШНУР

Як з даўняга сну, усплываюць часам у маёй памяці колішнія меры, якімі карысталіся мой тата, матуля, цёткі, дзядзькі і дзядзіны, бліжэйшыя і далейшыя суссдзі.

Згадваецца, як татка, дзядзькі Міхал і Антон прымерваліся разам набыць шнур сенакосу, які прадаваўся па-суседску з нашым. Прыкідвалі яны так ды гэтак: як падзарабіць на яго, што з жывіны збыць і дзе б узяць пазыку. Пры тым усё цмокалі пра добрую ўкоснасць ды зручнае палажэнне таго кавалка. І засеў жа той шнур у маім дзіцячым уяўленні так, што я бясконца надакучаў бацьку пытаннямі, – колькі будзе таго сенакосу: ці як ад хаты да клуні, а мо як ад гасцінца да выгану? Бацька доўга і цярпліва растлумачыў мне дакладна, колькі даўжыні і шырыні таго сенакосу. Аднойчы ён на падворку віў з канаплянага валу прыцягу, і я зноў, у каторы раз, начапіўся да яго са сваімі роспытамі пра той шнур сенакосу. Бацька зноў вытлумачыў, якой велічыні той шнур, а калі я не сунімаўся са сваімі надакучлівымі допытамі, у рэшце рэшт знерваваўся ды кажа:

– Зараз як гэтым во шнуром намераю табе па мяккім месцы, тады зразумееш і адчэпішся!

Вядома, я зараэ жа адстаў, але з таго часу шнур мне явіўся даўжэзнай вяроўкай-прыцягай, якой абвязвалі тады і дзе-нідзе абвязваюць і цяпер воз з сенам ці снапамі, каб не раструшваліся. І з таго часу маёй гульнёй на нейкі час стала мераць уздоўж і ўпоперак той жа прыцягай наш



урослы пахучым рамонкам падворак, духмяны ад кропу агарод, цяністы садок. Выходзіла мне два, тры, пяць, а то і восем шнуроў-прыцягаў шырыні ці даўжыні. Урэшце гэтая гульня мне абрыдла, і я цалкам пра яе забыўся. Толькі амаль праз паўстагоддзя ад таго благаславёнага часу майго дзяцінства, капаючыся ў нашай беларускай даўніне, я зразумеў прычыну тадышняга незвычайнага гневу на мяне майго бацькі – чалавека надзвычай цярплівага і памяркоўнага. Справа ў тым, што старабеларускі шнур абазначаў даўжыню 48,7 метра, а нашай сядзібы было ўсяго якіх 40 метраў шырыні, гэта значыць няцэлы шнур. І то ж на хутары! А паверхні ўсяе нашай «палоскі» – 10 квадратных шнуроў (каля двух з паловай гектараў). Столькі «бацькаўшчыны» ў спадчыне дасталася майму татку. І чаго дзівавацца, як моцна даражыў ён не толькі сваім няцэлым шнуром, але і яго прутом (даўжыня – 4,87 метра, плошча – 23,7 квадратных метраў), локцем (даўжыня – 65 см, плошча – 0,362 кв. м), пруцікам (даўжыня – 48,7 см, плошча – 0,237 кв. м), нават цалем (даўжыня – 2,7 см, плошча – 7,3 кв. см). Пра валоку (плошча яе – 30 маргоў = 9 000 кв. прутоў = 67 500 кв. локцяў = 21,36 га) уся мая радня магла толькі сніць, як пра незабыўны, казачны сон, аддалены ад іх за сямю гарамі ды за сямю марамі, куды ні вокам заглянуць, ні думкай сягнуць. Наяве ж усе тры браты – Раман, Міхал і Антон мусілі задаволіцца тады супольнай купляй шнура (каля чвэрці гектара) сенакосу.

НАЛОТАЎСЯ

Як усе тадышнія сялянкі, мая матуля круглы год «ваявала» (як яна маўляла) з лёнам. Улетку яго палола, рвала, малаціла, слала; увосень – сушыла, церла, трапала, часала; узімку – прала; а напрадвесні – ткала; вясной жа — бяліла. Рабіла ўсё гэта сама, бо сясцёр у мяне тады яшчэ не было. І гэта ўсё яна паспявала зрабіць побач з мноствам іншай працы на гаспадарцы. З нас, мужчын –таткі і мяне, – пры лёне яна падмогі вялікай не мела. Усяго толькі, што татка лён пасеяў, а я падчас яе ткання насукаў цэвак або прытрымліваў аснову, калі яна «накідала» ў берда. Праўда, яшчэ даводзілася мне пільнаваць увесну, каб гусі ці куры не «патапталі» разасланае для бялення палатно, бо птушыны гной надта ж палкі, пасля яго на матэрыяле заставаліся яскравыя белыя плямы.

Але ж не належаў я да надта

паслухмяных, і са мной было болей клопату, чым тае дапамогі. То мякка насукаў цэўку і яна рассыпалася падчас ткання, то памыліўся ў падаванні нітак падчас накідвання ў берда, і даводзілася маме перарабляць усё нанава, або сам бруднымі нагамі пабегаў па бялюсенькім палатне. Да таго мяне аж турзала як мага хутчэй вырвацца з хаты ды пабегчы да аднагодкаўсяброў на адлеглыя хутары. Потым, калі мне прыбыло гадкоў, цягнула мяне павалэндацца па багне – як у нас называлі вялікія абшары тарфянкаў, што прасціраюцца ў шырокай даліне Супраслі паміж Міхаловам, Га-радком і ўрочышчам Імшар – і там паназіраць за птаствам, жывёламі, раслінамі.

І матуля неяк сама ўхітралася змагацца з усімі тымі жменямі, павесмамі, скруткамі, талькамі, губіцамі, паставамі – усе мы мелі ўдосталь самаробнай вопраткі, куфар быў перапоўнены звалькамі кужалю, у шафе ляжалі стусы пасцілак-перабіранак, абрусаў, прасцінаў і чаго толькі. А ў гаспадарцы ўдосталь было мяшкоў на збожжа, муку, бульбу, розных плахтаў ды радзён на воз і гунек на каня. І ўсё гэта з матуліных звітных рук.

Памятаю, аднойчы вярнулася яна з торгу ў Нізбодцы (бо так у нас тады называлася сённяшняе Міхалова, ад якога на наш хутар было ўсяго вярста) і пачала вымаць з кошыка ды выкладваць на разасланую на кухонным стале газетку нешта загорнутае ў каляровыя паперкі. Выкладвала ды сама так да сябе ўголас згадвала:

– Ну, чорнай – тры лотаў, жоўтай таксама – тры, зялёнай – чатыры, сіняй – два, бурачковай – лот, чырвонай – два... Ой, – і яна падперла каляровымі пальцамі шчаку,– пра карычневуюто я зусім забылася. Хоць бы я са два залатнікі ўзяла... Гэта ж узор на перабіранцы не выйдзе! Што ж, зноў трэба валачыся ў тую Нізбодку. І пайду ж...

І яна накідала на плечы хустку-канаплянку, брала кошык і кіравалася да дзвярэй.

– Мам, а твая шчака налотаваная! – крычаў я і падбягаў да яе.

– Якая там яшчэ «налотаваная»? – перапытвала яна.

– Ну, налотаваная! Ты глянь у люстэрка.

Маці падыходзіла пад люстэрка, што вісела высока на сцяне, прыглядалася ды смяялася сама з сябе. Умывалася і спяшалася ў мястэчка, бо «яшчэ жыдоўка з торгу звалачэцца і тады лазь па іхніх кучах ды шукай».

Застаўшыся адзін у хаце, я, вядома, узяўся разбірацца ў фарбах, выпрабоўваць іх пальцам, языком. Калі матуля вярнулася, я быў увесь настолькі стракаты, бы тая пасцілка-перабіранка.

– Ну і налотаваўся ж ты! Адны вочы блішчаць, – усклікнула яна і давай на пліту настаўляць вялікі чыгун вады, каб неяк адкашэрыць мяне.

Яжне сунімаўся:

– Мам, пакажы тое золата.

– Якое? – здзівілася яна.

– А што цяпер прынесла.

– Гэта ж не золата, а фарба, карычневая, – растлумачыла мама.

– А ты ж казала: два золаты.

– Не «золаты», а залатнікі,— смяялася яна. – Гэта мерка такая: у лоце тры залатнікі.

І яна ўносіла ў хату балею і рыхтавалася «адлотваць» мяне з колераў.

Такія былі начаткі майго знаёмства з колішнімі мерамі вагі. Толькі значна пазней удалося мне адкрыць, што даўнішні залатнік – гэта каля 4 грамаў, лот – 11,71 г, а 32 лоты складаліся на фунт (374,82 г), 40 фунтаў складалі камень або пуд (каля 15-16 кг), а 5 камянёў – беркавец (каля 75 кг), 6 пудоў – мэтр (каля 100 кг).

Пазнай Беларусь

Васількі, буслы, святыя ды помнікі архітэктуры – гэта мастацкі конкурс для дзяцей і моладзі “Пазнай Беларусь”. Усё, што атаясамліваецца з Беларуссю выкананае ў розных мастацкіх формах. 14 чэрвеня ў сядзібе ГП БГКТ у Беластоку адбылося ўрачыстае падвядзенне конкурсу.

У конкурсе прынялі ўдзел звыш 250 вучняў польскіх навучальных установ і дзіцячых садкоў. Конкурс праводзіўся ў пяці на-мінацыях для ўсіх узроставых катэгорый (лепшы малюнак пра Беларусь, лепшы фотаздымак аб Беларусі, літаратурна-паэтычны твор на беларускую тэматыку, сачыненне “Беларусь і беларускасць у гісторыі маёй сям’і” ды мультымедыйная прэзентацыя аб Буларусі). З лістапада да сакавіка ўдзельнікі конкурса рыхтавалі свае працы і дасылалі на адрас БГКТ.

– Конкурс праводзіцца ўжо пяты раз – гаворыць **Эдуард Швайко**, дырэктар Культурнага Цэнтру Беларусі ў Варшаве. Галоўнае, што ў працах усе водгукі пра Беларусь пазітыўныя. Відаць, што ўлзельнікі цікавяцца Беларуссю, шукаюць інфармацыяў. Конкурс з’яўляецца выдатным культурным памостам паміж нашымі дзяржавамі.

Галоўнай мэтай конкурса з’яўляецца папулярызацыя сярод маладога пакалення беларусаў Польшчы ведаў пра культуру, гісторыю і сучаснасць Беларусі, садзейнічанне раэлізацыі творчага патэнцыялу моладзі, а



таксама зацікаўленне праблемай захавання нацыянальнай самасвядомасці сярод юных прадстаўнікоў беларускай меншасці.

– Дзеткі пазнаюць Беларусь перш за ўсё як сваю малую Радзіму – падкрэслівае **Аляксандр Берабеня**, консуль Генконсульства РБ у Беластоку. Для іх Беларусь гэта васількі ў полі, буслы, ці зубры ў Белавежскай Пушчы. Аднак шмат і такіх працаў, па якіх відаць, што вучні сапраўды былі на Беларусі. Цешыць нас вялікая колькасць працаў і іх мастацкае выкананне.

Гран-пры конкурса атрымала **Магдаліна Вілюк** з Комплексу школ з дадатковым навучаннем беларускай мовы ў Гайнаўцы за выдатна вышытую ікону Божай Маці.

Мерапрыемства сваім спевам упрыгожвалі таксама лаўрэаты фестывалю "Беларуская песня" для дзяцей і моладзі.

Агульнапольскі конкурс "Пазнай Беларусь", праводзіцца Культурным цэнтрам Беларусі ў Варшаве сумесна з БГКТ пад ганаровым патранатам Пасла Беларусі ў Польшчы В. Гайсёнка.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Echa starej Białowieży

Piotr Bajko, leśnik, historyk – regionalista, kronikarz Puszczy Białowieskiej, dziennikarz publikujący w kilkudziesięciu tytułach, dobrze jest znany także czytelnikom PP. Zamieścił na naszych łamach kilka artykułów, napisał także monografię białowieskiej parafii prawosławnej.

Kilka lat temu zebrał niektóre z rozproszonych artykułów w jeden tom – „Z dawnej Białowieży". Bardzo spodobał się on czytelnikom. Skłoniło to go do wydania kolejnego, tym razem złożonego z tekstów przygotowanych w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku. To właśnie „Echa starej Białowieży", tak samo zajmujące, jak część pierwsza.

Każdy artykuł jest samodzielną całością, dlatego autor pogrupował je w ośmiu rozdziałach (Wydarzenia, Miejsca i miejscowości, Obiekty, Ludzie, Obyczaje, Zwierzęta, Sztuka, Wywiady). Zmienił je, niekiedy dość znacznie, w stosunku do pierwodruków i opatrzył interesującymi, czasem pierwszy raz pokazywanymi, ilustracjami.

Znalazła się tu na przykład opowieść, zamieszczona po raz pierwszy w numerze 4/2008 PP, o ostatniej wizycie cara Mikołaja II w Białowieży. Trwała już wojna. Car wiosną i na początku lata 1915 roku przebywał w kwaterze głównej w Baranowiczach, skąd zapragnął choć na jeden dzień wyrwać się do Puszczy.

Caryca telegrafowała: *Wspomnij o nas w Białowieży. Tam wiele wspomnień o tych odległych latach, kiedy byliśmy młodzi i wszędzie bywaliśmy razem, a także o ostatnim naszym okropnym pobycie, kiedy biedny chory Bebi godzinami leżał na moim posłaniu, i mojemu sercu także było źle. (...) Ciebie nie było i dni zdawały się być niekończące. Znajdziesz moje imię wypisane w sypialni, na oknie, które wychodzi na balkon, pod moimi inicjałami z drutu na okiennej ramie*.

Car odpisywał: *Wczoraj doprawdy rozkoszowałem się Białowieżą. Czułem się dziwnie, będąc sam, bez Ciebie i dzieci. Czułem się taki samotny i smutny, ale pomimo to cieszyłem się na widok naszego domu i naszych miłych komnat, zapominając o teraźniejszości i na nowo przeżywając dni minione. Jednakże noc przed wyjazdem spędziłem w trwodze. Jak tylko skończyłem grę w domino, pojawił się N.* (wielki książę Mikołaj Mikołajewicz) *i pokazał mi telegram (...), w którym przekazywano, że Niemcy przerwali linię i wchodzą głęboko na nasze tyły*.

Dwa tygodnie później Niemcy rozlokowali się w pałacu.

Takich opowiadań – perełek jest więcej. O polowaniach królewskich, cesarskich i prezydenckich, o tym jak powstawały osady Zwierzyniec czy Grudki, o goszczących tu pisarz i malarzach, o rozrzuconych po Parku Pałacowym obiektach, o... W ich świetle puszczańska wieś zmienia się w miejsce niezwykłe, przyciągające niebanalnych ludzi, ale i ze stałych mieszkańców czyniące świadków wydarzeń niepospolitych, czasem małych odprysków wielkiej historii. Czyta się je świetnie, każde przy tym pozostaje mozaikową częścią większej panoramy.

Piotr Bajko w Białowieży się urodził, w miejscowym Technikum Leśnym wykształcił, z Puszczą związał swoje życie zawodowe. Jest „tutejszy" w najgłębszym sensie tego słowa. Jego przywilejem stał się ów rodzaj mądrości, której nie nabywa się w świecie, a wrastając w ziemię i obserwując wybrany jej fragment. Lata pracy owocują – wiedzą, doświadczeniem, refleksją.

Warto czekać na kolejne książki z Białowieży.

Dorota Wysocka

Piotr Bajko, *Echa starej Białowieży*, Agencja Hajstra, Otwock-Białowieża 2012, ss. 198.





Мастацка падвялі навучальны год

Былі спектаклі, песні і шмат вясёлай гульні. Усе, каму блізкая да душы беларуская мова сустрэліся 7 чэрвеня ў кавярні "Фама" ў Беластоку на завяршэнні навучальнага года. Ініцыятар мерапрыемства гэта Аб'яднанне бацькоў у карысць дзяцей якія вывучаюць беларускую мову "АБ-БА".

Шматбакова запрэзентаваліся беластоцкія дзеткі з дзіцячага садка № 14 у Беластоку, вучні з пачатковай школы № 4 ды моладзь з гімназіі і ліцэя. На сцэне прагучалі вершы, песні, тэатральныя спектаклі.

Тэатральны гурток "Гульня ў тэатр" пад мастацкім кіраўніцтвам **Аліны Ваўранюк** запрэзентаваў "Звярынкі з глыбінкі" на вершы **Міры Лукшы** з музыкай **Анны Бабік**, "Казачную блытаніну" паводле **Зофіі Вуйцік** ды "Тутэйшыя" **Янкі Купалы**. З беларускімі песнямі выступіў таксама гурт "Баламуткі" са Студыё беларускага фальклору.

– Для нас гэта свята – гаворыць **Анна Васькоўская**, музычны кіраўнік гурта "Баламуткі". Можам паказаць тое, што выпрацавалі ў навучальным годзе. Дзеткі ахвотна ходзяць на рэпетыцыі, любяць беларускія песні.

– Наша моладзь вельмі таленавітая – дадае Аліна Ваўранюк, інструктар тэатральных заняткаў. – Яны пачынаюць займацца тэатрам ужо ў дзіцячым садку. І гэта працягваецца да ліцэя. Дапамагае нам **Бэрнард Мацей Банння**, акцёр Драмтэатра ў Беластоку. Для нас гэты год таму плённы, бо па-першае тэатральны гурток, 4 групы, вялізная група маладых спевакоў, якая ужо ледзь месціцца на сцэне.

Аб'яднанне АБ-БА гэта не толькі тэатральныя заняткі. Мы ладзіць шмат цікавых мерапрыемстваў – гаворыць **Барбара Пякарская**, старшыня аб'яднання АБ-БА. – Іх мэта гэта згуртаваць вакол сябе прыхільнікаў беларускай справы праз рознабаковыя формы: эдукацыйныя праекты, "Падляшскія хронікі", летнікі, студыё беларускага фальклору, навагоднія балы ці дыскусійныя клубы.

– Тэатр дапамагае перааадалець няўпэўненасць – гаворыць **Оля Мазурук**. – Мы, як старэйшая група, падрыхтавалі "Тутэйшыя" Янкі Купалы. Спектакль у нашым выкананні мне вельмі падабаецца.

Аб'яднанне АБ-БА працуе ў карысць дзяцей і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову. Намаганнямі сяброў аб'яднання ў Беластоку беларуская мова навучаецца на ўсіх этапах адукацыі: у дзіцячым садку, пачатковай школе, гімназіі і ліцэі.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Między poczuciem odrębności a świadomością narodową

Pod takim hasłem 9 maja odbyła się ogólnopolska konferencja, której organizatorem był Instytut Kulturoznawstwa Wydziału Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Refleksje dotyczyły współczesnego etnicznego oblicza polskiej „ściany wschodniej".

Wydział Filozofii KUL
Instytut Kulturoznawstwa
Katedra Dialogu Kultur i Religii
zapraszają na
Krajową Sesję Naukową

Między poczuciem odrębności a świadomością narodową.
Współczesne oblicze etniczne polskiej „ściany wschodniej"

10.00 Ks. prof. dr hab. Stanisław Janeczek (Dziekan Wydziału Filozofii KUL), ***Otwarcie sesji***
Ks. dr hab. Krzysztof Grzesiak (Kierownik Katedry Dialogu Kultur i Religii KUL), ***Wprowadzenie***

10.30-13.00 – część pierwsza

- Ks. dr Roman Dubec (parafia prawosławna w Gorlicach), ***Próby poszukiwania tożsamości religijnej Łemków w XX wieku***
- Prof. dr hab. Bohdan Halczak (Uniwersytet Zielonogórski), ***Tożsamość religijna i narodowa Łemków***
- Prof. dr hab. Jarosław Syrnyk (Uniwersytet Wrocławski), ***Bojkowski renesans?***
- Dr Grzegorz Kuprianowicz (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), ***Ukraińcy na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu u progu XXI wieku***
- Ks. diakon dr Piotr Siwicki (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, parafia greckokatolicka w Lublinie), ***Kościół greckokatolicki w województwie lubelskim***

13.00 przerwa

14.00-16.30 – część druga

- Dr Ewa Zając (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II), ***Współczesna społeczność żydowska w Lublinie***
- Dr Mikołaj Roszczenko (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), ***Kwestia świadomości narodowej ukraińskojęzycznej ludności północnego Podlasia***
- Prof. dr hab. Antoni Mironowicz (Uniwersytet w Białymstoku), ***Mniejszość białoruska w Polsce***
- Prof. dr hab. Selim Chazbijewicz (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), ***Tatarzy polscy wobec wyzwań współczesności***
- Mgr Anna Woźnialis (Gimnazjum w Puńsku), ***Mniejszość litewska w Polsce***

9 maja 2013 czwartek godz. 10.00
Droga Męczenników Majdanka 70, Lublin
budynek III
sala 224
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Dziekan ks. prof. **Stanisław Janeczek** odniósł się do sytuacji narodowościowej i wyznaniowej w dawnej i dzisiejszej Rzeczypospolitej. Podkreślił, że w dziejach polskiej kultury istotny był nie tylko szacunek do wielokulturowości etnicznej, ale przepajanie jej chrześcijaństwem. Wizja kultury, którą sformułowano w czasach oświecenia, odwoływała się do idei natury wspólnej wszystkim ludziom, wobec czego każda odrębność kulturowa traktowana było jako coś mniej ważnego, a nawet czasami wstydliwego. W wieku XX spoglądano na naród podejrzliwie, bo potężne narody budowały państwa – potęgi militarne… Gdy odrodziła się III Rzeczpospolita, w sposób wyraźny straszono wizją „bałkanizacji", rozbudowanymi demonami nacjonalizmu. To przestrzeganie miało swoje źródło w oświeceniowej koncepcji kultury.

Natomiast chrześcijańskie kulturoznawstwo postuluje integralną wizję kultury, w ramach której religia zajmuje istotne i cenne miejsce. Jest ona ważnym elementem tożsamości kultury, jej wartości, ukazując w każdej kulturze wzniosłe ideały. Wpisuje się to w pewien spór, który traktuje religię jako zagrożenie, czynnik destrukcyjny, wzbudzający spory albo nic nie znaczący.

Ksiądz dziekan przypomniał, że otwartość KUL-u stwarza warunki dla kształcenia i wymiany kulturowej, czego dowodem jest sześćdziesięcioosobowa grupa prawosławnych studentów uczelni i dobra współpraca z arcybiskupem lubelskim i chełmskim **Ablem**.

Zebrani, w przeważającej części studenci kulturoznawstwa, mieli możliwość wysłuchania referatu **Jarosława Syrnyka** z Uniwersytetu Wrocławskiego o „renesansie Bojków", nielicznej mniejszości zamieszkującej pogranicze Polski, Ukrainy (aż po Stary Sambor) i Słowacji.

Diakon **Piotr Siwicki** z Kościoła greckokatolickiego naszkicował lubelską topografię tego obrządku – paleounickiego (od unii w 1596 roku) – obecnie sto kilkadziesiąt osób w Hrebennem i okolicach oraz neounickiego (po 1923 roku) – zamieszkujących głównie w Kostomłotach nad Bugiem. Poza tym lubelska diaspora składa się z ludności napływowej.

Prof. Antoni Mironowicz z Uniwersytetu w Białymstoku swoje wystąpienie poświęcił Białorusinom w Polsce. Przypomniał, że deklarowanie „tutejszości" nie jest na Podlasiu niczym nowym, bo tak jest na wielu pograniczach etnicznych. Białorusini to nie tylko prawosławni, ale też (20 procent) rzymscy katolicy. Deklaracja „Polak – prawosławny" jest zewnętrzna i zwykle weryfikowana na „Białorusin – prawosławny" w zetknięciu z osobą otwarcie przyznającą się do białoruskości. (…)

W Polsce istnieje około trzydziestu białoruskich organizacji kulturalno-społecznych, cztery tysiące uczniów szkół podstawowych i gimnazjów i 900 licealistów uczy się języka białoruskiego, wielu Białorusinów prowadzi aktywną działalność samorządową, około czterystu osób aktywnie uczestniczyło w wyborach samorządowych.

W systemie PRL niektórzy Białorusini byli we władzach, ale za cenę wyrzeczenia się swojej tożsamości, inni byli represjonowani. Dla kariery, dla komfortu życia następuje deklarowanie się jako Polak – prawosławny (co nie znaczy, że nie ma takiej kategorii, ona występuje – jak wykazują badania prof. **Andrzeja Sadowskiego**). Wielu dawnych działaczy, gdy straciło władzę, wróciło do swojej białoruskości.

Większość działaczy białoruskich za groźniejszą dla tożsamości uznaje ukrainizację niż polonizację. Przekonanie to, potwierdzone m.in. badaniami **Marka Barwińskiego**, stoi w opozycji do konkluzji, wypowiedzianej przez ks. **Krzysztofa Grzesiaka**, że „większość uczonych nie wątpi w ukraińskość ludności prawosławnej północnego Podlasia, choć oni podają narodowość białoruską". A może jest to klucz do pojmowania istoty zagrożeń.

Prof. Antoni Mironowicz podkreślił, że pożyteczny okazał się kompromis polityczny z polskimi partiami, aby przeforsować „swojego" lub załatwić konkretną sprawę dla swojego środowiska.

Warto wspomnieć, że spośród polskich bohaterów narodowych z etnicznej Białorusi pochodził Tadeusz Kościuszko (unita), natomiast ogrom-

ne zasługi dla polskiej niepodległości w walce z bolszewikami w 1920 roku położyła Ochotnicza Armia Sprzymierzona gen. **Stanisława Bułak-Bałachowicza**, nad głowami której powiewała biało-czerwono-biała flaga niepodległej Białorusi. Białoruscy prawosławni chłopi pod wodzą potomka powstańców listopadowych i styczniowych, w liczbie ponad trzech tysięcy, wyzwalali Polesie Lubelskie, Podlasie, Pińszczyznę aż po Niemen, Styr i Stryj oraz Mozyrz i Rzeczycę, od komunistycznej „apokaliptycznej Bestii" – jak określano bolszewików w ulotkach „bałachowców".

Na temat relacji polsko-ukraińskich i ukraińsko-białoruskich, ze szczególnym uwzględnieniem obszaru Podlasia i kontekstu religijnego, wypowiadał się dr **Mikołaj Roszczenko**. Powiedział m.in.: – Stosunek Cerkwi prawosławnej nie sprzyja rozwojowi świadomości narodowej wśród jej wyznawców. Stwierdzenie to spotkało się z przeciwstawną oceną w poświęconym Ukraińcom na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu referacie dr. **Grzegorza Kuprianowicza**: „Należy podkreślić, że obecność języka i kultury ukraińskiej w przestrzeni publicznej na Lubelszczyźnie i Południowym Podlasiu jest bardzo ograniczona. Często jedynym miejscem takiej obecności jest życie Kościoła prawosławnego oraz wydarzenia organizowane przez organizacje ukraińskie".

Dr **Ewa Zając** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przedstawiła aktualne problemy etniczno-religijnej mniejszości żydowskiej w Lublinie i we wschodniej Polsce, zaś referat **Anny Woźnialis** z Puńska dotyczył sytuacji mniejszości litewskiej.

W toku dyskusji pojawiła się kwestia duszpasterstwa specjalnego w Polsce międzywojennej, wpływu rodzin duchownych greckokatolickich na życie społeczno-polityczne w XIX i na początku XX wieku. Poruszono kwestię rozgraniczenia etnosu ukraińskiego i łemkowskiego oraz ukraińskiego pojmowania Łemkowyny. Zdefiniowania i dalszych debat wymagają wątki regresu tożsamości, stereotypów narodowościowych, kształtowania nowoczesnej świadomości narodowej.

Większość prelegentów negatywnie odniosła się do przebiegu i wyników spisu powszechnego z 2011 roku, który nie odzwierciedla sytuacji etnicznej i religijnej w Polsce.

Materiały zaprezentowane na konferencji zostaną opublikowane, co pozwoli spopularyzować interesującą problematykę, a być może wzbogacić artykułami nieobecnych z przyczyn losowych, choć zgłaszających autorskie referaty, znawców problemów Tatarów (imam **Selim Chazbijewicz**) i Łemków (o. dr **Roman Dubec**).

Grzegorz Jacek Pelica

Jeszcze o „Adwokacie krzyża"

W czerwcowym numerze Przegląd zamieścił interesujący wywiad z prof. J.H.H. Weilerem „Adwokat krzyża". Do dokładnego przestudiowania tekstu sprowokował mnie tytuł, gdyż jak mówi Pismo Święte, Chrystusowy krzyż „jest zgorszeniem dla żydów" (por. 1 Kor 1,23). Czyżby niefortunna wypowiedź, zdanie wyrwane z kontekstu, jakiś nietypowy wyznawca judaizmu albo rabin – odstępca? – pomyślałem. Wczytując się jednak w bardzo logiczny tok wywodu, którym to rabin Weiler, a nie dziennikarz, prowadzi wywiad, doszedłem do kilku konkluzji, którymi chcę się podzielić.

1) Prof. Weiler stara się narzucić swoją narrację i styl myślenia, który jest obcy chrześcijaństwu. Oto przykład: „Jak idę do sądu, nie jestem praktykującym Żydem, tylko praktykującym konstytucjonalistą" (s. 24, PP 6/2013). Fachowość, profesjonalizm nie wykluczają wierności przekonaniom. Chrześcijaninem jest się także w sądzie, czy to jako sędzia, czy prokurator, obrońca, świadek... Tylko przestępca zazwyczaj jest światopoglądowo nieokreślony (indyferentny), skonfliktowany z każdym systemem wartości, bądź błądzący...

2) Stylem myślenia prof. Weilera zrównuje religię (w jego przypadku: judaizm) z ideologią, np. socjalizmem lub komunizmem. Chrześcijaństwo nie jest ideologią. Judaizm, z którego uczyniono ideologię, przegrał dwa tysiące lat temu. Jako ideologię narodowowyzwoleńczą odrzucił judaizm sam Jezus Chrystus.

3) Prof. Weiler przyzwala na symbolikę chrześcijańską (Chrystusowy Krzyż, znaki Trójcy Świętej) w chrześcijańskiej Europie. Zdaniem profesora, Europa powracająca do korzeni to Europa pluralistyczna i tolerancyjna. Wszelako każdy znający choć trochę historię powszechną orientuje się dobrze, że pluralizm i tolerancja wynikają z autentycznego chrześcijaństwa, a nie chrześcijaństwo – z tolerancji i pluralizmu. Nie wolno nam czynić świętości z pluralizmu i tolerancji, choć są one cenne, bo są w chrześcijaństwie wartości wyższe.

Dobrze, że tak prowokujący do myślenia tekst się ukazał w PP, dobrze, że jest to tylko przedruk z Gościa Niedzielnego, który zamieszcza wiele kontrowersyjnych tekstów. Samo promowanie w kilku numerach „Gościa Niedzielnego" Pawła Kukiza, który w społeczno-kulturalnym piśmie Alternatywa (nr 9, z 29.05.2008 r., strona tytułowa) zakwalifikował dwóch dostojników kościelnych jako „wysłanników szatana" i nigdy tego nie odwołał, jest co najmniej wysoce dyskusyjne. Bo skąd niby jakiś celebryta może mieć patent na przyznawanie „szatańskości" i to osobom, którym nikt święceń kapłańskich nie cofnął.

Grzegorz Jacek Pelica

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. W formie papierowej wraz z wysyłką PP kosztuje rocznie 79,20 zł (Polska), 180 zł (Europa), 216 zł (USA i Kanada). To się opłaca, zwłaszcza dla odbiorców zagranicznych!
Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

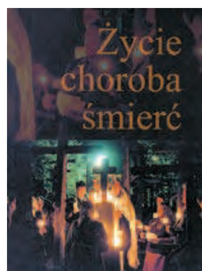
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.
Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Bliższe informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Oferujemy atrakcyjną usługę. Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom, liczący 816 stron. Jest to cena bardzo atrakcyjna, niższa od zakupu poszczególnych 12 egzemplarzy oraz nie biorąca pod uwagę kosztów oprawy.

Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów.

Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl).

Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku.

Tomy będzie można odebrać osobiście w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Pszczoła i mucha

(z przypowieści starca Paisjusza)

Na łące rosło mnóstwo kwiatów – białe, pachnące lilie, hiacynty i wysokie ciemne irysy. W trawie znalazło się też miejsce małym i skromnym kwiatkom. Wiatr je pochylał, kołysał trawę i listki, a piękny aromat docierał daleko, daleko.

Wśród tych kwiatów na łące pracowały pszczoły. Zbierały słodki nektar, aby nakarmić małe pszczółki w ulach i zebrać zapasy na długą i mroźną zimę. Pewnego razu na łąkę przyleciała mucha. Niezadowolona rozglądała się wokół i bzyczała. Spotkała ją młoda pszczoła, która również przyleciała w to piękne miejsce po raz pierwszy i zapytała grzecznie: – Przepraszam, czy nie wie pani gdzie rosną białe lilie? Mucha zachmurzyła się: – Nie widziałam tu żadnych lilii! – Jak to! – zasmuciła się pszczoła. – Mówiono mi, że na tej łące rosną piękne, pachnące lilie. – Kwiatów nie widziałam – znów burknęła mucha. – Ale tam, niedaleko za łąką jest rów. Stoi w nim woda – zachwycająco brudna, a obok leży pełno puszek po konserwach.

W tym samym momencie nadleciała starsza pszczoła, trzymając w łapkach zebrany nektar. Usłyszawszy rozmowę powiedziała: – Rzeczywiście, nigdy nie zwracałam uwagi na tamten rów, ale za to mogę opowiedzieć bardzo dużo o kwiatach, które rosną na łące!

– Sami zobaczcie, bidula mucha myśli tylko o brudnych rowach, a pszczoła wie, gdzie rośnie lilia, gdzie irys, a gdzie hiacynt – powiedział starzec Paisjusz. – Podobnie i ludzie. Jedni są jak pszczoły: we wszystkich i we wszystkim dostrzegają coś dobrego. Inni, jak muchy: – widzą tylko to, co brzydkie, niemądre i bezwartościowe.

Redaguje: Maria Martyniuk; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

Aniołek

nr 42 (67) miesięcznik . lipiec 2013



Odczytaj co drugą literę w łańcuszku dobrych słów.
Zacznij od litery „D” i zrób dwa okrążenia.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

ANDRZEJ · PIOTR · JAN · JAKUB
FILIP · NATANAEL · TOMASZ
MATEUSZ · JAKUB · JUDASZ
SZYMON · JUDASZ ISKARIOTA

Wpisz w odpowiednie pola krzyżówki imiona apostołów. Litery z ponumerowanych pól utworzą inną nazwę **postu piotrowego, który w tym roku rozpoczyna się 1 lipca i potrwa do 11 lipca** (czas trwania tego postu zależy od daty Wielkanocy).

Zamiast cyfr oznaczających numer telefonu, wpisz odpowiednie sylaby. Jeśli prawidłowo „wybierzesz" numer telefonu, dowiesz się jakie święto obchodzimy 7 lipca.

1 CIE	2 RO	3 DZE
4 TE	5 ŚWIĘ	6 JA
7 PRO	8 KA	9 CHRZCI
* GO	0 NA	# NIE

023# :

54*-728-60-91 :

...LA

Z A S E A T
H C R Z I Ż I
A A I L B E

Rozwiązując plątaninkę poznasz imiona rodziców św. ....

Aby poznać odpowiedzi na pytania, zamaluj pola z jedną kropką na żółto, a z dwiema na niebiesko.

Ile lat żył Noe po potopie?

=

Ile lat miał Noe, kiedy zaczął się potop?

Oblicz: ile lat żył Noe?

Jeśli chcesz poznać niektóre nazwy monet z czasów Jezusa, odszukaj odpowiednie fragmenty w Nowym Testamencie.

1. Pokażcie mi ____________. Czyją nosi podobiznę? (Łk 20, 24).
2. (...) idź nad morze, zarzuć wędkę i weź pierwszą złowioną rybę, otwórz jej pyszczek, a znajdziesz ____________ (Mt 17, 27).
3. I dał jednemu pięć ____________, a drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał (Mt 25, 15).



Zbliżenia

ALINA. Młoda emerytka pozna pana, kulturalnego, do lat 70. Tel. 790 336 119

59-LATEK. Pozna panią w stosownym wieku z Białegostoku lub okolic. Tel. 511 716 535

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 42, samotnie wychowująca 11-letnie dziecko, pozna uczciwego, dobrego mężczyznę, najlepiej z Białegostoku. Kontakt poprzez redakcję (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok)

EMERYTKA. Lat 60, samotna, pozna pana (najchętniej z Bielska Podlaskiego, ale niekoniecznie), zaradnego. Tel. 796 644 270

KATOLIK. Wielki przyjaciel prawosławia, lat 67, mieszkaniec Śląska, niepijący i niepalący, zaradny i opiekuńczy, pozna panią. Tel. 603 901 713 (wieczorem)

KAWALER. Lat 40, spokojny, bez nałogów, mieszka i pracuje na wsi, pozna miłą panią. Tel. 782 451 986

PAWEŁ. Lat 23, białostoczanin, chętnie nawiązałby kontakt z miłą dziewczyną. Przebywa obecnie w ZK w Hajnówce. Osoby zainteresowane prosi o kontakt na adres: Zakład Karny, ul. Warszawska 67, 17-200 Hajnówka, Paweł Szymczak

SAMOTNA. Lat 59, emerytka, lubiąca wieś, pozna pana samotnego, kulturalnego, wysokiego, do lat 65. Tel. 694 031 024

SAMOTNY. Z Hajnówki, lat 49, 170 cm wzrostu, pozna prawosławną panią. Tel. 795 54 70 79

TOMASZ. Lat 36, kawaler, wzrostu 180 cm, szczupły, bez nałogów, uczciwy, pozna prawosławną dziewczynę z Siemiatycz lub okolic. E-mail: tomasz108@onet.pl

WOLNY. Lat 62 z Podlaskiego, spokojny, bez nałogów, pozna panią w zbliżonym wieku. Proszę pisać na adres redakcji

PIELGRZYMKI

• Ziemia Święta – Przemienienie Pańskie w dniach od 14 do 21 sierpnia 2013. Koszt 2900 zł

• Bari (św. Mikołaja) – w dniach od 17 do 21 grudnia 2013. Koszt 1900 zł

Informacje oraz szczegółowe programy na stronie www.molitwa.pl

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

14-15 lipca – uroczystości ku czci Turkowickiej Ikony Matki Bożej w Żeńskim Monasterze Opieki Matki Bożej w Turkowicach koło Hrubieszowa

22 lipca – Bractwo św. Mikołaja zaprasza na pielgrzymkę z Białegostoku do Warszawy na święto ku czci równej apostołom Marii Magdaleny, wyjazd godz. 6.00 z parkingu przy soborze św. Mikołaja, koszt 50 zł, zapisy podczas dyżurów we wtorki i czwartki między godz. 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

28 lipca – uroczystości ku czci św. Antoniego i Jarmark Holeński, Hola koło Włodawy

O dzwonach i dzwonnikach w plenerze

Do końca wakacji na ogrodzeniu monasteru supraskiego od strony rzeki można oglądać wystawę „Obwieszcza, Wychwala, Nawołuje”, która nawiązuje do odbywającego się w Supraślu od pięciu lat festiwalu cerkiewnego dzwonienia. Na fotografiach można zobaczyć to czego zazwyczaj nie widać, a jedynie słychać – dzwonników, dzwony. Organizatorzy: Akademia Supraska, Muzeum Ikon w Supraślu, serwis Orthphoto.net zapraszają.

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego, działające przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku, informuje, że są jeszcze wolne miejsca na pielgrzymkę do Ziemi Świętej w terminie od 24 września do 1 października.

Koszt pielgrzymki: 600 dolarów i 1700 złotych

Zapisy i informacje pod telefonem 694 469 470 po godzinie 15.

POKOJE DLA STUDENTÓW W ŁODZI

Parafia prawosławna w Łodzi serdecznie zaprasza prawosławnych studentów do wynajęcia pokoi. Jedno ze skrzydeł domu parafialnego przy ul. Narutowicza 46 jest całkowicie zaadaptowane na potrzeby wynajmu. W ofercie znajdują się pokoje jedno- i dwuosobowe. Kontakt: o. Eugeniusz Fiedorczuk, tel. 604 207 999.



Aniołek. Święta

Redakcja Aniołka zaproponowała najmłodszym kolejne wydanie „Aniołek. Święta”. W rebusach, krzyżówkach, zagadkach, labiryntach, czyli nieraz w prawdziwych łamigłówkach, **Maria Martyniuk** (teksty) i **Anna Miszczuk** (rysunki i układ graficzny) prowadzą dzieci od jednego do drugiego spośród dwunastu najważniejszych świąt. Czynią to tak, by dziecko zapamiętało wydarzenia, pojęcia, słowa, miejsca związane z *dwunadziesiatnymi prazdnikami*, by porządkowało o nich wiedzę. A cała ta wiedza uzyskała kolorową, różnorodną, konsekwentną i uporządkowaną, naprawdę ciekawą oprawę graficzną.

Mamy nadzieję, że książeczka zyska uznanie katechetów, rodziców, dziadków i oczywiście dzieci.

Kupując „Aniołek. Święta” wspierasz dalsze wydawanie dodatku do Przeglądu Prawosławnego” – „Aniołka”.

9 czerwca. Cerkiew Preczystieńska W Bielsku Podlaskim, świętowano 450-lecie przeniesienia cerkwi zamkowej na obecne miejsce.

Więcej na stronach 22-23.

Fot. Natalia Klimuk

